

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

WIEŚCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ, HALICKO-POKUCKIEJ, WOŁYNIA, BUKOWINY I PODOLA

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



16-31 stycznia 2009
nr 1 (77)

DWUTYGODNIK

O prasie
polskiej
na Wschodzie

JURIJ SMIRNOW
- s. 4



Zbrodnia
jekaterynburska

TADEUSZ KURLUS
- s. 16



Jak nie doszło
do Interfrontu
we Lwowie

KONSTANTY CZAWAGA
- s. 10



Tajemnica
herbu

MARCIN MARYNOWSKI
- s. 12



Ukraińskie
wizy
dla Polaków

- s. 2

GAZ NADAL NIE PŁYNIJE

Czy zbliża się nowe Monachium? Kto chce ukraść... Ukrainę

MARCIN ROMER

Co zrobić żeby w Polsce zapanował wreszcie porządek? – zapytano kiedyś znanego w międzywojennej Warszawie erudyty, filozofa a także sybarytę Franca Fiszera.

- Trzeba rozstrzelać czterdzieści tysięcy łajdaków!

- A jak się tyłu nie znajdzie?

- To się dobrze z uczciwych!

Słuchając niektórych wypowiedzi prominentnych przedstawicieli Unii Europejskiej, trudno oprzeć się wrażeniu, że przyjęli taką właśnie filozofię.

Niechęć do określenia winnego, w niby to gazowym sporze, który dawno już wyszedł poza ramy lokalnego konfliktu pomiędzy Ukrainą i Rosją, daje świadectwo nieprzygotowania do sytuacji kryzysowych i niezrozumienia procesów, zachodzących na wschodzie kontynentu.



Spotkanie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego z Prezydentem Ukrainy Wiktorem Juszczenką 14.01.09 w Rezydencji Prezydenckiej w Wiśle

Stara Europa nie rozumie Rosji, zachodzących tam procesów i stosowanych przez nią metod. Z trudem też przyjmuje doświadczenia nowych członków Unii, kładąc ich poglądy na karb rusofobii i narodowych kompleksów.

Tymczasem koncepcja zbudowania dobrobytu na terytorium szczerze odgrodzonym od świata złotym płotem właśnie ponosi porażkę. Tak samo jak wiara, że wystarczą ustępstwa, a za płotem zapanuje wieczysta szczęśliwość. Już kiedyś

jeden z europejskich polityków, wracając w 1938 roku z Monachium obwieścił: „przywiozłem wam pokój”. Potem był rok 1939 i początek II wojny światowej.

Europa powinna się obudzić i podjąć zdecydowane działania, przede wszystkim w swojej własnej obronie. W obronie własnego bezpieczeństwa energetycznego, jakie nie jest możliwe bez wyjścia za płot. Bez przedstawienia swoim partnerom na wschodzie, w tym Ukrainie, jasnej, wspólnej perspektywy. I wspólnych działań – już dziś.

Ten proces jest trudny, szczególnie gdy sytuacja w samej Ukrainie jest skomplikowana, a nad wszystkim wisi kryzys gospodarczy. Ale nie da się odłożyć sprawy do „lepszego czasu”. Jeżeli tak by się miało stać, nie nastąpią one nigdy.

KG

Z ostatniej chwili

SZEF POLSKIEJ DYPLOMACJI W KIJOWIE

Gdy oddajemy do druku pierwszy w tym roku numer naszego pisma, kryzys gazowy, jaki rozlał się już po całej Europie trwa w najlepsze. Wczoraj zakończyło się spotkanie prezydentów Polski i Ukrainy w beskidzkiej Wiśle, dziś do Kijowa przyjeżdża Radosław Sikorski – minister spraw zagranicznych RP.

Kryzys gazowy będzie najważniejszym tematem rozmów podczas rozpoczęcia

najęcej się dzisiaj wizyty szefa polskiej dyplomacji w Kijowie. Radosław Sikorski spotka się z ukraińskim prezydentem, premierem oraz opozycją.

Już kilkanaście tygodni temu planowano, że wizyta Sikorskiego będzie miała charakter głównie gospodarczy. Stąd też do Kijowa lecą przedstawiciele ministerstw finansów, skarbu i gospodarki oraz polscy biznesmeni. Wszyscy wezmą udział w spotkaniu



gospodarczego okrągłego stołu.

Jednak - jak mówi rzecznik MSZ Piotr Paszkowski – polska delegacja będzie próbować zapobiec powtórzeniu

się kryzysu gazowego w przyszłości. Mają temu służyć inicjatywy włączenia Ukrainy do europejskiego systemu bezpieczeństwa energetycznego.

Wszystkie najważniejsze spotkania zaplanowane są na piątek. Dzisiaj, w pierwszym dniu swojej wizyty na Ukrainie Radosław Sikorski odwiedzi miejscowość Winnica. Pojawi się w miejscu w którym ma wkrótce stanąć polski konsul i spotka się z Polonią. (portal kresy.pl)

NASI
PARTNERZY
W ETERZE



ISSN 1996-2304



9 771996 230009

PRAWDA DOTYCZĄCA KONFLIKTU GAZOWEGO POWINNA WYJŚĆ NA JAW

14 stycznia 2009 r. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński spotkał się w Rezydencji w Wiśle z Prezydentem Ukrainy Wiktorem Juszczenką. Po rozmowach „w cztery oczy” Prezydenci spotkali się z przedstawicielami mediów.

Prezydent Lech Kaczyński powiedział m.in.:

„Odbyliśmy jak zawsze bardzo ciekawą rozmowę z Panem Prezydentem Juszczenką. Różnica w stosunku do poprzednich rozmów polega na tym, że rozmowy toczyły się w szczególnym czasie – w czasie kryzysu gazowego, który ogarnął Europę i związany jest z polityką Rosji, a także z tym, co dzieje się na Ukrainie. Pan Prezydent Juszczenko przekazał mi bardzo szczegółowy obraz tego, co zdarzyło się ostatniego dnia 2008 roku. Myślę, że ten obraz będzie niezwykle interesujący dla Państwa i zostanie on przez Pana Prezydenta zaprezentowany. Pan Prezydent przedstawił też pewne koncepcje związaną z techniczną umową, która z powrotem umożliwiłaby jak najszybsze przekazywanie gazu do państw Unii Europejskiej, objaśnił przyczyny tego, co zdarzyło się wczoraj i przedwczoraj. I to jest też, jak sadzę, niezwykle dla Państwa interesujące. Mamy do czynienia z pewnym informacyjnym zamieszaniem.

Jest w interesie Ukrainy, ale także Polski, chciałbym to bardzo jasno podkreślić, żeby prawda, czysta prawda wyszła tutaj na jaw. Niczego więcej nie potrzebujemy - ani Polska, ani Ukraina.”

(strona prezydenta RP)

Polska i Ukraina apelują do Litwy o pomoc Prezydenci Polski i Ukrainy zwrócili się z prośbą do prezydenta Litwy o poparcie Kijowa w konflikcie gazowym z Moskwą.

Liderzy Polski i Ukrainy w telefonicznej rozmowie apelowali do Prezydenta Valdas Adamkusa o aktywne wsparcie stanowiska Ukrainy w jej sporze gazowym z Rosją oraz o pomoc w lepszym wyjaśnieniu zaistniałej sytuacji liderom Unii Europejskiej.

Podczas rozmowy Adamkus został poinformowany także o działaniach Ukrainy w celu rozstrzygnięcia sporu z Rosją.

Prezydent Litwy uważa, że społeczność międzynarodowa powinna aktywniej szukać wyjścia z tej sytuacji, by dostawy gazu do Europy zostały wznowione. Valdas Adamkus podkreślił, że obecna sytuacja nie sprzyja rozwiązywaniu ważnych problemów energetycznych. Prezydenci Polski, Litwy i Ukrainy zdecydowali, że nadal będą prowadzone narady w tej sprawie.

(kresy.pl)

UKRAIŃSKIE WIZY DLA POLAKÓW

Obywatele Polski i UE, Szwajcarii, USA, Japonii wjeżdżają na Ukrainę bez wiz, na podstawie paszportu - do 90 dni w ciągu 6 miesięcy!

Osoby, które przebywały w ostatnim półroczu ponad 90 dni mogą wjechać na Ukrainę tylko, gdy posiadają ukraińską wizę. Podstawą prawną tych działań ukraińskich służb granicznych jest umowa między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Ukrainy o zasadach ruchu osobowego z dnia 30 lipca 2003 r. (M.P. z 2003 r. nr 56 poz. 878, z późn. zm.).

Umowa zawarta między rządem Polski i rządem Ukrainy daje możliwość obywatelom Polskim wjazdu na Ukrainę bez wizy na 90 dni przeliczanych od jednego półroczu, w kolejnym półroczu dalsze 90 dni pobytu bez wizy. Przekroczenie tego limitu (90 dni w ciągu 6 miesięcy) uruchamia konieczność uzyskania wizy ukraińskiej. Utrudnienia te obejmują nie tylko obywateli polskich ale i innych krajów Unii Europejskiej.

(informacja Ambasady Ukrainy w Warszawie)

Ukraińskie służby graniczne zaczęły egzekwować ten przepis od połowy grudnia ubiegłego roku. Związane to było z uruchomieniem programu informatycznego, pozwalającego na egzekwowanie tego, dawno już obowiązującego przepisu. Wywołało to spore zamieszanie w środowiskach ludzi, prowadzących działalność na Ukrainie, głównie księży, bussinesmanów, nauczycieli, pracowników polskich i ukraińskich firm.

W najbliższym czasie postaramy się przybliżyć Państwu zasady, na jakich wizy dla różnych kategorii działalności, prowadzonej przez obywateli RP są wydawane.

(M.R.)

GRUZJA: DELEGACJA POLSKICH OFICERÓW

Do Gruzji przylecieli polscy oficerowie, odpowiadający za międzynarodowe misje obserwacyjne. W Tbilisi są przedstawiciele polskiej siły zbrojnych, komendy głównej policji i żandarmerii wojskowej. Wizyta ma charakter roboczy i związana jest z rozmowami na temat przedłużenia mandatu misji obserwatorów Unii Europejskiej.

W międzynarodowych siłach policyjnych Unii Euro-

pejskiej w Gruzji służy 26 Polaków. Mandat misji wygasa we wrześniu i, jak powiedział Polakowski, przebywający w Tbilisi, dowódca operacyjny Sił Zbrojnych RP, generał broni Bronisław Kwiatkowski - Polska i Unia Europejska są zainteresowane jego przedłużeniem.

Polscy oficerowie, którzy przylecieli do Gruzji zamierzają odwiedzić pracujących w Gori policjantów i żandarmerii. Generał Kwiatkowski

ujawnił, że część oficerów zamierza udać się z wizytą do strefy buforowej na granicy gruzińsko - osetyjskiej. Dotarcie do gruzińskich wsi bezpośrednio graniczących z Osetią Południową utrudnia śnieg. Część dróg jest nieprzejezdnych. Według relacji mieszkańców tam Gruzynów - każdej nocy ze strony osetyjskiej padają strzały.

(portal kresy.pl)

RZESZOWIANIE WE LWOWIE... STRZELALI

HALINA PŁUGATOR

Na strzelnicy Lwowskiego Państwowego Uniwersytetu Spraw Wewnętrznych z udziałem drużyny inspektoratu okręgowego służby więziennej w Rzeszowie odbył się turniej międzynarodowy w strzelectwie stosowanym. Uczestniczyli w nim członkowie towarzystwa gimnastyczno-sportowego „Dynamo”.

W zawodach uczestniczyło osiem drużyn. Z przyczyn obiektywnych nie mogli przybyć inni goście z Polski - zawodnicy z Sanoka. W każdej drużynie było trzech strzelców z pistoletu - dwu mężczyzn i kobieta.

Sędziowie zwrócili uwagę na dobre przygotowanie strzel-



ców polskich, którzy w roku ubiegłym debiutowali na tych zawodach, osiągając niewysokie wyniki. W tym roku Marek Grabek i Waldemar Janicki wykonali normę drugiej klasy sportowej. Jednak, w tym roku fortuna się

uśmiechnęła, jak poprzednio, do drużyny ze Lwowa.

Drużyna z Polski otrzymała pamiątkowy puchar oraz dyplomy uczestników zawodów. Dla rzeszowian zorganizowano też wycieczkę po Lwowie.

DOM – EUROPEJSKI, INICJATYWA – WROCŁAWSKA

HALINA PŁUGATOR

W stolicy Galicji niebawem zostanie otwarty „Europejski dom spotkań we Lwowie”. Projekt ten został omówiony na wspólnej konferencji ukraińsko-polskiej „Rola organizacji pozarządowych w wykonywaniu zadań społecznych. Wymiana doświadczeń między organizacjami pozarządowymi Wrocławia i Lwowa.”

Wedle pomysłu przedstawicieli obu państw dom ten ma zostać miejscem współpracy i wymiany doświadczeń między organizacjami społecznymi i władzami Ukrainy i Polski w kierunkach rozbudowania społeczeństwa obywatelskiego, integracji osób niepełnosprawnych w społeczeństwie, rozwoju wolontariatu do EURO-2012.

Inicjatorami wspólnego spotkania były Rady Miasta Wrocławia i Lwowa. Pierwszy dzień konferencji zgromadził blisko 80 uczestników, wśród nich byli posłowie na Sejm RP, radni Lwowa i Wrocławia, przedstawiciele organizacji społecznych. Uczestnicy mogli



poznać doświadczenie współpracy Rady Miasta Wrocławia z trzecim sektorem miasta, zwłaszcza, organizacjom lwowskim prezentowano działalność inkubatora wrocławskiego dla organizacji pozarządowych „3 sektor” oraz rady Wrocławskiej do spraw osób o szczególnych potrzebach.

Szczególną uwagę uczestnicy Forum zwrócili na polskie doświadczenie finansowania działalności organizacji społecznych. Sławomir Piechota, poseł na Sejm RP, prezentował mechanizmy wspierania działalności obywatelskiej na szczeblu państwowym (możliwość odliczenia 1% podatku na rzecz organizacji społecznych,

działalność fundacji inicjatywy obywatelskiej). Odrębnym tematem dyskusji było omówienie możliwości finansowania z funduszy europejskich wspólnych projektów ukraińsko-polskich. Natomiast lwowianie prezentowali mechanizmy i przykłady współpracy władzy miasta oraz organizacji społecznych Lwowa.

Odbyły się także cztery tematyczne „okrągłe stoły”: „Ochrona socjalna ludzi w podeszłym wieku oraz osób o szczególnych potrzebach”, „Organizacja czasu wolnego dzieci i młodzieży. Inicjatywy sportowe i edukacyjne”, „Powołanie Europejskiego Domu Spotkań we Lwowie” oraz „Edukacja ekologiczna”.

KONFLIKT GAZOWY WIDZIANY Z EUROPY

JAN WLOBART

Europa, obecny konflikt gazowy pomiędzy Rosją a Ukrainą w przeważającej większości widzi jako polityczną próbę wywierania nacisku na Ukrainę przez Rosję, środkami ekonomicznymi. Używanie surowców energetycznych jako presji politycznej na poszczególne państwa, Rosja ma wpisane w oficjalną strategię działania państwa. Ukraina nie jest jedynym tego przykładem, w roku 2006 była nim Białoruś, a w mniejszym stopniu i Polska. Obecnie, problem ten ma wiele większą skalę, bo dotknął szczególnie Słowację, Węgry, Bułgarię, a także Chorwację, Macedonię, Grecję i Czeską Republikę. W ten sposób Unia Europejska została mimo woli wciągnięta w konflikt rosyjsko-ukraiński.

Unia Europejska stara się nie patrzeć na niego od strony politycznej i nie stawiać po stronie którejś ze stron sporu, choć jest to nieuniknione. Gospodarka z polityką w globalnym wydaniu wzajemnie się przenikają, co nie wychodzi na dobre ani polityce, a tym bardziej gospodarce, ponieważ wtedy mechanizmy rynkowe są podporządkowane działaniom politycznym, a nie mechanizmom ekonomii. Obydwie strony konfliktu intensywnie prowadzą kampanię informacyjną w Brukseli i nie tylko, wzajemnie obarczając



się odpowiedzialnością za brak gazu.

Jednak podłoże tego konfliktu jest głębsze i wielowarstwowe. Wydaje się że Rosja i Ukraina planowały obecny rozwój sytuacji. Na to wskazuje chociażby, zgromadzenie dużych rezerw gazu przez Ukrainę której bez dostaw z Rosji wystarczy go na 4 miesiące, jak i twarda postawa Putina, który w okresie dużych mrozów użył szantażu gazowego i nie kwapi się do wznowienia dostaw, których z kierunku ukraińskiego Europa nie otrzymuje praktycznie od 5 stycznia. Obecna sytuacja nie służy żadnej ze stron konfliktu. Rosja przy gwałtownym załamaniu gospodarki światowej i związanym z tym spadkiem cen surowców, gwałtownie potrzebuje pieniędzy w budżecie. Tylko interwencja na giełdzie moskiewskiej w listopadzie kosztowała ją utratę około 30 mld \$ z rezerwy walutowej, co według szacunków ekspertów, stanowi około 25% rezerw. Każdy dzień, kiedy nie płynie gaz przy cenie około 400 \$ za 1000 m³, przy dziennych jego

przepływach około 320 mln m³, stanowi ogromną stratę dla budżetu Rosji, łatwą do policzenia. Gwałtowne zatrzymanie wydobycia zniszczy w znacznym stopniu złoża już eksploatowane, w perspektywie zmniejszy wydobycie całkowite gazu. Istotnym problemem staje się zużycie na potrzeby wewnętrzne, gdzie ceny dla dostawców przemysłowych i komunalnych, są wielokrotnie niższe i związane z tym przychody do budżetu gwałtownie maleją. Eksperti europejskich kompanii gazowych twierdzą, że Rosji, zaczyna brakować gazu. Brak środków budżetowych, może rodzić niepokoje społeczne. Innym elementem, powodującym dodatkowe niedoboru gazu jest mało eksponowany fakt, mianowicie Kazachstan i Turkmenistan, od których Gazprom na pniu kupował gaz po około 180 \$ z 1000m³ i mieszając ze swoim sprzedawał między innymi Ukrainie, zażądał od Gazpromu znacznie wyższych cen za dostarczany gaz. Mieszanka gazu, dostarczana Ukrainie dlatego kosztowała około 280\$ za 1000m³ w roku 2008. Fakt ten nie jest podnoszony przez Kijów w kampanii medialnej, co jest błędem, ponieważ nie pokazuje rzeczywistych przyczyn tak niskiej ceny gazu dla Ukrainy, w stosunku do cen rynkowych, płaconych Gazpromowi przez kraje UE.



Ukraina ponosi także olbrzymie straty, związane z brakiem opłat za tranzyt, które dla jej budżetu są znaczące. Każdy dzień bez tranzytu to brak około 300 mln \$ wpływów, do których trzeba doliczyć koszt przesyłki. Na to nakłada się zła sytuacja w hutnictwie i górnictwie oraz przemyśle cementowym. Przy tak płytkim rynku, przestarałym i energochłonnym przemyśle, kryzys światowy odbije się bardzo mocno.

Jednak kto wie, czy nie naj-ważniejszą sprawą jest wyniszczająca długotrwała wojna pomiędzy obozami politycznymi Prezydenta i Pani Premier, o wygraną w następnych wyborach prezydenckich i parlamentarnych. Sąsiad, wykorzystuje aktualną sytuację polityczną dla umocnienia swoich wpływów politycznych i gospodarczych.

Dobrze by się stało, aby politycy przypomnieli sobie że nie tak dawno w czasie „rewolucji pomarańczowej”, stali po tej samej stronie. Wydaje się że stanowcze działanie Rosji ma źródło w aktualnej sytuacji na Ukrainie.

Tak Ukraina, jak i Rosja tracą wiarygodność, jako partnerzy Unii Europejskiej, co jest wartością bardzo trudną do odzyskania na przyszłość. Unia Europejska, poza doraźnymi stratami gospodarczymi odnieśli jeden niewątpliwy sukces. Tym sukcesem jest konsolidacja państw Unii w kierunku zabezpieczenia sobie bezpieczeństwa energetycznego i nie tylko. Kryzysowa sytuacja uświadomiła politykom Unii, że należy mocniej integrować wspólną politykę gospodarczą, budować strategię uniezależniania się od Rosji, w przypadku surowców energetycznych jest nie do przecenienia.

JAN WLOBART

CIEMNE CHMURY NAD BUDŻETEM

W dniu 29.12.2008 r. prezydent Wiktor Juszczenko podpisał ustawę budżetową na rok 2009. Już w styczniu parlament będzie musiał wrócić do niej i sprawić, żeby budżet stał się bardziej realny, a mniej wirtualny – stwierdził zastępca szefa kancelarii Juszczenki (przyjęta ustawa nakłada na rząd ukraiński obowiązek przedstawienia do 1 maja 2009 r. Radzie Najwyższej Ukrainy projektu ew. zmian do budżetu państwa na rok 2009). Podobnie sądzą niemal wszyscy analitycy.

– Pozytywnie oceniamy sam fakt przyjęcia budżetu, ale trzeba będzie go urealnić już w pierwszym kwartale przyszłego roku – mówi Jurij Bielinski z domu maklerskiego „Astrum”. Rzeczywiście, przyjęcie budżetu w warunkach permanentnej wojny politycznej na Ukrainie wydawało się mało prawdopodobne. W pierwszym głosowaniu 25 grudnia budżet przepadł, następnego dnia jednak został uchwalony jednym głosem, choć dwóch posłów zapewnia, że nie było ich na sali, a ich



karty do głosowania sfaloszowano.

Ekonomiści twierdzą, że budżet nie tylko nie rozwiąże problemów Ukrainy, ale jeszcze stworzy nowe. Ponad dwukrotnie rośnie dług publiczny, który przekroczy 210 mld hrywien, czyli prawie 30 mld dol. Wzrosnąć też z ok. 1 do 3 proc. PKB deficyt budżetowy. Jedyna pociecha jest taka, że w listopadzie poprawiło się trochę saldo bilansu obrotów bieżących, ale i tak przekracza 6,7 proc. PKB. Ukraiński rząd pomimo recesji twierdzi też, że dochody budżetu w 2009 r. wzrosną o 3 proc.

W bardzo trudnej sytuacji znalazł się Międzynarodowy

Fundusz Walutowy, który w listopadzie uratował ukraińską gospodarkę, przyznając 4,5 mld USD pożyczki. W sumie Ukraina ma dostać 16,5 mld USD. Fundusz nie podziela optymizmu ukraińskiego rządu – szacuje, że gospodarka w 2009 r. skurczy się aż o 5 proc. To nie tak zły scenariusz - np. Lars Christensen z Danske Banku twierdzi, że PKB nad Dnieprem spadnie aż o 10 proc. Jednak żeby dostać resztę pieniędzy z pożyczki, Kijów musi spełnić warunki - m.in. zlikwidować deficyt budżetowy, zmniejszyć deficyt obrotów bieżących i ponad 20-proc. inflację, utworzyć fundusz stabiliza-

cyjny, przywrócić płynność finansową na rynku bankowym oraz posiadać rezerwy walutowe w wysokości co najmniej 27 mld dolarów. Na razie udało się uratować ukraińskie banki od natychmiastowego bankructwa oraz zapanować nad spadkiem kursu hrywny – w październiku dolar kosztował 4,5 hrywny, dziś - już 8 (według kursu Narodowego Banku Ukrainy).

Sytuację pogarsza brak jakiegokolwiek planu antykryzysowego. Rząd nie ma żadnej strategii, a parlament działa od przypadku do przypadku. Co prawda 11.12. br. Rada Najwyższa przyjęła w I czytaniu 6 ustaw, składających się na „pakiet antykryzysowy”, które zakładają głównie wprowadzenie dodatkowych i podwyższenie już obowiązujących ceł na import niektórych towarów (np. mięso, alkohol, dywany, odzież i samochody), ale warunkiem wejścia ich w życie jest przyjęcie w/w ustaw w II czytaniu oraz ich podpisanie przez prezydenta Wiktora Juszczenkę. Żeby ocalić ludzi,

którzy brali kredyty hipoteczne w dolarach i euro, Rada Najwyższa przyjęła ustawę zabraniającą bankom wszczynania egzekucji, gdy klient spłaca choć odsetki od kredytu. W odpowiedzi banki zagroziły zaostreniem warunków przyznawania kredytów.

Ponieważ władze ukraińskich miast nie mogą się doprosić w bankach o kredyt, nie mogą płacić ciepłowniom. W wielu ukraińskich miastach część mieszkań jest niedogrzana. A jak na złość synoptycy wróżą nad Dnieprem ostrą zimę - mają przyjść nawet 25-stopniowe mrozy.

- Ukraiński rząd musi robić to samo co rządy w innych krajach – pomagać firmom przetrwać. Są dwie możliwości – albo trzeba pomóc firmom najbardziej zagrożonym, albo tym, które najlepiej roją. Ale decyzję trzeba podjąć szybko, bo szczyt kryzysu przypadnie na marzec i kwiecień. Wtedy będzie za późno – mówi Serhij Oleksijenko z banku Renaissance Kapitał.

SŁÓW KILKA O PRASIE POLSKIEJ NA WSCHODZIE

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Redaktor polskiego kwartalnika „Rodacy” jechał do Krakowa z dalekiego Abakanu na Syberii ponad pięć dni i nocy. Powodem tej niezwyklej peregrynacji było spotkanie dziennikarzy prasy polskiej zza wschodniej i południowej granicy, zorganizowane w końcu ubiegłego roku przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Przybyło 20 osób z krańców bliskich i dalekich Kresów, i nie tylko. Wspomniany kwartalnik „Rodacy”, wydawany jest w dwu językach, polskim i



Przemawia Wiesław Turzański – wiceprezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”



Wykład prowadzi Katarzyna Sroczyńska

rosyjskim, przez Syberyjski Kongres Polaków w Rosji. Inni dziennikarze przyjechali z Litwy, Białorusi, Ukrainy, Rosji, Mołdawii i Czech. Z Ukrainy przybyli reprezentanci pism: „Polacy Donbasu” (Donieck), „Nasze Drogi” (Lwów), „Gazeta Polska Bukowiny” (Czerniowce),

wiecz, redaktor „Głosu znad Pregoły”. Niezwykle ciekawie było porozmawiać z kolegami, poznać problemy prasy polskiej w różnych krajach, ocenić poziom reprezentowanych tytułów. Tym bardziej, że owe wydania nie docierają do Lwowa, nie można ich znaleźć



„Gazeta Polska” (Żytomierz), „Mozaika Berdyczowska” (Berdyczów), „Dziennik Kijowski” (Kijów), „Kurier Galicyjski” (Lwów). Nasi koledzy z Białorusi to: „Echa Polesia” (Brześć) i „Ziemia Lidzka” (Lida), z Mołdawii – „Jutrzenka” (Bielce).

Dawne tradycje wydawnicze mają za sobą dziennik „Kurier Wileński” i „Tygodnik Wileńszczyzny” z Wilna. Z Sankt Petersburga przyjechał ksiądz Krzysztof Pożarski, redaktor naczelny kwartalnika „Nasz Kraj”, z Kaliningradu nad Bałtykiem - Maria Ławryno-

w bibliotekach polskich, również w TKPZL. Dlatego pisma te były dla nas prawdziwym odkryciem. Każdy z redaktorów i dziennikarzy miał swoje własne widzenie dalszego rozwoju prasy polskiej w swoim regionie, również swój pogląd na życie Polaków i działalność organizacji polskich w ich krajach. Oczywiście bardzo dużo zależy od finansowania tych dzienników, tradycji prasy polskiej w regionie, ale również od zainteresowania prasą polską ze strony orga-

nizacji polskich, działających na danym terenie, aktywności czytelników, ich poziomu intelektualnego, chęci krzewienia i rozwoju polskości, polskiej kultury i języka. Wiele zależy też od profesjonalizmu i entuzjazmu samych dziennikarzy. Właśnie takich entuzjastów poznaliśmy na spotkaniu w Krakowie. Jeżeli chodzi o pomoc w kształceniu zawodowym dziennikarzy, również o dofinansowanie działalności zespołów redakcyjnych, to należy złożyć najserdeczniejsze podziękowania Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.



Faktycznie o sprawach zawodowych, o sytuacji Polaków i ich organizacjach dyskutowaliśmy i podczas zajęć dziennych, i wieczorem w hotelu przy kawie i herbacie. Osobiście dla mnie bardzo

polskich organizacji i znanych osób pochodzenia polskiego, mieszkających w Petersburgu i całej Rosji Północno-Zachodniej. Pracuje w petersburskich archiwach, żeby ułatwić przyszłym badaczom polskim

pracy szerokie grono naukowców, interesujących się historią kościoła rzymskokatolickiego w Rosji.

Polacy od wieków żyją w sąsiedniej Mołdawii – obecnie niepodległej Republice Moł-



ciekawie było poznać entuzjastów, ludzi wykonujących swoją pracę dziennikarską nie z obowiązku, lecz z powołania, szukających nowych dróg rozwoju prasy polskiej poza granicami Kraju. Jednym z takich ludzi jest ks. Krzysztof Pożarski z Sankt

prace archiwalne. Pomaga w remontach świątyń, w odnowieniu zabytków polskości. Walczy o ratowanie zabytkowych polskich grobów na cmentarzach petersburskich. Napisał kilka książek, między innymi „Rzymskokatolicki Cmentarz Wyborski w Sankt

dowa. W dużych miastach są znaczne skupiska inteligencji pochodzenia polskiego, w części północnej Kraju, na granicy z Podolem i Bukowiną są całe polskie wioski – Polacy mieszkają tu od wieków, jednak nie utracili języka, zwyczajów, tradycji swoich



przodków, jak również wierności Kościołowi rzymskokatolickiemu. Właśnie pielęgnowanie i zachowanie tych tradycji jest głównym zadaniem organizacji polonijnych i redakcji polskiego miesięcznika „Jutrzenka”. Wydawca – stowarzyszenie „Dom Polski” w Bielicach. Z redaktorem naczelnym Heleną Usową rozmawialiśmy podczas przerwy między zajęciami, w przytulnej sali renesansowej „Willi Decjusza” (wypowiedź dla czytelników KG obok).

Dość skomplikowana jest sytuacja mediów polskich na Białorusi. Czasopisma polskie, również i białoruskie, znajdują się tam pod pilną uwagą władz, lecz i w takich trudnych warunkach niosą one miejscowym Polakom słowo ojczyste, walczą o polskie szkolnictwo, popierają działalność związków Polaków w swoich miejscowościach.

Wśród polskich pism, wydawanych na Ukrainie chciałbym zwrócić uwagę naszych czytelników na gazetę Towarzystwa Kultury Polskiej Donbasu „Polacy Donbasu”. Jest to gazeta założona staraniem naszego ziomka ś.p. pana Ryszarda Zielińskiego, który był również współzałożycielem i długoletnim prezesem Towarzystwa Kultury Polskiej Donbasu. Pan Ryszard Zieliński urodził się 27 października 1941 r. we Lwowie, był ochrzczony w kościele św. Marii Magdaleny, uczył się szkole nr 10, którą ukończył w 1958 r. Po ukończeniu lwowskiego technikum górnictwa był skierowany do pracy do miasta Makiejewki na Don-

HELENA USOWA Z MOŁDAWII DLA CZYTELNIKÓW „KURIERA GALICYJSKIEGO”

„Nasze czasopismo polonijne „Jutrzenka” jest jedynym czasopismem Polaków w Mołdawii. Ukazuje się od 1996 r. Finansowane jest przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Pismo zostało założone z inicjatywy nauczycielki języka polskiego p. Wandy Burek, ks. proboszcza naszej parafii Jacka Pucia i ks. Aleksandra Suchana, który obecnie pracuje w Stanach Zjednoczonych. „Jutrzenka” już ma kolorową okładkę i częściowo kolorowe strony. Tematyka jest różnorodna. 90% tekstów publikujemy w języku polskim, również drukujemy materiały w języku rosyjskim i rumuńskim.

Jeżeli chodzi o liczbę Polaków w Mołdawii, to jest ich około 10 tysięcy. W Bielicach istnieje stowarzyszenie „Dom Polski” zarejestrowane w 1994 r. i właśnie owe stowarzyszenie jest wydawcą „Jutrzenki”. Siedziba „Domu Polskiego” została zbudowana w 1999 r. Obok Bielic jest polska wieś Styrca, tam też w 2000 r. zbudowano Dom Polski. W Kiszyniowie pracuje 8 polonijnych organizacji. Do

basie, gdzie przeżył całe życie. Zmarł 22 lutego 2008 r., mając 67 lat. Gazeta „Polacy Donbasu” nr 2 (94), którą dziennikarka p. Róża Berdychanowa przywiozła na warsztaty dziennikarskie do Krakowa, była prawie w całości poświęcona pamięci Pana Ryszarda.

Warsztaty dziennikarskie w Krakowie, również uważne studiowanie gazet, przywiezionych ze sobą przez dziennikarzy, ujawniły wiele problemów, które stoją przed prasą polską na Wschodzie. Jednym z najważniejszych jest problem korekty językowej i literackiej umieszczonych tekstów, problem pielęgnowania polszczyzny, niesienie języka ojczystego ludziom, którzy tego pragną. Ten problem istnieje we wszystkich redakcjach, nawet u księdza K. Pożarskiego z Petersburga, który urodził się i otrzymał wykształcenie w Polsce, a w Rosji przebywa tylko na misji. Inny, bardzo ważny problem – to brak bieżących kontaktów twórczych redakcji i dziennikarzy z gazet polskich z różnych miast i krajów. Brak wymiany artykułów, współpracy redakcyjnej. Chętnie drukowalibyśmy w „Kurierze Galicyjskim” wiadomości o najważniejszych wydarzeniach, dotyczących Polaków na Ukrainie, Białorusi, Litwie, w Rosji etc. Myślę, że dla Polaków z Kijowa, Żytomierza, Bielic czy Kaliningradu też było by interesującym poznać nasze lwowskie nowiny, przeczytać artykuły o dziejach i kulturze polskiej w Galicji.



Domów Polskich każdego roku przyjeżdżają nauczyciele z Polski. Od 1992 r. w Bielicach w Domu Polskim prowadzone są codziennie lekcje języka polskiego dla absolwentów, a dla początkujących dwa razy w tygodniu. W Styrzytu sytuacja ze szkolnictwem wygląda podobnie, natomiast w Kiszyniowie są klasy polskie w liceum im. Gogola i pracuje tam pięć nauczycielek z Polski.

Większość Polaków przybyła do Besarabii na początku XIX w. Przeważnie przybyli z Kamieńca Podolskiego, z Galicji. Jeżeli chodzi o inteligencję polską to warto wymienić nazwisko profesora Mołdawskiej Akademii Nauk Tadeusza Malinowskiego, założyciela pierwszego Stowarzyszenia Polaków w Kiszyniowie”.

WYPOWIEDŹ KS. KRZYSZTOFA POŻARSKIEGO – RED. NACZELNEGO PISMA „NASZ KRAJ” Z ST. PETERSBURGA

- Jestem proboszczem parafii św. Stanisława w Petersburgu, która liczy 300 osób. Jestem jednocześnie duszpasterzem petersburskiej Polonii. Na tej niwie pracuję 12 lat. W Petersburgu u nas zawiązała się harmonijna współpraca z dwiema polskimi organizacjami. W tym roku obchodziliśmy 20-lecie Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. A. Mickiewicza, oprócz tego istnieje Związek Polaków im. biskupa Antoniego Maryckiego. Obie te organizacje skupiają ok. 1,5 tys. członków, chociaż Polaków w Petersburgu jest około kilkadziesiąt tysięcy. Mamy siedem katolickich parafii i ok. 40 księży. W Petersburgu jest Katolickie Seminarium Duchowne. Kilka kościołów zostało zwróconych w latach 90., gdy merem był A. Sobczak, ostatni, kościół św. Jana Chrzciciela w Puszkynie, został zwrócony kilka lat temu. Jednak nie wszystko udało się odzyskać. Stosunek do Kościoła katolickiego w Petersburgu jest dobry, można nawet otrzymać pomoc finansową na odbudowę kościoła z budżetu miasta. Przykładowo kościół św. Katarzyny otrzymał pieniądze z Ministerstwa Kultury Rosji.

Wydawanie kwartalnika historycznego „Nasz Kraj” jest moją osobistą inicjatywą. Kwartalnik zawiera artykuły o historii Kościoła katolickiego w carskiej Rosji, o Polakach w Petersburgu w XIX – XX w. Wydałem kilka przewodników po petersburskich archiwach. Staram się upamiętniać miejsca związane z działalnością Polaków w



Petersburgu, na Północnym Zachodzie Rosji. Od 10 lat prowadzę letnią szkołę języka i kultury polskiej, która gromadzi młodzież z wielu miast rosyjskich.

W mieście również jest wydawana „Gazeta Petersburska” w języku polskim, która podaje aktualne wydarzenia, dotyczące życia polonijnego.

Polonia składa się przede wszystkim z ludzi napływowych z Białorusi, Ukrainy, Litwy. Większość to osoby z wyższym wykształceniem.

Nabożeństwa w kościołach w Rosji odbywają się przede wszystkim w języku rosyjskim, drugim językiem jest język polski. W Petersburgu Msze św. w języku polskim odprawiane są w czterech kościołach. Osobiście odprawiam tak w języku rosyjskim, jak i w języku polskim.

Od niedawna w Petersburgu działa Dom Polski, w którym jest prowadzone nauczanie języka polskiego (60 osób). Przy moim kościele uczy się języka polskiego 40 osób. Na Uniwersytecie jest polonistyka. W szkole nr 216 wprowadzono poszerzone nauczanie języka polskiego

Materiały do mojej publikacji o katolickim Cmentarzu Wyborskim w Petersburgu

zbierałem przez kilka lat. Chciałem pokazać losy Polaków w Petersburgu oraz losy cmentarza, który został całkowicie zniszczony przez Sowietów. Został on zapomniany i chciałem odrodzić o nim pamięć. Kilka lat temu został zwrócony kościół, który znajdował się na tym cmentarzu i kawał ziemi wokół niego. Teren cmentarza został podzielony między kilka organizacji, które sprzeciwiają się, aby została zwrócona ziemia, na której znajdowały się groby. W tej chwili trwa dialog proboszcza tego kościoła z władzami miejskimi, żeby chociaż otrzymać możliwość obejścia kościoła w czasie procesji. Ten cmentarz powstał w 1856 r. Chowano tam znanych, zasłużonych ludzi. Nie tylko Polaków, również katolików innych narodowości, na przykład Niemców, Włochów, Francuzów. Wśród pochowanych jest znany architekt i akademik Miłkołaj Benoit, akademik Ludwik Ferrocini, przedstawiciele rodziny hrabiów Potockich, baronów Korfów etc. Tradycyjnie na tym cmentarzu chowano przedstawicieli wyższego duchowieństwa katolickiego, a mianowicie siedmiu metropolitów mohylowskich, dwóch biskupów, 34 księży diecezjalnych, 19 ojców dominikanów, jednego przedstawiciela zgromadzenia ojców pijarów. Na grobach stały cenne pomniki, dzieła znanych artystów – rzeźbiarzy. W 1918 r. było tam 40 tys. grobów i wszystkie one zostały zniszczone, została tylko świątynia i kilka nagrobków przeniesionych na inne cmentarze.

SŁOWO POLSKIE Z KALININGRADU (D. KRÓLEWCA)

W innym krańcu Europy znajduje się rosyjski port i miasto Kaliningrad. Polska jest najbliższym sąsiadem tego historycznego terenu dawnych Prus Wschodnich. Ożywione stosunki gospodarcze, również kulturalne z najbliższymi województwami Polski są znakiem czasu dla tej kiedyś szczelnie zamkniętej wojskowej enklawy Rosji. O problemach miejscowych Polaków opowiadała **redaktor naczelna „Głosu znad Pregoly” pani Maria Ławrynowicz:**

- Nasza Polonia jest dość liczna, mamy około 6 tysięcy Polaków, aktywnych jest około 2 tysięcy. Polonia koncentruje się przy parafii katolickiej św. Wojciecha. Zaczęło się wszystko od księdza Jerzego Steckiewicza z Polski, który zebrał wszystkich Polaków. Kościół jest nowoczesny, budowany był przez 10 lat. Powstał prak-



tycznie na pustym miejscu. Brakowało środków i rąk do pracy. Parafianie przychodzili po pracy by pomóc w budowie.

W ostatnich latach przyjeżdża dużo Polaków z Kazachstanu. Mamy bardzo mały dostęp do polskich środków masowego przekazu. Kaliningradzkie telewizyjne kampanie kablowe nie oferują programów polskich.

Jeżeli chodzi o szkolnictwo to w Kaliningradzie mamy

trzy szkoły, w których do wyboru, jako język obcy, jest oferowany między innymi język polski. Od kilku lat na Uniwersytecie im. E. Kanta w Kaliningradzie jest katedra polonistyki. Studenci piszą artykuły do naszego czasopisma. Istnieje wymiana studentów między Uniwersytetem Kaliningradzkim i Uniwersytetami z Polski.

Mamy w Kaliningradzie „Wspólnotę Kultury Polskiej” na czele z p. Eugeniuszem Kozłowskim. Są też wspólnoty w poszczególnych miasteczkach obwodu kaliningradzkiego: w Czerniahowsku, Oziersku, Bałtyjsku.

Zespół redakcyjny naszego miesięcznika składa się z pięciu osób. Mamy dwóch dziennikarzy, redaktora technicznego, osobę, która zajmuje się stronami internetowymi i oczywiście, korektora. Czasopismo wydajemy wyłącznie w języku polskim.

IRENA MASALSKA
tekst i zdjęcia

17 grudnia 2008 r. w Szkole Hotelarstwa i Turystyki przy ul. Puluja, 36 we Lwowie odbyło się spotkanie prezesów organizacji polskich oraz dyrektorów szkół z polskim językiem nauczania z pracownikami Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. W spotkaniu uczestniczyli: Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński, konsulowie Waldemar Kowalski i Marcin Zieniewicz (dział polonijny), konsul Damian Ciarczyński (dział Karty Polaka) oraz konsul Grzegorz Stykowski (kierownik Działu Wizowego).

Każdy z obecnych na spotkaniu otrzymał teczkę z materiałami i ankietą do wypełnienia, natomiast wiele uwagi poświęcono imprezom, które mają się odbyć w roku 2009.

Konsulat Generalny RP we Lwowie ma zamiar jeszcze bardziej współpracować z Fundacją „Semper Polonia”. „Trzeba



Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński (od prawej) dzieli się opłatkiem z prezesem Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi - Janem Franczukiem

zapędzać młodych do roboty, do porządkowania cmentarzy etc.”, - powiedział konsul Waldemar Kowalski.

W styczniu br. odbędzie się jubileusz 20-lecia Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.

W maju planowane są, jak zawsze, obchody Światowego Dnia Polonii i Polaków za granicą. W tym roku planowane jest spotkanie delegacji Polaków lwowskiego okręgu konsularnego pod pomnikiem Adama Mickiewicza we Lwowie i ich przemarsz przez centrum miasta. Chodzi o to, żeby pokazać, iż Polacy na Ukrainie byli, są i będą. Oczywiście, będą obchody Święta Konstytucji 3 maja.

W planach jest także organizacja IV seminarium ukraińsko-polsko-żydowskiego „Arka”. Mamy nadzieję, że napiszemy o nim, tak jak w roku ubiegłym.

W 2009 roku przypada 70 rocznica wybuchu II wojny światowej. Niestety, w świadomości społecznej wielu mieszkańców Ukrainy (i nie

KONSULAT GENERALNY RP WE LWOWIE - PLANY WSPÓŁPRACY



Przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie

tylko) do tej pory tkwi stereotyp, że II wojna światowa rozpoczęła się... 22 czerwca 1941 roku, tymczasem, jest to data napaści Niemiec hitlerowskich na ZSRR. Wobec tego, należy ponownie uświadamiać, że II wojna światowa zaczęła się 1 września 1939 r. od Polski.

W związku z powyższym, zaapelowano do mediów (prasy), by w ciągu roku 2009 publikowały artykuły, dotyczące II wojny światowej. Zostaną też upamiętnione miejsca walk oręża polskiego, znajdujące się na terenie lwowskiego okręgu konsularnego, a dotyczące II wojny światowej. Planowany jest też przegląd filmów polskich o II wojnie światowej, adresowany zarówno do Polaków, jak i do Ukraińców.

Jest planowane zorganizowanie polskiej drużyny piłkarskiej „Pogoń Lwów”.

Dalej będą się odbywały Spotkania Ossolińskie.

Planowany jest konkurs fotograficzny, dotyczący udokumentowania zapomnianych śladów polskości.

Odbędzie się koncert „Droga krzyżowa – muzyczne obrazy i impresje” – pod patronatem JE ks. abpa Mieczysława Mokrzyckiego z udziałem aktora Jana Nowickiego.

Planowane są też obchody czwartej rocznicy śmierci Jana Pawła II.

Ponownie jest planowana organizacja obchodów Dnia Dziecka. Tym razem, jednak, będą preferowane dzieci polskie z małych miejscowości, w których nie ma szkół polskich.

8 stycznia 2009 r. przypadła 125. rocznica urodzin pisarza Kornela Makuszyńskiego. Plan imprez, które mają się odbyć w Stryju, nasza gazeta już umieszczała.

28 lutego mija 65 rocznica mordu w Hucie Pieniackiej. Planowane jest składanie kwiatów pod pomnikiem, zapalenie zniczy z udziałem delegacji wszystkich obwodów z lwowskiego okręgu konsu-

larnego, a szczególnie – z udziałem dzieci i młodzieży.

17 sierpnia 2009 r. przypada 380 rocznica urodzin króla Jana III Sobieskiego. Planowana jest organizacja Turnieju Rycerskiego w Żółkwi.

4 września 2009 r. mija 200 lat z dnia urodzin Juliusza Słowackiego. Również będą organizowane imprezy okolicznościowe.

Jest planowany kolejny Rajd Pamięci.

W tym roku odbędzie się już V akcja porządkowania cmentarzy. Konsulowie zaapelowali o to, by Polacy szukali zaniedbanych cmentarzy polskich. Odbędzie się kolejna akcja „Świąteczna pamięć dla Cmentarza Łyczakowskiego” – we Lwowie. Planowane jest zorganizowanie takiej akcji w innych miastach i na innych cmentarzach, by żaden grób nie pozostał bez pamięci, bez światła...

Odbędą się obchody Narodowego Święta Niepodległości, 11 listopada, mają być organizowane wystawy okolicznościowe. Odbędzie się wyprawa Szlakiem Legionów. Będą też „Andrzejki”.

Oczywiście, w „planie zajęć” Konsulatu Generalnego RP we Lwowie jest Olimpiada Języka i Literatury Polskiej, olimpiada dla uczniów polskich szkół sobotnich.

Kilka słów poświęcono zmianom w Ustawie o Karcie Polaka, które zostały wprowadzone w roku ubiegłym.

Osoby, które się urodziły przed 1939 rokiem, w dokumentach aplikacyjnych uwzględniają własne polskie obywatelstwo, a nie obywatelstwo przodków. Karta Polaka może być przyznawana bezpaństwowcom. Osoby, które ukończyły 65. rok życia, otrzymują Kartę Polaka dożywotnio (nie muszą o nią się starać ponownie po 10 latach).

Proszono o to, by na rozmowę w sprawie otrzymania Karty Polaka zabierać oryginały dokumentów. Obiecano też wyjazdy przedstawicieli Konsulatu w teren. Mają być

stałe dyżury konsularne w niektórych miejscowościach. Do tej pory Konsulat Generalny RP we Lwowie wydał najwięcej Kart Polaka ze wszystkich polskich placówek konsularnych na Wschodzie.

Jeśli chodzi o kolejki po wizy, to usłyszeliśmy, że

Lwowa, Klub Stypendystów Fundacji „Semper Polonia”, Stowarzyszenie Lekarzy Polskich, Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie, Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Ziemi Lwowskiej, szkoła nr 10, szkoła nr 24 im. Marii Konopnickiej, Towa-



Uczestnicy spotkania przy świątecznym stole

konsulat dokłada wszelkich starań, żeby tych kolejek nie było. Po raz kolejny zaznaczono, że zaproszenie, wystawione w Urzędzie Wojewódzkim zwalnia z posiadania środków na pokrycie kosztów pobytu.

W planach „ściśle konsularnych” jest oddanie nowej siedziby Konsulatu Generalnego RP we Lwowie latem 2009 roku. Już wiadomo, że mają powstać Konsulaty RP w Stanisławowie i Winnicy, co istotnie odciąży pracę placówki lwowskiej. Obecnie trwają rozmowy o tym, jak zużytkować pomieszczenia konsulatu we Lwowie, które się zwolnią po oddaniu nowej siedziby.

Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński wręczył listy-podziękowania za udział w akcji „Świąteczna pamięć dla Cmentarza Łyczakowskiego”. Otrzymały je: chór „Echo”, Uniwersytet III Wieku, Rodzina Rodzin miasta

rzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Polskie Towarzystwo Radiowe „Radio-Lwów” (główny współpartner Konsulatu Generalnego RP we Lwowie w organizacji wspomnianej akcji).

Po zebraniu odbyło się spotkanie opłatkowe. Konsul Generalny RP we Lwowie złożył wszystkim zebranym życzenia świąteczne i noworoczne, ufając, że kryzys gospodarczy i finansowy nie załamie Polaków. Dzielono się opłatkiem, składano sobie życzenia wszystkiego, co najlepsze. Mamy nadzieję, że chociaż część z nich się ziści...

Przed nami – pracowity rok. Oczywiście, będziemy uczestniczyli w wspomnianych akcjach i imprezach. Zachęcamy naszych Czytelników i Sympatyków do dzielenia się informacjami z ich środowisk. Niech ten rok będzie dla wszystkich lepszy!

DZIECI DZIĘKUJĄ ŚWIĘTEMU MIKOŁAJOWI

Zarząd Centrum Kulturalno – Oświatowego Wspólnoty Polskiej w Strzałkowicach w imieniu dzieci ze Strzałkowic, Dąbrówki, Starego Sambora i Czukwi wyraża swą wdzięczność Panu Tadeuszowi Rutkowskiemu z Warszawy, Konsulom Marcinowi Zieniewiczowi i Maciejowi Obcowskiemu za prezenty dla dzieci z okazji dnia Świętego Mikołaja.



SPOTKANIE OPŁATKOWE W KIJOWIE DLA DZIENNIKARZY POLSKICH Z UKRAINY

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

13 grudnia 2008 roku w Ambasadzie RP w Kijowie na opłatek dziennikarzy polonijnych na Ukrainie został zaproszony też „Kurier Galicyjski”. Jak zawsze pod koniec roku dziennikarze krótko podsumowali swą działalność twórczą, mówili o osiągnięciach i problemach, zwłaszcza związanych z podwyżką cen na papier i druk. Obecni na spotkaniu przedstawiciele polskich firm biznesowych i turystycznych, działających na Ukrainie zapewnili przedstawicieli redakcji, że nie jest im obojętny los naszych miejscowych polskich gazet.



Po wspólnej modlitwie, której przewodniczył ojciec dominikanin Mariusz Woźniak, wszyscy podzielili się opłatkiem oraz przy zastawionym stole aktywnie kontynuowali rozmowy koleżeńskie.

Wszystkich poinformowano, że z inicjatywy Ambasady RP w Kijowie w maju 2009 roku w klasztorze księży oblatów w Obuchowie odbędzie się kolejne spotkanie dziennikarzy polonijnych z Ukrainy.

BOGUSŁAWA CZERNA

Ubiegłoroczny grudzień obfitował w spotkania.

13 grudnia przyjechali do nas z paczkami: pan Waldemar Kruszyński – sekretarz Rady Kombatantów przy Kierowniku Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, ksiądz komandor - Janusz Bąk, kapelan WiW, major Zbigniew Grzyb – prezes Zarządu Związku Żołnierzy AK, pani Irena Białęska z Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Polesia i Wołynia, pani Monika Rybicka – historyk z Instytutu Pamięci Narodowej oraz grupa harcerzy. To spotkanie oraz kolejne odbywały się w siedzibie Centrum Medyczno-Socjalnego Towarzystwa Czerwonego Krzyża. Jesteśmy bardzo wdzięczni tej organizacji.

Wszystkim członkom naszej organizacji wręczono paczki, nieobecnych odwiedziono do domów.

Było to jednocześnie spotkanie opłatkowe, a więc dzieliliśmy się przy stole opłatkiem wigilijnym. Prowadziliśmy ożywione rozmowy. Gości interesowało nasze życie codzienne, nasze problemy. Szkoda, że tak krótko trwało to spotkanie. Goście musieli wracać do domu.

17 grudnia 2008 r. odwiedził nas prezes Zarządu Fundacji Kolegium Europy Środkowo-Wschodniej, pan Jan Andrzej Dąbrowski. Zostały omówione sprawy uporządkowania miejsca pamięci rozstrzelania profesorów lwowskich na Wzgórzach Wuleckich w lipcu 1941 r.

U KOMBATANTÓW



Wręczenie medali „Pro Memoria”

Natomiast 19 grudnia zawitali do nas goście z Warszawy w celu wręczenia siedemnastu członkom Lwowskiej Organizacji Kombatantów i Osób Represjonowanych medali „Pro Memoria”. Gościliśmy pana dra Jana Stanis-



Dziękujemy harcerzom

ława Ciechanowskiego – zastępcę kierownika Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wraz z małżonką, majora Mirosława Demediuka z Departamentu Wojskowego Urzędu, p. Włodzimierza Koperkiewicza, p. Janusza Nowackiego – kombatanta ze Związku Żołnierzy AK, p. Jana Piotra Sobolewskiego z Departamentu Stowarzyszeń i Spraw Socjalnych

Urzędu oraz konsula RP we Lwowie – Marcina Zieniewicza. Gości i wszystkich zgromadzonych przywitała prezes naszej lwowskiej organizacji – p. Stanisława Kalenowa. Nastąpił uroczysty moment. Pan dr. Jan Stanisław Ciechanowski wręczył medale „Pro Memoria” oraz dyplomy i legitymacje osobom wyróżnionym, a nieobecnych odwiedziono do domu.

Odśpiewaliśmy hymn Polski. Potem były rozmowy przy kawie i herbacie.

To spotkanie pozostanie w naszych sercach na zawsze.

Chcemy serdecznie podziękować Urzędowi do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, a także wszystkim organizacjom, stowarzyszeniom i osobom, które przyczyniły się do tego, aby to spotkanie się odbyło. Serdecznie dziękujemy harcerzom, którzy pamiętają o nas! Serdecznie Bóg zapłać!

OPŁATEK W DROHOBYCZU

ALICJA BRZAN-KŁOŚ
tekst
zdjęcie archiwum

W dniu 27 grudnia 2008r. Oddział Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Drohobyczu zorganizował dla polskiej społeczności, zamieszkałej w Drohobyczu i jego najbliższej okolicy, tradycyjne spotkanie opłatkowe. W części artystycznej wystąpił bytomski

hobyczu zaprezentowała Jasieńka.

W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele władz miasta, Górnośląskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Katowicach, Koła Śląskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej w Bytomiu oraz prezesi oddziałów TKPZL.

Przed spotkaniem delegacji stowarzyszeń krajowych



zespół „M 4” w składzie: Marek Miś i Marek Motyka oraz drohobycki chór mieszany „Cantus Animae”. Goście z Polski zaprezentowali program bluesowo-jazzowy oraz folkowy.

Młodzież skupiona wokół parafii św. Bartłomieja w Dro-

oraz pracownicy wrocławskiego oddziału Telewizji Polskiej przekazali społeczności polskiej przywiezioną z kraju pomoc charytatywną oraz drobne upominki, przekazane przez Prezydenta Miasta Bytomia.

POSZUKUJĘ ŚLADÓW SWOICH PRZODKÓW

Mój ojciec Adam Skobierski urodził się w 1933 roku w Nowosiółce Jazłowieckiej w woj. tarnopolskim (tam też urodziła się moja mama Danuta w 1935 roku, niestety już nie żyje). Mój dziadek, Jan Skobierski, syn Marcina i Anny, urodził się w 1889 roku na terenie Kresów prawdopodobnie w Kruszelnicy koło Skola. Z opowiadań ojca wiem, że jako rzemieślnik (kołodziej) zawędrował za pracą do Nowosiółki Jazłowieckiej i tu urodziły się jego dzieci z żony Marii - w 1928 roku Bronisław (zginął w kwietniu 1945 w okolicach Nowosiółki) - imię na pamiętkę po moim wujku moja babcia kazała nadać swojemu jedynemu wnukowi, czyli mnie; w 1933 roku - Adam, mój ojciec; w 1939 roku - Adolf.

Bardzo interesuje mnie miejsce i data urodzenia mojego pradziadka, Marcina Skobierskiego oraz prababci Anny. Jeżeli dziadek Jan jako ich syn urodził się w Kruszelnicy koło Skolego, to przy-

puszczam, że tam też mogli mieszkać jego rodzice Marcin i Anna Skobierscy, ale czy w Kruszelnicy się urodzili to nie wiadomo.

Jeżeli mogą mi Państwo pomóc w ustaleniu tych miejsc i dat, będę bardzo wdzięczny. Prawdopodobnie można coś znaleźć w księgach parafialnych lub archiwach ukraińskich. Może podadzą mi Państwo jakieś adresy, także e-mailowe, pod które można się zwrócić z tym problemem. Jeżeli zajdzie taka konieczność jestem w stanie pokryć koszty lub ich część, jakie musieliby Państwo wyłożyć na ustalenie interesujących mnie faktów.

W przyszłym roku wybieram się do Nowosiółki Jazłowieckiej, aby pokazać mojemu ojcu (niestety ze względu na stan zdrowia nie może podróżować), jak dzisiaj wygląda jego miejsce urodzenia i dzieciństwa.

Z wyrazami szacunku
Bronisław Skobierski,
Poznań
mój email: brosko@onet.eu

ZBIGNIEW HERBERT – POWRÓT DO LWOWA



MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

27 grudnia, na zakończenie Roku Zbigniewa Herberta, w galerii „Własna strzecha”, przy ul. Rylejewa 9 we Lwowie została otwarta wystawa malarska – „Zbigniew Herbert – powrót do Lwowa”. Ekspozycję zorganizowała Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, redakcja miesięcznika „Lwowskie Spotkania”, a swoje prace wystawili plastycy Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Witając uczestników imprezy, Mieczysław Maławski – prezes plastyków lwowskich, złożył wszystkim obecnym oraz ich rodzinom życzenia świąteczno-noworoczne.

Rafał Dzieciolowski – wiceprezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” zaznaczył, iż obecne spotkanie herbertowskie jest przedsięwzięciem „najbardziej ambitnym”. Jest to próba zmierzenia się artystów lwowskich –



Plakat z portretem Zbigniewa Herberta na klatce schodowej galerii „Własna strzecha”

ukraińskich i polskich – ze Zbigniewem Herbertem – poetą, pisarzem, filozofem, rysownikiem oraz krytykiem sztuki. Jest niejako kolejnym

wcieleniem obecności poety we Lwowie. Aby jeszcze bardziej zaakcentować znaczenie obecnej imprezy, pan Rafał zacytował fragment wiersza

Obrazy herbertowskie w formie i treści

Rafał Dzieciolowski – wiceprezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” dla „Kuriera Galicyjskiego”

„Fundacja zaangażowała środowisko plastyków lwowskich do czynnego uczestnictwa, do zajęcia stanowiska wobec Zbigniewa Herberta. Jestem pozytywnie zaskoczony, że tylu plastyków zechciało z propozycji Fundacji skorzystać. To wymagało i odwagi, i poznania Herberta. Nie jest to wysłuchanie



przywiezionego z Polski spektaklu, ale tworzenie w przestrzeni plastycznej wydarzenia, w oparciu o Herberta. Jestem pewien, że ci ludzie, którzy tu



Rafał Dzieciolowski – wiceprezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”

się wystawiają, o Herbercie wiedzą wiele, przemyśleli jego twórczość, jego postawę życiową, jego filozofię, jego wizję świata.

Trzy obrazy sąście herbertowskie w formie i treści, tzn. z mocnym moralnym przesłaniem i z czystością formy. Jest parę obrazów, przedstawionych w ramach wystawy, chociaż wiem, że były tworzone w innej przestrzeni tematycznej, ale doskonale dają się interpretować jako

przyczynki do Herberta. Jestem zaskoczony, że aż tyle jest obrazów doskonałych. Sztuka jest wtedy dobra, jeśli pozwala na wielość interpretacji.

Na przestrzeni bieżącego roku, który był ogłoszony Rokiem Herberta, zorganizowaliśmy pięć koncertów. Przy czym, staraliśmy się tak dobrać wykonawców, aby



pokazać całą możliwą różnorodność interpretacyjną Herberta. Wiem, że wiele osób uczestniczyło w koncertach, które myśmy od września organizowali we Lwowie.

Rok Herbertowski nie kończy się w tym roku, Rok Herbertowski powinien trwać zawsze, bo Herbert na to zasługuje, bo wobec niego mamy zobowiązania. Poza tym, nie ma lepszego ambasadora kultury polskiej, szczególnie we Lwowie.”

Herberta „Studium przedmiotu”.

Eliza Dzwonkiewicz – członek zarządu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” powiedziała, że, gdy przyjechała do Lwowa na koncert, który odbywał się w tutejszej filharmonii, z okazji Roku Herbertowskiego, to dużo ludzi mówiło, że koncert był piękny, ale Herbert jest bardzo trudny. „Plastycy lwowscy podczas stworzenia owej wystawy musieli zapoznać się z twórczością Herberta i to widać w każdym dziele. Na tej wystawie są obrazy, które mi się bardzo

podobają, ale również są obrazy, które nie pobudzają mego poczucia piękna. Uważam jednak, że pomysł zorganizowania ekspozycji jest bardzo dobry” – podkreśliła pani Eliza.

Wystawa obrazów, poświęconych wybitnemu polskiemu poecie, dramaturgowi, eseiście, tłumaczowi i rysownikowi zamknęła Rok Herberta. Jednak, nie sposób w tak krótkim czasie poznać jego bogatej twórczości. Aczkolwiek, jest to wystarczający czas, aby się Herbertem zainteresować i próbować go lepiej poznać.



Eliza Dzwonkiewicz – członek zarządu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” (od lewej) i Bożena Rafalska – red. nac. miesięcznika „Lwowskie Spotkania”

Studium przedmiotu

(fragment)

ZBIGNIEW HERBERT

*stuchaj rad
wewnętrzne oka*

*nie ulegaj
szeptom pomruk
mlaskaniu*

*to niestworzony świat
tłoczy się przed bramami
obrazu*

*aniołowie oferują
różową szatę obłoków*

*drzewa wtykają wszędzie
niechlujne zielone włosy*

*królowie zachwalają
purpurę
i każą trębaczom
wyzłacać*

*nawet wieloryb prosi
o portret*

*stuchaj rad
wewnętrzne oka
nie upuszczaj nikogo*

*wytnij
z cienia przedmiotu*

*którego nie ma
z polarnej przestrzeni
z surowych marzeń
wewnętrzne oka
krzesło
piękne i bezużyteczne
jak katedra w puszczy*



*potóż na krześle
zmiętą serwetę
dodaj do idei porządku
idee przyrody*

*niech będzie wyznaniem
wiary
w obliczu pionu
zmagającego się
z horyzontem*

*niech będzie
cichsze od aniołów
prawdziwsze niż wieloryb
niech ma oblicze rzeczy
ostatecznych*

BÓG SIĘ NAM NARODZIŁ

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
KONSTANTY CZAWAGA,
KS. MARIAN SKOWYRA
zdjęcia

Pasterce we lwowskiej bazylice metropolitalnej przewodniczył arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, Metropolita Lwowski. Przyszli też przedstawiciele Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego na czele z lwowskim arcybiskupem Igorem Woźniakiem oraz władze miejsowe.



Pasterka we lwowskiej bazylice metropolitalnej

Metropolita Mieczysław Mokrzycki przekazał wiernym pozdrowienie ks. kardynała Mariana Jaworskiego, również podziękował dyrekcji Telewizji Lwowskiej za transmitowanie Pasterki. Dzięki temu wielu ludzi starszych i chorych mogło uczestniczyć w tej Liturgii i razem z obecnymi w lwowskiej Katedrze wychwalać tajemnicę Bożego wcielenia.

W swojej homilii metropolita lwowski, rozważając tajemnicę tej nocy, wezwał do zastanowienia się nad tym, ilu spośród naszych braci i sióstr wchodzi dziś w ten sam dramat Bożego Narodzenia? „Ilu z nich nie odnajduje miejsca dla siebie, przeżywając boleśnie dramat ubóstwa material-

nych, zepchniętych zupełnie na margines życia społecznego? Ci, którzy swoje dziś przeżywają w atmosferze spokoju i bezpieczeństwa, czyż nie powinni wspomnieć, choć przez chwilę, o ludziach zagubionych, pokrzywdzonych, opuszczonych, dokonujących złych i grzesznych wyborów; zwłaszcza o młodych, stojących u progu dorosłego życia, którym brak jasnych perspektyw, możliwości i którym coraz trudniej jest dokonywać wyborów właściwych wartości, z któ-

zatrzymaliśmy się w adoracji przed Dzieckiem owiniętym w pieluszki, ale to przecież jeszcze nie koniec. Mamy jeszcze coś do przemyślenia i do zrobienia. Świat oczekuje od nas przejrystego znaku, oczekuje naszej wiarygodności. Właśnie w tym przejawia się wyznanie wiary: ona sprawia, że wieść o narodzinach Syna Bożego pociesza, a zarazem stawia wymagania. Wiara pozwala nam odczuć, że Bóg otacza nas swoją czułą miłością, jednocześnie zobowiązuje nas do czynnej miłości Boga i braci”.

Abp Mokrzycki złożył podziękowanie dobroczyńcom, którzy wspierają diecezjalny CARITAS oraz inne organizacje i instytucje dobroczynne. „Nie możemy tylko stać i kontemplować w zachwycie Mesjasza, leżącego w żłóbku – musimy spieszyć w dalszą drogę. Wyruszajmy, by w każdym miejscu dawać o Nim świadectwo” – wezwał metropolita lwowski.

Po zakończeniu pasterki życzenia świąteczne złożyli greckokatolicki władca Igor Woźniak, przewodniczący lwowskiej rady obwodowej



Pasterka w kościele p.w. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w dzielnicy Zboiska we Lwowie

rymi mogliby się utożsamić? Jakże wielu znajduje się poza murami naszych serc, naszej wrażliwości, naszej pomocy... Ilu z nich czuje,

Myrośław Senyk i mer miasta Lwowa Andrij Sadowyj. Wszyscy wierni mogli zabrać do swoich domów część Ognia Betlejemskiego, który lwowscy harcerze przywieźli z Polski.

O północy metropolita Mieczysław Mokrzycki odwiedził parafię p.w. Matki Bożej Nieustającej Pomocy, która znajduje się we lwowskiej dzielnicy Zboiska. Tam od-

...by dawać świadectwo o Jezusie.

prawił pasterkę w jeszcze nie dobudowanym kościele.

W większości czynnych kościołów pasterki rozpoczęto o północy. Nabożeństwa świąteczne odbywały się także w dwóch świątyniach, które do dziś nie są zwrócone wiernym obrządku łacińskiego – w kościele św. Marii Magdaleny i Matki Boskiej Gromnicznej.

U ORMIAN LWOWSKICH

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

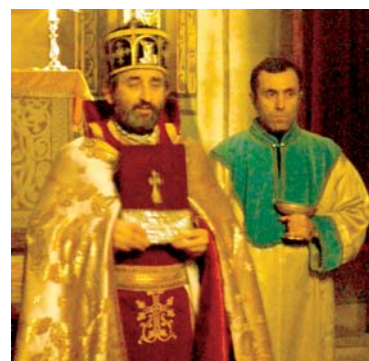
Według kalendarza liturgicznego Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego, Ormianie na całym świecie obchodzą święta Bożego Narodzenia w

winie, czyli udziela Komunii św. pod dwoma postaciami. Przystąpić do tego sakramentu mogą tylko ci, którzy spowiadali się właśnie w tym dniu. Po zakończeniu Mszy św. diakoni rozdawali wszystkim obecnym Ogień betlejem-



dnia 6 stycznia. Uroczystą Mszę św. w Wigilię, 5 stycznia, odprawił proboszcz świątyni katedralnej, ks. Tadeos Geworgian w asyście dwóch diakonów. W kościele można było zobaczyć nie tylko rdzen-

ski. Nazajutrz, 6 stycznia, zgodnie z tradycją starochrześcijańską, gdy obchodzi się zarówno Boże Narodzenie, jak i Epifanię Pańską, odprawiona została uroczysta liturgia. W tymże dniu poświęcona została woda. Ze wszystkich Kościołów chrześcijańskich tradycja obchodzenia Bożego Narodzenia i Epifanii w jednym dniu, zachował się tylko w Kościele ormiańskim.



nych Ormian, ale również Ukraińców, Rosjan, Polaków. Podczas liturgii wspaniale śpiewał chór katedralny w liczbie 9 osób pod kierunkiem Ukrainka Andrzeja Szkrabjuka. Mszę św. ks. Tadeos odprawiał w języku starormiańskim, zwanym „grabar”, kazanie wygłosił najpierw w współczesnym języku ormiańskim, później w języku rosyjskim, zwracając się do tych zgromadzonych, którzy nie rozumieją języka ormiańskiego. Ewangelię czytano w języku ormiańskim i ukraińskim. Wszystko to podkreślało, że Kościół ormiański nie robi różnicy między ludźmi różnych narodowości i różnych obrządków chrześcijańskich. Każdy obecny mógł wyspowiadać się i przystąpić do Komunii św. W Ormiańskim Kościele Apostolskim kapłan podaje wiernym opłatek moczony w



Obecność we Lwowie Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego nie tylko wzbogaca życie duchowe naszego miasta, ale również podtrzymuje bardzo dawną tradycję współzycia wieloobrządkowej, wielokulturowej, wielonarodowej lwowskiej wspólnoty miejskiej. Należy przypomnieć, że pierwszy ormiański biskup założył swoją rezydencję w 1361 r. z pozwolenia króla polskiego Kazimierza Wielkiego, a Katedra Ormiańska, w której odbyła się uroczysta liturgia, była zbudowana w 1363 r.

Ci, którzy swoje dziś przeżywają w atmosferze spokoju i bezpieczeństwa, czyż nie powinni wspomnieć, choć przez chwilę, o ludziach zagubionych, pokrzywdzonych, opuszczonych.

nego i duchowego? – zapytał hierarcha. - Ci, którzy dziś się radują i doznają szczęścia, czyż nie mają równocześnie obowiązku pomyśleć o rodzinach, którym brakuje środków na utrzymanie; o swych bliźnich, którzy nie mają, co jeść, ani za co wykupić potrzebnych lekarstw; o ludziach dotkniętych bezrobociem; o starszych i samotnych, utrzymujących się z niskich rent i emerytur; o chorych, pozbawionych właściwej opieki i o bezdom-

że są wykluczeni z życia ich własnego miasta, że nie ma tu dla nich miejsca...? Oni, nie widząc wyjścia ze swoich trudnych sytuacji, mogą utracić wszelką nadzieję”.

Abp Mieczysław Mokrzycki wezwał, aby powiedzieć „tym wszystkim naszym braciom i siostram, że i dla nich dziś się narodził Chrystus Pan, Zbawiciel. Boże Narodzenie powinno się stać ich nadzieją. Ale to my musimy im o tym powiedzieć i o tym zaświadczyć. Przyszliśmy do szopki,

JAK NIE DOSZŁO DO INTERFRONTU WE LWOWIE



KONSTANTY CZAWAGA

tekst

KONSTANTY CZAWAGA,

LUBOMIR KRYSA

zdjęcia

Do napisania tego artykułu skłoniło mnie kilka zdażeń z mego życia, a także parę ostatnich rozmów z różnymi osobami, zwłaszcza młodszego pokolenia. Czasem próbują one odnaleźć prawdę o szczegółach nie tak bardzo odległych kart z historii Lwowa i Ziemi Lwowskiej.

1 listopada ubiegłego roku poszedłem na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie na groby bliskich mi ludzi. Z wdzięcznością patrzyłem, jak młodzież polska roznosiła znicze po całym cmentarzu. Wolontariusze zapalili światełka również na grobach nie tak dawno zmarłych - poety Rościława Bratunia i rzeźbiarza Emanuiła Myśki. Zapytałem dziewczęta i chłopaków, czy wiedzą coś o tych osobach.

„To pewnie są jacyś Ukraińcy”, - padła odpowiedź.

Jedna z organizatorek akcji „Światełko pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego” szczerze powiedziała, że też nic nie wie

Miejscowe komitety partii w obwodach docierały do lojalnych wobec władz nie-Ukraińców. Wysyłano ich do Kijowa w celu tworzenia Towarzystw mniejszości narodowych.

o wspomnianych osobach. Nigdy też nie słyszała o ich działalności na rzecz lwowskich Polaków. Cóż, nie ma, co się temu dziwić, ponieważ 20 lat temu owej młodzieży jeszcze nie było na świecie. Skąd mają wiedzieć o wielkim zaangażowaniu śp. Rościława Bratunia i śp. Emanuiła Myśki w założenie podwalin towarzystw kulturalnych różnych mniejszości narodowych we Lwowie, wśród nich - Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej? Czas leci nieubłaganie, spychając w głąb historii wydarzenia i ich uczestników. Niestety, jednych już zabrał do siebie Pan Bóg, niektórzy wyjechali na stałe do Polski. A tym, którzy wówczas nie byli nawet blisko założenia TKPZL, teraz raczej nie wypada powiedzieć o tym całej prawdę. Może tak być, że jej nie znają. Dlatego chciałbym bardzo podziękować Czcigodnemu Panu Profesorowi Leszkowi Mazepie za opublikowanie na łamach naszego „Kuriera” niemalże sprawozdawczych wspomnień o jego przewodnictwie TKPZL. Ze wzruszeniem czytałem i wspomniałem o tych trud-

nych pierwszych krokach Towarzystwa. Tak się złożyło, że byłem członkiem grupy inicjatywnej i pierwszego Zarządu TKPZL. Co więcej, bezpośrednio uczestniczyłem w przygotowaniu samej idei powstania TKPZL oraz innych towarzystw mniejszości narodowych i etnograficznych we Lwowie. Ojcem duchowym tych procesów był znany wybitny ukraiński działacz społeczny, poeta Rościław Bratun. Z ramienia sił demokratycznych został wówczas wybrany na deputowanego Rady Najwyższej ZSRR.

Pierwsza iskra niepodległości ukraińskiej się zapaliła na placu przed Uniwersyteciem Lwowskim w czasie wieców poparcia dla Towarzystwa Języka Ukraińskiego. Wśród miejscowych działaczy Ukraińskiego Ruchu Narodowego (potem Ruch) nie było pewności, że reżim kremłowski nie sprowokuje na Ukrainie czegoś podobnego do incydentów na Litwie i Łotwie. Zławszcza na poziomie stosunków międzyetnicznych i międzywyznaniowych. Demokraci ukraińscy, przede wszystkim, bali się Rosjan, których Ukraińcy, na wzór narodów bałtyckich, zaczęli traktować jako okupantów. Spowodowało to pierwsze napięcia i pewne zamieszanie w licznych środowisku rodzin wojskowych i kombatanów sowieckich. Na szczęście, znalazł się wtedy początkujący literat rosyjskojęzyczny, pan Sokurow, który w artykule, wydrukowanym



W tym budynku, przy ul. Kilińskiego (obecnie Berendy) mieściło się przedstawicielstwo polskiej firmy „Metronex”

(skrót: Telegrafnoje Agentstwo Sowietского Sojuza-Radiotelegrafnoje Agentstwo Ukrainy). Ponieważ nie należałem do partii, byłem odpowiedzialny za tematy naukowe, a także pisałem o wydarzeniach w dziedzinie kultury. Dzięki przyjacielskim stosunkom z moskiewskimi dziennikarzami o podobnych poglądach, na własną odpowiedzialność i z odrobiną ryzyka przekazywałem poza cenzurą w Kijowie depechy o lwowskich wydarzeniach. Trafiły one potem na łamy gazet ogólnosowieckich oraz były przekazywane za granicę. Ten kanał przydał się, gdy KC Partii Komunistycznej Ukrainy w Kijowie wraz ze służbami specjalnymi wprowadził surową cenzurę informacji o sytuacji politycznej i kolejnych wydarzeniach na Ukrainie Zachodniej.

„Najgorzej będzie, jeżeli komuchy i KGB sprowokują we Lwowie Interfront, jak w republikach bałtyckich i nie daj Boże, dojdzie u nas do rozlewu krwi, - cały czas się martwił pan Bratun. - Nie możemy do tego dopuścić za wszelką cenę.”

We Lwowie coraz mocniej czuć było niepodległość Ukrainy i to bardzo denerwowało stary reżim. Polska „Solidarność” służyła za przykład dla ukraińskiego „Ruchu”, demokracja ukraińska z zadróżnością wpatrywała się w działalność litewskiego „Sajudisu”. Tym czasem „służba ratunkowa” Związku Sowieckiego powoli zaczęła organizować kontrolę mniejszości narodowych na Ukrainie. Miejscowe komitety partii w obwodach docierały do lojalnych wobec władz nie-Ukraińców, również Polaków. Wysyłano ich do Kijowa w celu tworzenia Towarzystw mniejszości narodowych. Ten projekt dotarł także do Lwowa. Tym czasem całkiem przypadkowo udało się rozpoznać, że we Lwowie już zaczyna się tworzyć Interfront. Jest dwóch kandydatów na przywódców, jeden jest Białorusinem, a drugi - to Żyd, który podaje się za Węgra, to za Jugosłowianina. Nie wiadomo było, jak będą się zachowywali Polacy, pochodzący z Ukrainy wschodniej, którzy dotąd byli na stanowiskach sekretarzy partyjnych czy pracowali w milicji.

„A my będziemy zakładać i rejestrować Towarzystwa polskie, żydowskie, ormiańskie, inne przy Lwowskiej Fundacji Kultury, - powiedział Rościław Bratun. - Przecież Lwów ma takie doświadczenie z czasów przed II wojną światową.”

Wśród znajomych szybko zaczęto poszukiwać godnych kandydatów na prezesów. Musieli być bardzo odważni. Różnie to bywało. Od razu zgłosił się na prezesa Towarzystwa Ormian sympatyczny młody człowiek Aleksander Abramian. Śp. prof. Marion Huku, znany artysta-malarz, zapewnił, że zorganizuje Towarzystwo kultury węgierskiej z grona Węgrów, pochodzących z Zakarpacia. Wielu porządnych Żydów poparło inicjatywę, jednak powie-

„Na prezesa Towarzystwa Polskiego jest potrzebna Osobistość, musi to być ktoś z inteligencji i władze muszą go zaakceptować. Wydaje mi się, że taką osobę już znaleziono, ma to być profesor Leszek Mazepa z konserwatorium”.

dzieli, że, niestety, szykują się do wyjazdu na stały pobyt do Izraela albo są chorzy. Na prezesa się zgłosił pisarz Aleksander Lizen (Lizenberg). Ogłoszenie wywiesiliśmy w sektorze żydowskim na Cmentarzu Janowskim.

„Jak tam sprawa z Polakami?” - pytał pan Bratun.

A ta sprawa była bardzo nieprosta i delikatna. Ani Katedra czy kościół św. Antoniego, ani Polski Teatr Ludowy nie nadawały się na miejsce dla prowadzenia agitacji w sprawie założenia Towarzystwa polskiego.

„Takiego szlachetnego środowiska, jak Polski Teatr Ludowy czy parafia katedralna nie wolno narażać na niebezpieczeństwo, ponieważ im wszystkim i tak jest ciężko, chodzą z poczuciem niepewności, a niektórzy ze strachem, - mówił pan Bratun. - Tym się zajmuje konsul Woskowski, jest pan Dolo Wisłowski, kto go nie zna. A na prezesa Towarzystwa Polskiego jest potrzebna Osobistość, musi to być ktoś z inteligencji i władze muszą go zaakceptować. Wydaje mi się, że taką osobę już znaleziono, ma to być

profesor Leszek Mazepa z konserwatorium. Zaprośmy Polaków na zebranie założycielskie Towarzystwa Żydowskiego; ażeby zobaczyli, jak zaczynać swoją działalność.”

Zebranie to odbywało przy ul. Aleksandra Fredry w Klubie Szachowym. Żydów zebrało się sporo, niektórzy z nich wyrażali nawet pretensje do organizatorów, dlaczego wybrano takie małe pomieszczenie, na co Rościław Bratun rzekł: „Sza! A kto wiedział, że was tyłu przyjdzie?...”

„Czy są Polacy? - zwrócił się do mnie. - Niech pan ich poszuka.”

W przerwie nareszcie zauważyłem Adolfa Wisłowskiego w towarzystwie poważnego pana w okularach. Tak poznałem profesora Leszka Mazepę.

O walnym zebraniu założycielskim Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej dokładnie pisał w „Kurierze” prof. Mazepa. Byłem jednym z członków grupy założycielskiej i w pierwszym składzie Zarządu TKPZL. To był romantyczny okres „wzburzenia ludu przygnębiętego”, który na różne dostępne sposoby zrywał pęta systemu totalitarnego, jak również poszukiwał swojej tożsamości. We Lwowie jedno po drugim powstawały Towarzystwa Kultury mniejszości narodowych. Ciekawe, że jedni drugim chętnie pomagali w sprawach organizacyjnych, licznie przychodzili na zebrania czy imprezy. O

tych wydarzeniach, jak tylko było to możliwe, pisałem w środkach masowego przekazu. Wiele artykułów na ten temat pisał też lwowski korespondent APN (Agencja Prasy Nowiny) Aleksander Guriewicz, a zdjęcia do naszych artykułów robił fotoreporter TASS-RATAU Borys Krysztuł (obecnie mieszka w Izraelu). Przede wszystkim, przekazywaliśmy te reportaże do Moskwy i za granicę. To nie na żarty denerwowało miejscowe władze komunistyczne. „Przecież to jest realizacja hasła o przyjaźni narodów”, - odpowiadał nam w wszelkie zarzuty i pogróżki.

Ostateczna próba komunistów zademonstrowania we Lwowie „Interfrontu” zaznała haniebnej klęski. „Ruch” ogłosił o zebraniu na wiecu koło stadionu „Przyjaźń” (obecnie „Ukraina”). Komuchy ze swej strony przywieźli kilkuset przebranych na cywilus kadetów z lwowskiej wojskowej szkoły politruków i studentów szkoły milicji, z flagami republik sowieckich. Przybył też autokar z kombatanami, obwieszonymi orderami i odznaczeniami

I JAK POWSTAWAŁO TKPZL

wojskowymi. Tymczasem pod flagami i hasłami „Ruchu” zebrało się dziesiątki tysięcy lwowian, wśród nich także przedstawiciele mniejszości narodowych. Zabrali głos, ażeby zadeklarować swoje poparcie dla zmian systemu społecznego. Garstka obrońców Związku Sowieckiego szybko została wyparta z placu, była zmuszona uciekać, ażeby czasem nie dostać w bok. „Zrobiliśmy Interfrontowi aborcję”, - kpili, zatem lwowscy demokraci.

„Wieczernik” w „Metroneksie”

W tym okresie miernikiem napięcia politycznego we Lwowie był tzw. „klomb”, czyli lwowski Hyde Park, który zorganizował się samoistnie na placu dookoła klombu z flagą niebiesko-żółtą, wetkniętą pośród kwiatów. Kiedyś stał tam pomnik Jana Sobieskiego. Z czasem, już w okresie niepodległej Ukrainy, wzniesiono tam pomnik Tarasa Szewczenki. Ale wtedy jeszcze istniał Związek Sowiecki. Na pierwszym skrawku wolnej Ukrainy, jak nazywano „klomb”, codziennie toczyły się ostre dyskusje. Wśród tłumu emocjonalnie wzburzonych ludzi można było spotkać dysydentów ukraińskich, nacjonalistów różnych odłamów oraz milicję, nie brakowało też wszelkiej maści prowokatorów. Rozpowszechniano nielegalne czasopisma, drukowane na Litwie, na drzewach i słupach można było poczytać świeże ogłoszenia i proklamacje nielegalnych stowarzyszeń. Każdy, któremu nie były obojętne losy społeczeństwa, a także po prostu ciekawscy przychodzili do lwowskiego Hyde Parku.

Zachorowałem, miałem gorączkę i przez parę dni nie wychodziłem z domu. Zadzwonił pan Rościśław Bratuń i zaniepokojonym głosem powiedział, że na „klombie” ukazała się ulotka antypolska. Zawierała informację, że katolicki ksiądz Rafał Kiernicki wystąpił przeciw legalizacji Kościoła grekokatolickiego. „Chłopcy” z Towarzystwa Lwa zerwali ją, jednak, kto wie, czy znów się nie ukaze coś podobnego. Od razu wywnioskowaliśmy, że taką negatywną reakcję środowiska ukraińskiego mogła spowodować mała depesza w lwowskiej obwodowej gazecie komunistycznej „Wilna Ukraina”. Podano w niej, że podczas spotkania władz miasta z przedstawicielami wspólnot religijnych proboszcz katedry łacińskiej o. Rafał zadeklarował negatywne stanowisko wobec legalizacji Kościoła unickiego.

„Niech pan pomyśli o przygotowaniu ulotki z naszej strony i przyjeżdża do mnie”, - była to jednocześnie prośba i rozkaz. To mogło znaczyć, że jest bardzo pilna sprawa, o której poeta nie chciał rozmawiać telefonicznie.

Przedemną z mieszkania Bratuniów przy ul. Generała

Hrycaka wyszli prezes Towarzystwa Lwa Orest Szejka oraz Igor Hryniw (obecny deputowany do Rady Najwyższej Ukrainy). Pan Rościśław powiedział, że po tej publikacji w „Wilnej Ukrainie” i ulotce na „klombie” sprawa jest kiepska.



Akt pojednania Polaków i Ukraińców. Przemawia prof. Leszek Mazepa. Nagrywa przemówienie (od lewej) autor obecnego art.

Jakkolwiek jest to możliwe, próbuje on uspokoić skrajnie „prawicowych” nacjonalistów, jednak na razie brak mu argumentów na korzyść Polaków.

„Naszym wrogom jest to na rękę, dlatego trzeba pilnie załatwić spotkanie ojca Rafała z metropolitą Sterniukiem, - stwierdził pan Bratuń. - Ja już rozmawiałem z Iwanem Hreczką, on poszedł do metropolity Sterniuka. A pan niech idzie do konsula, do Woskowskiego. I trzeba się spieszyć, ażeby ci nasi patrioci nie poszli na Lachów.”

Wszyscy uścisnęli sobie nawzajem dłonie. W oczach przedstawicieli starszego pokolenia były łzy.

Spotkałem się z panem konsulem Włodzimierzem Woskowskim, który zaprosił do rozmowy również swego pomocnika, pana konsula Józefa Fijała. Wyjaśniłem, że w imieniu metropolity Włodzimierza Sterniuka na spotkanie z ojcem Rafałem przyjdzie pan Iwan Hreczko. Ten inżynier i miłośnik antyków, od czasu do czasu pełnił obowiązki sekretarza osobistego władcyki Sterniuka, który w podziemiu przewodniczył działalności Kościoła grekokatolickiego na terenie całego Związku Sowieckiego. Pan Hreczko we lwowskiej siedzibie Ruchu odpowiadał za stosunki z Kościołami i mniejszościami narodowymi.

Konsul Włodzimierz Woskowski zaproponował spotkanie w przedstawicielstwie polskiej firmy „Metroneks” przy ulicy Kilińskiego, w pobliżu katedry i Hyde Parku też. Następnego dnia wieczorem po Mszy św. punktualnie

przybył o. Rafał Kiernicki, któremu towarzyszył jego wikary ks. Ludwik Kamilewski. Nieco wcześniej przybyliśmy z panem Iwanem Hreczką. Gościnnie przyjęli wszystkich obaj konsulowie i gospodarz - przedstawiciel „Metroneksu”

Kazimierz Wyszatycki. Przygotowano poczęstunek. Wyglądało to tak, jakby firma polska zorganizowała przyjęcie dla interesantów.

Po krótkim powitaniu i zapoznaniu się konsul Woskowski i ja opuściliśmy uczestniczących w rozmowie. Tym razem w pertraktacjach uczestniczył konsul Józef Fijał. Wyszliśmy do pokoju, gdzie przez okno dochodziły krzyki i pieśni z „klombu”. Konsul Woskowski siedział w fotelu i palił papierosa jeden po drugim. Po jakimś czasie pan Wyszatycki otworzył drzwi do pokoju. Po twarzach osób duchownych i świeckich widać było, że nieporozumienie zostało zażegnane.

Wszystko udało się wyjaśnić. O. Rafał i ks. Ludwik dobrze znali pana Iwana Hreczkę, ponieważ w czasach prześladowań grekokatolików on sam przychodził modlić się do katedry i po kryjomu przynosił na katechezę swoje córki. Po rozmowie w „Metroneksie” odbyła się także wymiana listów między o. Rafałem Kiernickim i władzą Włodzimierzem Sterniukiem. Zachowały się oryginały tych pism. Oto jeden z listów (jest to pierwsza jego publikacja).

Ostatnio niektórzy działacze publiczni z UUK (Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego) i czasopisma „I” często stwierdzają, że to oni byli organizatorami wspólnych modlitw Ukraińców i Polaków na polskich i ukraińskich grobach wojskowych we Lwowie. Jednak, zanim doszło do wspólnych modlitw z udziałem duchowieństwa dwóch obrządków na cmentarzu Orłat i przy pomniku Ukraińskiej Armii Galicyjskiej, została zrealizowana inicjatywa modlitw na zdewastowanych mogiłach Strzelców Siczowych i na odgruzowywanym Cmenta-

rze Orłat. Wspominał o tym na łamach „Kuriera” prof. Leszek Mazepa. Organizatorzy tego aktu byli pod wpływem czytania paryskiej „Kultury”, aktu pojednania polsko-niemieckiego oraz obchodów Tysiąclecia Chrztu Rusi w Częstochowie w 1988 roku z udziałem biskupów ukraińskich i polskich. Ażeby zabezpieczyć się przed wszelkimi prowokacjami, akt ten został zorganizowany wspólnie z „Memorialem”, legalną organizacją społeczną, która prowadziła badania miejsc

martyrologii. Po raz pierwszy na zniszczone nekropolie wojskowe lwowskich Ukraińców i Polaków przyszli ich potomkowie ze swymi flagami narodowymi. Pamiętam, że flagę polską trzymał Adolf Wisłowski. Na Cmentarzu Janowskim po wspólnej modlitwie i przemówieniach Leszek Mazepa i Rościśław Bratuń pocałowali się na znak przebaczenia i porozumienia między dwoma sąsiednimi narodami. Wszyscy uścisnęli sobie nawzajem dłonie. W oczach przedstawicieli starszego pokolenia były łzy.

LIST O. RAFAŁA KIERNICKIEGO DO WŁADZYKI WŁODZIMIERZA STERNIUKA

Do Ekscelencji Arcybiskupa, Metropolity Lwowskiej
Metropolii Grecko Katolickiej Cerkwi
Ks. Włodzimierza Sterniuka

„Odpowiadając na list z 10.VIII.1989 r. spieszę przedstawić prawdę o pewnych faktach i sprostować niesłuszne wnioski. W liście jest cały szereg nieścisłości.

1) Ksiądz Kamilewski nie było na tym zebraniu. Nie mógł, więc zabierać głosu przeciw greko katolickiej cerkwi.

2) Zebranie nie składało się tylko z prawosławnych duchownych i katolickich. Brali w nim udział kierownicy wszystkich wyznań religijnych mających we Lwowie swoje „domy modlitwy”. Byli, więc przedstawiciele wszystkich wyznań chrześcijańskich, a nawet przedstawiciel wyznania Mojżeszowego.

3) Celem zebrania nie było omówienie problemu cerkwi greko katolickiej. Chodziło o nawiązanie kontaktu przedstawicieli władzy miejskiej z duchownymi dla współp. w przebudowie życia społeczeństwa i stworzenia lepszej, spokojnej bytu we wspólnym „domu” tzn. mieście.

4) Sprawa greko katolickiej cerkwi weszła w rozmowę tylko dlatego, że jeden „z braci odłączonych” postawił pytanie jaki jest teraz stosunek państwowej władzy do greko katolików. Na to wyczerpująco odpowiedział „Уповноважений по справам релігій”. Dla zmiękczenia jego wypowiedzi, powiedziałem, że, jeśliby wyłączyć z zebrania religijnych i nabożeństw żądania polityczne, to łatwiej można by dojsć do porozumienia z państwową władzą. Przeciwnie władza państwowa nie przeszkadza w nabożeństwach. Taka była moja wypowiedź.

Wniosek z tej wypowiedzi, że ja protestuję przeciw legalizacji greko katolickiej cerkwi, jest zupełnie bez podstaw.

Nie jestem przeciw legalizacji greko katolickiej cerkwi. Jestem natomiast przeciw szerzeniu wrogości między obywatelami obrządkami tego samego katolickiego wyznania. Moje zdanie ma małe znaczenie, bo przedstawiam nikły procent ludności miasta Lwowa. Ale, jeśli mnie kto zapyta, to stwierdzę, że greko katolicy mają prawo do legalnego wyznawania swojej wiary i w razie potrzeby, jestem gotów podpisać petycję o państwowe zalegalizowanie obrządku greko katolickiego.

Do greko katolików natomiast mam jedną prośbę, aby wobec innych byli sprawiedliwi i odnosili się z miłością chrześcijańską, między sobą nie rozpoczynali zażartych swarów o różne drugorzędne sprawy, nawet o słowa.

Z najgłębszym szacunkiem
O. Rafał Władysław Kiernicki.
Lwów, 24.VIII.89

„Nie jestem przeciw legalizacji greko katolickiej cerkwi. Jestem natomiast przeciw szerzeniu wrogości między obywatelami obrządkami tego samego katolickiego wyznania. Moje zdanie ma małe znaczenie, bo przedstawiam nikły procent ludności miasta Lwowa. Ale, jeśli mnie kto zapyta, to stwierdzę, że greko katolicy mają prawo do legalnego wyznawania swojej wiary i w razie potrzeby, jestem gotów podpisać petycję o państwowe zalegalizowanie obrządku greko katolickiego. Do greko katolików natomiast mam jedną prośbę, aby wobec innych byli sprawiedliwi i odnosili się z miłością chrześcijańską, a między sobą nie rozpoczynali zażartych swarów o różne drugorzędne sprawy, nawet o słowa. Z najgłębszym szacunkiem O. Rafał Władysław Kiernicki.”

AKT POJEDNANIA POLAKÓW I UKRAIŃCÓW

Niedawno zadzwonił do mnie znany lwowski fotograf Lubomir Krysa: „Znalazłem zdjęcia z aktu pojednania Ukraińców i Polaków na Cmentarzu Janowskim. Na polu Strzelców Siczowych. Pamiętasz jak to było?”

GALICYJSKA BARBÓRKA, CZYLI TAJEMNICA HERBU

MARCIN MARYNOWSKI
tekst i zdjęcia

Dnia 4 grudnia górnicy świętują dzień swojej patronki, św. Barbary. No dobrze, ale co to ma wspólnego z Galicją, przecież tam węgla nie wydobywano! To prawda, ale Karpaty i ich Pogórze obfitowało w złoża soli. Dlatego też zapraszam na nietypową wyprawę szlakiem miast i miejscowości, gdzie wydobywano sól. Przemierzmy kilkaset kilometrów trasy, położonej dziś w trzech państwach i odwiedzimy miejsca, gdzie wytwarzano produkt na co dzień dla nas konieczny.

Żupy Krakowskie i Ruskie

Każdy słyszał o kopalni soli w Wieliczce, także Bochnia jest dobrze znana z wydobywanej tu soli. Gdy cofniemy się o 250 lat, wyobrazimy sobie te dwa nieduże wówczas miasta i zobaczymy wyróżniające się wśród innych zabudowań charakterystyczne drewniane budynki, wewnątrz których umieszczone były kieraty – urządzenia służące do transportowania soli z podziemia kopalni na powierzchnię. Powiedzielibyśmy dzisiaj, windy, tyle, że napędzane siłą kilku par koni.

Sól była wielkim bogactwem. Jej sprzedaż przynosiła spore zyski. Kopalnie należały do kolejnych królów Polski, a ci oddawali je w dzierżawę magnatom, którzy nadzorowali produkcję i mieli rozliczać się z panującymi. Nie tylko w Wieliczce i Bochni wydobywano sól. W czasach przedrozbiorowych żupy solne zaczynały się obok Krakowa (stąd Żupy Krakowskie) i ciągnęły się z zachodu na południowy wschód przez setki kilometrów, a na tamtejszym odległym terenie nazywano je Żupami Ruskimi. Miejsca solonośne położone były na północnych obrzeżach Karpat. Trzeba przy tym pamiętać, że Żupy Krakowskie zaopatrywały kraj i częściowo zagranicę głównie w sól kamienną. Żupy Ruskie dostarczały sól warzoną. Nie brak dowodów archeologicznych, a także dokumentów historycznych, potwierdzających pradawne początki produkcji soli na tym obszarze. Niemało też było miejscowości w Żupach Ruskich (pas od Przemyśla aż do obecnej granicy Ukrainy z Rumunią o długości około 230 km i średniej szerokości 22 km), w których uzyskiwano sól. W kwartalniku Polskiego Monopoli Solnego „Szczęść Boże” z 1936 r. znajdujemy informację, że w drugiej połowie XVIII w. były na tym terenie 92 żupy solne! Już w czasie zaboru Austriacy utrzymywali tu początkowo 38 żup, zmniejszając ich ilość do 9, które pozostały dalej czynne w odro-



Mapa saliny kaczyckiej z 1824 r.

dzonej Polsce po 1918 r. Znajdowały się one w miejscowościach: Lacko, Drohobycz, Stebnik, Bolechów, Dolina, Kałusz, Delatyn, Łanczyn i Kosów.

Do tych właśnie miejsc, nazywanych w czasach austriackich Salinami Zachodniogalicyjskimi (Wieliczka i Bochnia) oraz Salinami Wschodniogalicyjskimi (9 wymienionych wyżej), zapraszam teraz szanownego Czytelnika, dodając jeszcze jedną salinę, w Kaczycy, dziś leżącą w północno-wschodniej Rumunii. Choć leżała na austriackiej Bukowinie, była założona w czasach zaborów

brudnych karczmach, pozbawionych wygód, za to pełnych pijanych chłopów, gdzie nocleg łączył się z ryzykiem kradzieży. Kto mimo to jechał dalej przez Galicję, jak na przykład Franciszek Kratter, podsumowywał podróż w taki sposób: „Miasta galicyjskie musiały kiedyś znajdować się w bez porównania lepszym położeniu, niż obecnie. Lwów posiadał prawo składu, wielkie jarmarki, wagę miejską, składy. W Jarosławiu funkcjonowała wielka giełda, którą przeniesiono dziś na ratusz. Brody są przodującym i prawie jedy-



Stare budynki salinarne w Kaczycy

i pozostawała pod tym samym lwowskim zarządem, jak saliny galicyjskie. Na koniec tej długiej wędrówki wyjaśnimy zagadkowy tytuł, teraz jednak wyruszajmy w podróż do miejsc, gdzie produkowano białe złoto!

Gdybyśmy naszą wędrówkę odbywali pod koniec XVIII w., to moglibyśmy skorzystać z relacji wielu podróżników, odwiedzających Galicję, u których chcielibyśmy znaleźć podpowiedź, gdzie i czym jechać. Zniechęcilibyśmy się chyba do podróży, słysząc, że jest to kraj ubogich, przeludnionych wsi, licznych, ale drobnych miasteczek, a ujemny sąd o całym kraju dopełniały wspomnienia z pobytu w

nym miastem handlowym. Poza tymi miastami zasługują na nieco uwagi Zamość, Kraków, Tarnów, Przemyśl i Krosno, a wszystkie inne niewarte żadnej wzmianki.” Szczęście, że Galicja prze-

Austriacy przez przeszło 70 lat, produkowali w salinie Drohobycz sól wyjątkowego gatunku, jaką spotkać można było tylko w jednej salinie alpejskiej.

sza odpowiednie reformy i zmieniła się z zaniedbanego kraju w prężnie rozwijający się obszar, na którym można było odczuć dobrodziejstwa autonomii galicyjskiej. Dziś do takiej pozytywnej opinii dodajemy



Szyb „Barbórka” w Kaczycy

jeszcze sentyment, z jakim wspominał ten cesarz „miłościwie nam panującego”, i już widzimy niemal bajkowe miejsca, do których zbliżamy się, by zobaczyć, gdzie pozyskiwano sól.

Kopalnia soli w Wieliczce

Wieliczka. Miasto górnicze, leżące kilka kilometrów od Krakowa w kierunku południowo-wschodnim. Solankę wydobywano tu już w czasach neolitu, natomiast początek istnienia kopalni trudny jest do dokładnego ustalenia. Magnum sal, czyli Wielka sól, to najstarsze określenie miasta. Król Kazimierz Wielki w 1368 r. wydał statut, będący podstawą porządku administracyjnego wszystkich kopalni polskich,

z nich ważył od kilkuset kilogramów do 2 ton. Bałwany solne były podstawową formą handlową, przewożono je wozami konnymi, spławiano Wisłą do składów solnych (jednym z nich był np. Solec w Warszawie); oprócz nich handlowano też solą w beczkach. Tak było w czasach królewskich. W okresie zaboru austriackiego nastąpiła mechanizacja produkcji, a do zbytu soli przyczyniła się w dużym stopniu linia kolejowa, która dotarła do Wieliczki w 1857 r. W mieście o niskiej zabudowie bez trudu dały się zauważyć szyby górnicze, świadczące o tym, z czego miasto żyło. Do końca okresu zaboru w Wieliczce istniało 8 szybów, z których 3 były wydobywcze, 2 zjazdowe dla górników, a 1 do transportu koni, wreszcie 2 szyby wentylacyjne. W samym centrum miasta stał główny szyb, który nosił imię, oczywiście, Cesarza Franciszka Józefa, a cztery

inne szyby nazwane były imionami z rodziny cesarskiej. W czasach austriackich można już było zwiedzić małe muzeum kopalniane, mieszczące się w budynku Szkoły Górniczej, założonej w 1861 r. Jak podaje wydany w 1894 r. „Katalog” wystawy przemysłowej we Lwowie, sól z szybów transportowano do magazynów własną koleją przemysłową, której długość wynosiła prawie 3,5 km. Zatrudnienie urzędników, dozorców i robotników przekraczało 860 osób, natomiast „stan rodziny wszystkich dozorców i robotników wynosił 3059 głów.” Wieliczce poświęciliśmy najwięcej uwagi, ale trudno było tego nie uczynić, teraz przeniesiemy się do innych salin.

Kopalnia w Bochni

Kolejną na naszej trasie jest kopalnia w Bochni. Jako rok założenia kopalni podawany jest 1252 r., przypisując cudowne odkrycie pokładów soli św. Kindze (Kunegundzie), córce węgierskiego króla Beli. Największy rozkwit kopalnia przeżywała za czasów ostatnich Jagiellonów: Zygmunta I i Zygmunta Augusta. Ciekawostką jest fakt, że jeszcze na długo przed rozbiorem kopal-

nia ta należała przez kilka lat do Austrii. Otóż, w latach 1657-61 posiadała ją Austria tytułem wynagrodzenia za korpus pomocniczy w wojnie ze Szwedami. A w okresie galicyjskim? Kopalnia posiadała 4 szyby, zatrudniała 250 osób i wpisywała się korzystnie swą przemysłową architekturą w wizerunek miasta, które w tym czasie przeżywało wielki rozkwit. W Bochni budowano okazałe budynki urzędowe, bankowe, piękne gmachy szkół, ale także bogate domy mieszczkańskie. Korzystano w nich z projektów architektów lwowskich i krakowskich, a przy renowacji wnętrza kościoła farnego skorzystano z pomocy samego Jana Matejki. Była, więc Bochnia nie tylko miastem górniczym, swą renomę wznosiła nie w oparciu o salinę, wręcz przeciwnie, salina przeżywała trudności, i to władze miejskie przychodziły jej z pomocą. Jednak górnikom bocheńskim zawdzięczamy pewną doniosłą sprawę, o której będzie jeszcze czas wspomnieć.

Saliny Lacko, Drohobycz i Stebnik

Tymczasem wyruszamy na tereny dawnych Żup Ruskich, czyli do Salin Wschodniogalicyjskich. Podróżując od strony Bochni, pierwszą napotkaną saliną jest salina Lacko. Leżała ona w powiecie dobromilskim, przy drodze z Sambora do Przemyśla. Założona została w pierwszej połowie XVI w. i zarządzana była kolejno przez rodziny Herburtów, Czuryłów, Krasińskich i Lubomirskich, od której w 1775 r. wykupił ją rząd austriacki. Co ciekawe, z tej saliny sprzedawano sól, warzoną w zachodnich powiatach Galicji, aż po Tamów. Kopalnia posiadała pod koniec zaborów 3 szyby, zatrudniała prawie 90 osób. Lacko jako jedna z nielicznych salin nie leżała na trasie kolejowej, a stacja w Dobromilu oddalona była o 6 km.

Drugą z rzędu w kierunku wschodnim jest salina Drohobycz. Była bardzo pięknie położona, w obrębie miasta, niedaleko od rynku. Istniała już w XII w., o czym świadczy fakt, że już wówczas wywożono stąd sól na Litwę i Wołyń. Drohobycz ma w herbie, nadanym mu przez króla Kazimierza Wielkiego w 1340 r. 9 beczek soli, ponadto król Władysław Jagiełło nadał dla miejscowego proboszcza przywilej czerpania soli z szybu królewskiego. Salina podobna do innych, a jednak Austriacy przez przeszło 70 lat, produkowali tu sól wyjątkowego gatunku, jaką spotkać można było tylko w jednej salinie alpejskiej. Przeznaczona była dla ludności górskiej, miała kształt cylindrów, a ważyła około 20 kg. Wysyłana była do Czech. Kopalnia posiadała 2 szyby, zatrudniała 50 osób.

Na południowy wschód od Drohobycza, w odległości 8 km, położona była salina

Stebnik. Początkowo zajmowała nieduży teren, na którym znajdowała się warzelnia, trzy budynki mieszkalne i jeden szyb, w którym wydobywano solankę. W czasach austriackich dokonano poszukiwań nowych pokładów soli, a rezultaty były na tyle optymistyczne, że zakładano wybudowanie nowej kopalni soli kamiennej nieopodal starej żupy. Po pewnym czasie okazało się



Bolek Majerik przy swojej rzeźbie na dole kopalni

jednak, że sól posiada zanieczyszczenia i zdecydowano się jedynie na produkcję soli, warzonej z wytwarzanej solanki. Inwestycje okazały się dochodowe, wybudowano dwa szyby, w kopalni wydrążono dwa poziomy, a sól uzyskiwano w trzech warzelniach. Zatrudnionych było 110 pracowników. Dodać można, że Stebnik graniczył z Truskawcem, który był znanym miejscem kąpielowym wód siarczano-słonnych.

Bolechów, Dolina i Kałusz

Dalej na południowy wschód, przy linii kolejowej Stryj-Stanisławów, położone były trzy saliny: Bolechów, Dolina i Kałusz. Pierwsza z nich założona była w połowie XV w. Przez długi czas należała do rodziny Potockich. Dopiero po zajęciu Galicji odkupił ją rząd austriacki. W Bolechowie pracowało 50 osób, salina posiadała dwa szyby solankowe na terenie zakładu i trzeci szyb we wsi Stara Bania, skąd solanka płynęła rurociągiem długości 1770 m.

Salina Dolina nazwę miała bardzo trafną, gdyż położona była istotnie w dolinie na skraju miasta, 3,5 km od stacji kolejowej. •ródła solankowe według źródeł historycznych (dokumentów klasztornych)

odkryto tu w 1112 r. W okresie austriackim salina była nieduża, posiadała dwie warzelnie, zatrudniała 50 osób. Na terenie warzelni istniał szyb „Barbara”, natomiast drugi szyb, z którego czerpano solankę, znajdował się 1,5 km dalej we wsi Nowiczka.

Trzecia z sąsiadujących salin, w Kałuszu, położona była tak naprawdę we wsi Bania, tuż przy mieście Kałusz.

posiadanie w październiku 1919 r. z rąk władz rumuńskich, które ten róg dawnego terytorium Polski czasowo okupowały.

Poniżej Delatyna w odległości 10 km, także nad brzegiem Prutu leżała salina Łanczyn. Podobnie, jak w sąsiednim Delatynie, tak i tu produkcja raz była prowadzona, raz wstrzymywana. W końcu rząd austriacki zmodernizował salinę i od 1877 r. do wybuchu wojny była ona w ciągłym ruchu. Pracowało w niej 45 osób. W 1915 r. została spalona. Odbudowę żupy rozpoczął rząd austriacki w 1918 r., a ukończyły ją władze ukraińskie w 1919 r. Rząd polski odebrał ją w posiadanie z rąk władz rumuńskich w październiku 1919 r. w stanie zdatnym do ruchu.

Pozostała jeszcze salina Kosów. Zarówno w czasach austriackich, jak i w okresie międzywojennym udając się do Kosowa, używano stacji kolejowej w Kołomyi oddalonej o 37 km. Salina zatrudniała prawie 90 pracowników, co zawdzięczać mogła sporej rozbudowie zakładu, przeprowadzonej w połowie XIX w. Właściwie tylko w czasach austriackich przynosiła znaczne dochody, gdyż zaopatrywała w sól także leżącą w monarchii habsburskiej sąsiednią Bukowinę. Po pierwszej wojnie światowej obszar zbytu soli z tej żupy bardzo się zmniejszył i Kosów zaczęto uznawać za letnisko, przede wszystkim ze względu na niezwykle urokliwe górskie położenie.

Salina w Kaczyce

Wróćmy jeszcze do zapowiadanej krótkiej wizyty w salinie w Kaczyce. Nie można jej pominąć z kilku powodów. Pochodzenie i ułożenie warstw solnych w tej salinie jest takie

Potoccy wpadli na pomysł umieszczenia własnego herbu – trójramiennego krzyża „Piława” - na każdej solnej topce.

Kopalnia miała trzy poziomy głębokości. Zakład produkcyjny składał się z dwóch warzelni, kilku suszarni i magazynów solnych. Zatrudnionych było przeszło 150 pracowników.

Delatyn, Łanczyn i Kosów

Przenieśmy się na koniec do salin położonych w górach. Pierwsza z nich to Delatyn. Położona była w dolinie Prutu, w pobliżu stacji kolejowej Delatyn, przy linii Stanisławów-Woronienka. Salina była niewielka, zatrudniała około 30 osób, zazamykano ją, to znów wznowiano produkcję. Produkowano sól warzoną, ale równocześnie planowano wydobywanie soli kamiennej. Przerwała te plany I wojna światowa, a Rząd Polski objął tę żupę w

Trójramienny krzyż „Piława”

Na zakończenie zostaje wyjaśnić tajemnicę herbu. Należy wiedzieć, że sól warzoną wytwarzano, a następnie sprzedawano w odpowiednim kształcie, tak, aby forma handlowa była wszędzie jednakowa i dogodna w ustaleniach podczas transakcji. Od niepamiętnych czasów w polskich kopalniach wyrabiano sól w kształcie ściętego stożka, nazywanego topkiem. Ten sam



Krzyż solny

kształt zachowano w czasach austriackich. Przez stulecia waga topków ulegała pewnym zmianom, Austriacy w 1876 r. wprowadzili we wszystkich salinach Wschodniogalicyjskich topki o wadze 1 kg i o następujących wymiarach: wysokość 15 cm, dolna średnica stożka 12 cm, górna 8 cm. Żupa w Bolechowie aż do odkupienia jej przez rząd austriacki była własnością rodziny Potockich. Właśnie Potoccy wpadli na pomysł umieszczenia własnego herbu na każdej solnej topce. W umowie sprzedaży saliny Potoccy zastrzegli, że nadal w Bolechowie ma być tłoczony trójramienny krzyż „Piława” herbu ich rodziny. Ponieważ topki wyrabiane w tym miejscu i znakowane tym herbem kupowano chętnie, rząd austriacki zarządził, ażeby wszystkie saliny Galicji Wschodniej umieszczały ten herb na topkach. Od tego czasu znakowano wszystkie topki tym herbem, odciskając go na górnej płaszczyźnie stożka. Wybijanie tego herbu utrzymało się aż do 1922 r., kiedy zaniechano w Polsce produkcji topków, a wprowadzono do sprzedaży sól miałką w opakowaniach. Co by zatem było, gdyby nie rozpoczęto dla naszej wygody sprzedaży soli miałkiej? W każdej kuchni mielibyśmy dziś topkę solną z herbem „Piława”. Czyż nie byłoby to ciekawe? I czy naprawdę nie można do tego powrócić?

Autor w latach 2000-2007 pracował w Muzeum Żup Krakowskich Wieliczka. Obecnie mieszka i pracuje w Roman w Rumunii. Kontakt: marcinmarynowski@op.pl

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

KAPLICA ZAKŁADU ŚW. TERESY

Kaplica znajduje się przy ul. Leona Sapiehy we Lwowie i stanowi część integralną zabudowy klasztoru i zakładu dla sierot siostr zgromadzenia Opatrzności Bożej.

Początki owego zgromadzenia we Lwowie sięgają roku 1854, kiedy to księżniczka Jadwiga Sapieżyna kupiła pierwszy budynek dla domu wychowawczego „dla zdemoralizowanych kobiet”. Regulamin zgromadzenia był przyjęty na podstawie francuskiego Towarzystwa „La Misericorde” w miejscowości Laval. Siostry Opatrzności Bożej we Lwowie były potocznie nazywane „prowidentkami”. W 1861 r. regulamin zgromadzenia został zatwierdzony przez lwowski ordynariat rzymskokatolicki i Namiętnictwo Galicyjskie, a w 1867 r. przez Papieża Piusa IX. W tym samym czasie zakonnice poszerzyły pole swojej działalności, zaczęły się opiekować sierotami, organizowały początkową, a później powszechną szkołę dla dziewczynek. Od 1904 r. siostry opiekowały się również tzw. „tanią kuchnią”, zorganizowaną dzięki dotacjom hrabiny Alfonsyny Dzieduszyckiej. Tak powstał Zakład św. Teresy, który zajmował dość rozległe terytorium między ulicami L. Sapiehy, św. Teresy i ogrodem sióstr sercanek. W 1860 r. siostry prowidentki zamówiły projekt nowych budynków klasztoru,



Widok kaplicy od ul. Leona Sapiehy

niejszy był obraz Niepokalanego Poczęcia NMP pędzla hrabiny Zofii z Fredrów Szepetyckiej, matki metropolity Andrzeja Szeptyckiego. W 1881 r. zbudowano ogrodzenie od strony ul. L. Sapiehy, a w 1892 r. – od strony ul. św. Teresy. Również w 1892 r. ustawiono organy, wykonane na firmie znanego lwowskiego organmistrza Jana Śliwińskiego. W 1903 r. pod kierownictwem architekta W. Halickiego przeprowadzono remont budynków klasztoru i kaplicy. Podczas I wojny światowej

1929 kościół i pomieszczenia zakładu powtórnie otynkowano. W 1930 r. przebudowano skrzydło zachodnie sierocińca.

Kościół jest orientowany na osi południe – północ. W planie jednonawowy, z prostokątną nawą i trzechbocznie zamkniętą apsydą ołtarzową. Nieco węższa od nawy kaplica, zbudowana od strony

Skromne kształty architektoniczne kościoła urozmaicały we wnętrzu tylko pilastry i okna.

południowej kościoła wychodzi na ul. L. Sapiehy. Wejście główne do kościoła znajduje się w przylegającym do niego budynku klasztoru. Kościół zbudowano z cegły na niewysokim podmurowaniu, otynkowano na zewnątrz i w środku. Przed II wojną światową dach kościoła był nakryty dachówką. Na szczycie dachu bliżej do apsydy zbudowano sygnaturkę, na której

22 kwietnia 1863 r. abp Franciszek Ksawery Wierchlejski poświęcił kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP.

zakładu i kościoła u lwowskiego budowniczego i architekta Józefa Franza. On również w latach 1860–1862 kierował budownictwem, które kosztowało 66 tys. zł. reńskich. Dnia 22 kwietnia 1863 r. arcybiskup Franciszek Ksawery Wierchlejski poświęcił kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP. W latach 60. XIX w. w stylu neorenesansowym i neobarokowym zbudowano trzy ołtarze i chór muzyczny, ozdobiono nawę i apsydę. Pierwsze obrazy do nowo zbudowanej świątyni ofiarowała hrabina Julianna Wanda z Potockich Caboga. Święte obrazy przedstawiały św. Teresę, św. Katarzynę, św. Dominika i Jezusa Chrystusa jako ogrodnika, ukazującego się św. Marii Magdalenie. Z czasem w kościele ustawiono stacje Drogi Krzyżowej, nowe obrazy, dwa epitafia barokowe. Najśłyn-

skonfiskowane przez austriacką władzę wojskową. W 1918 r. podczas polsko-ukraińskich walk o Lwów w kościół trafił pocisk, została uszkodzona część murów apsydy i wybito okna. W 1919 r. siostry dość szybko wyremontowały kościół i pomieszczenia zakładu, usunęły następstwa działań wojennych, wyremontowały organy, wstawiły nowe okna. Wtedy też założono wodociąg i zainstalowano oświetlenie elektryczne. W latach 1927–

znajdowały się dzwony. Skromne kształty architektoniczne kościoła urozmaicały we wnętrzu tylko pilastry i okna. W apsydzie było dwa okna, w nawie – cztery, zamknięte półkoliście, oprócz tego w górnej części centralnego ramienia apsydy było niewielkie koliste okno. Odpowiadały mu koliste medaliony po stronie zewnętrznej bocznych ścian apsydy. Trzem przęsłom sklepienia nawy kościoła odpowiadały podwójne pila-

stry z tokańskimi kapitelami, które dzieliły ściany boczne na trzy pola każdą. Nad wejściem głównym zbudowano drewniany chór muzyczny. Na chór wchodziło się z korytarza drugiego piętra klasztoru. Chór był wsparty na sześciu filarach kwadratowych. Parapet był dość wysoki, ozdobiony płycinami drewnianymi z medalionem Matki Boskiej w części centralnej.

Przed ołtarzem głównym była zbudowana drewniana balustrada, która oddzielała apsydę od nawy. Ołtarze boczne znajdowały się po stronie wschodniej i zachodniej apsydy i posiadały jednakową strukturę. W polu centralnym zachodniego ołtarza był duży drewniany krucyfiks. Pole centralne obramowano połączoną zamkniętą półkoliście ramą



Wejście do dawnego klasztoru

Górna część parapetu była wykonana w postaci drewnianej kraty, zwieńczonej gzymsem. Ściany nawy do wysokości chóru dekorowano boazerią z płycinami. Powyżej boazerii ściany boczne i sklepienie ozdobiono malowidłami dekoracyjnymi z elementów roślinnych i geometrycznych. Boazeria zdobiła również apsydę zamkniętą konchą za ołtarzem głównym. W kościele ustawiono trzy ołtarze, zbudowane w latach 60. XIX w. Wszystkie były drewniane, pomalowane w ciemny kolor, wytrzymałe w stylu skromnego neobaroku.

Wszystkie ołtarze były drewniane, pomalowane w ciemny kolor.

Część rzeźbionych elementów połączano. Ołtarz główny w apsydzie był jednokondygnacyjny, zbudowany na wysokim cokole ze zwieńczeniem. Odcinki belkowania połączone gzymsem, wspierały cztery kolumny, po dwie z każdej strony. Obok kolumn na konsolach umieszczono dwie figury świętych Piotra i Pawła. Drewniane figury świętych, pomalowane na biało, były wykonane w manierze akademickiej. Zwieńczenie ozdobiono dwoma figurkami aniołków. W części centralnej ołtarza w połączanej niszy, znajdował się obraz Niepokalanego Poczęcia Marii Panny pędzla Zofii Szepetyckiej. W zasłonie był obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa.

drewnianą, flankowaną dwoma smukłymi kolumnami. Zwieńczenie flankowano wolutami i zakończono połączonym drewnianym krzyżem. Na wolutach – nieduże figurki adorujących aniołków. Nad mensą był ustawiony obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w bogato rzeźbionej drewnianej ramie. W ołtarzu po stronie wschodniej nawy w niszy centralnej obraz św. Teresy z Avila, a nad mensą – św. Teresy od Dzieciątka Jezus. W 1907 r. Józef Wiczowski w przewodniku po Lwowie pisał, że największą wartość artystyczną stanowią obrazy św. Teresy, św. Katarzyny i św. Dominika, przywiezione z Francji. Ściany nawy zdobiło 14 stacji Drogi Krzyżowej.

Po II wojnie światowej siostry wyjechały do Polski. Część obrazów i przedmiotów kultowych zabrały ze sobą. Budynki zakładu i kościoła zostały przekazane na potrzeby Politechniki Lwowskiej. W kościele umieszczono laboratorium mechaniczne.

Wszystkie ozdobienia, ołtarze, chór muzyczny, organy zostały zniszczone. Kościół podzielono na trzy kondygnacje. Na parterze znajduje się hala maszyn, na piętrach górnych – laboratoria. W latach 60. usunięto sygnaturkę. W ścianach apsydy wybito dodatkowe okna i wejście od strony zachodniej. W takim stanie w dniu dzisiejszym pomieszczenia kościoła i dawnego zakładu św. Teresy użytkuje Wydział Mechaniczny Politechniki Lwowskiej.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

SPOTKANIE OSSOLIŃSKIE WE LWOWIE

19 grudnia w Pałacu Sztuki Tatiany i Omelana Antonowiczów przy ul. Bibliotecznej 2 we Lwowie (oddział Biblioteki Naukowej im. Wasyla Stefanyka NAN Ukrainy) pod patronatem Konsula Generalnego RP we Lwowie Grzegorza Opalińskiego odbyło się kolejne Spotkanie Ossolińskie. Gościem był dr Jan Pisuliński, autor książki „Nie tylko Petlura. Kwestia ukraińska w polskiej polityce zagranicznej 1918-1923”.

Współorganizatorami tego spotkania wystąpili: dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu



Adolf Juzwenko, dyrektor Lwowskiej Biblioteki Naukowej im. Wasyla Stefanyka NAN Ukrainy Myrosław Romaniuk, prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”



Jerzy Marek Nowakowski i prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa. Przybyli wiceprezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Rafał Dzieciołowski i Konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz.

W prezentacyjnej salce bibliotecznej zgromadziło się grono lwowskich historyków i przedstawicieli organizacji polskich. Część tych osób już od lat bada trudne karty wspólnego dziedzictwa dwóch sąsiednich narodów, czy też w różny sposób buduje mosty pojednania między Polakami a Ukraińcami. Większość uczestników tego spotkania od lat się zna między sobą, są dobrze zorientowani w omawianym temacie. Dlatego rozmowa się toczyła raczej po przyjacielsku, bez ostrych dyskusji, chociaż nikt z naukowców polskich czy ukraińskich nie ukrywał swego stanowiska.

Dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu Adolf Juzwenko złożył życzenia z okazji Bożego Narodzenia i Nowego 2009 roku. Życzył obecnym uczestnikom tego spotkania wspaniałej uczy duchowej, ponieważ, jego zdaniem, poruszony temat jest żywym dla Polaków i Ukraińców, ważny i pełen odmiennych opinii i kontrowersji. „Życzę, przede wszystkim, wielu emocji, bo chyba nie ma nic gorszego, niż nudna historia, a ta na pewno nam dzisiaj nie grozi” – zauważył gość z Wrocławia.

Doktor Jan Pisuliński od razu się przyznał, że jest wzruszony. Nie spodziewał się tak liczego zgromadzenia dostojnych lwowian oraz osób z innych terenów Ukrainy. Przede wszystkim, pokazał wydaną w Polsce swoją książkę, która mimo to, że jest

mało dostępna na Ukrainie spowodowała to miłe Spotkanie Ossolińskie we Lwowie. Naukowiec polski opowie-

książka Jana Pisulińskiego „Nie tylko Petlura. Kwestia ukraińska w polskiej polityce zagranicznej 1918-1923” jest



dział o swoim podejściu do badania trudnego odcinka historii stosunków polsko-ukraińskich.

Pierwszymi swoimi refleksjami z powodu poruszonych tematów podzielił się prof. Jarosław Isajewicz, dyrektor Instytutu Ukrainoznawstwa NAN Ukrainy. Prof. Leonid Zaskilniak z Instytutu Ukrainoznawstwa NAN Ukrainy zaznaczył, że takich książek, jak opublikowane badanie dr. Jana Pisulińskiego „brakuje w Polsce i na Ukrainie”. Podkreślił, że „autor pisze bardzo otwarcie i obiektywnie”.

„To jest rzeczywiście dobra książka, która stara się obiektywnie przedstawić tło międzynarodowe ówczesnych wydarzeń”, - dodał znany lwowski historyk Bogdan Gud. Zaznaczył również, że

aktualna jak dla badaczy ukraińskich, tak i dla polskich.

Andrij Pawłyszyn, historyk, publicysta i tłumacz ze Lwowa wyraził życzenie, ażeby takich spotkań było coraz więcej i aby miały one charakter systematyczny. Zauważył, że „choć do Warszawy jest półtorej razy bliżej, niż do Kijowa, jednak teraz ciężko tam docierać przez złoty płot szengencki”. Zdaniem intelektualisty ukraińskiego Andrija Pawłyszyna, i nie tylko jego, pozostaje ważna procedura otrzymania wiz, uwzględniająca godności ludzkiej. Dlatego trzeba dobrze pomyśleć, w jaki sposób we Lwowie umożliwić dostęp do skarbów kultury polskiej.

KG

PRZEZ DROHICZYN – DO INTEGRACJI EUROPEJSKIEJ

HALINA PŁUGATOR

Ukraińscy i polscy naukowcy, działacze społeczni i dyplomaci spotkali się na międzynarodowej konferencji naukowej z okazji 55. rocznicy koronacji księcia Daniela Halickiego. Zgłosili założenie zespołu dla prowadzenia wspólnych badań naukowych nad dziedzictwem księstwa halicko-wołyńskiego oraz upamiętnienia miejsc, związanych z historią Ukrainy.

Spotkanie odbywało się w Drohiczynie z inicjatywy i przy wsparciu Igora Olejnika, przewodniczącego Rady Obwodowej w Stanisławowie, członka delegacji Ukrainy w Radzie Europy. W konferencji udział wzięli: naukowcy z Uniwersytetu Warszawskiego i Jagiellońskiego, Narodowego Uniwersytetu Przykarpackiego im. Wasyla Stefanyka w Stanisławowie, historycy z Kijowa i Sankt-Petersburga. Listy do organizatorów i uczestników



Drohiczyn, Góra Zamkowa. Prawdopodobnie - miejsce koronacji Daniela Halickiego

konferencji wystosowali Prezydenci Polski i Ukrainy. Sukcesów twórczych oraz intelektualnych życzył zebrany ks. bp drohiczyński Antoni Dydycz. Opowiedział, że latem 2003 roku, po wizycie w Drohiczynie Ojca Świętego Jana Pawła II biskupi Ukrainy i Polski wspólnie świętowali to znaczące dla Europy Wschodniej wydarzenie.

„Koronacja Daniela syna Romana odbyła się de facto

na granicy ukraińsko-polsko-litewskiej, - zaznaczył Jan Malicki, dyrektor Studiów Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Nie wiadomo, dlaczego to się odbyło właśnie w Drohiczynie. Jeszcze w XIII wieku był okres, kiedy Ruś była dość bliska do Europy Zachodniej. Władcy Rusi Kijowskiej łączyły władcami Polski związki rodzinne. Trzeba zrobić wszystko, co możliwe, aby doprowadzić do świadomości polityków ukraińskich i polskich, że właśnie w Drohiczynie koronowano jedyne władcy Rusi Halickiej. Fakt ten będzie bardzo ważny dla stosunków Polski i Ukrainy.”

Myśl profesora poparł Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny Ukrainy w Polsce Aleksander Mocyk. Powiedział, że koronacja Daniela Halickiego była, gdyby użyć dzisiejszego słownictwa, krokiem do integracji europejskiej. Otrzymał tytuł króla, książę ruski pokazał, że na jego terenach będą panowały tradycje europejskie. To odległe wydarzenie odbija się echem w dniu dzisiejszym, ponieważ obecnie Ukraina we współpracy z Polską wzięła kurs na Europę.

„Sam akt koronacji, który został opisany w Latopisie Ipatiewskim, nie był tak uroczysty, jak w innych krajach europejskich, - mówi kandydat (dr) nauk historycznych Mirosław Wołoszczuk

z Narodowego Uniwersytetu Przykarpackiego im. Wasyla Stefanyka. Były na to swoje powody - wydarzenia wojenne, zagrożenia ze strony mongolsko-tatarskiej i ze strony Litwy. Koronacja Daniela syna Romana przez legata papieskiego Opizo odbyła się w obecności matki Daniela, Anny, Bizantyjki z pochodzenia i kilku książąt polskich.”

Igor Cependa, jeden z organizatorów konferencji, dr nauk historycznych, prorektor Uniwersytetu Przykarpackiego w Stanisławowie do spraw kontaktów międzynarodowych, podkreślił pewną ważną rzecz. Do „grupy drohiczyńskiej” będą należeli nie tylko naukowcy z Uniwersytetu Przykarpackiego, Warszawskiego i Jagiellońskiego, ale również politycy i przedstawiciele władz Ukrainy i Polski. To dobry prognostyk na przyszłość.

KG

TADEUSZ KURLUS

ZBRODNIA JEKATERYNBURSKA

Była to zbrodnia – żeby posłużyć się fragmentem wersetu Adama Mickiewicza – niesłychana! Starając się zdobyć i umocnić swą władzę, bolszewicy mordowali bez wythnienia. Z ich rąk zginęły tysiące i dziesiątki tysięcy ludzi (potem, gdy Sowieci już na dobre zainstalowali się w dawnym imperium – dziesiątki milionów). Owego dramatycznego dnia w Jekaterynburgu, w noc z 16 na 17 lipca 1918 r., w zarekwirowanej willi in-

z kartki krótki komunikat, w którym stwierdził, że grupa zwolenników cara zamierzała carską rodzinę uwolnić, ale ten plan im się nie powiódł, i by takiej ponownej próbie zapobiec, wydany został wyrok śmierci. „Co takiego?”, zawołał zszokowany car, „Ot, co!” – odkrzyknął Jurowski, podbiegł do cara, przyłożył mu naga na do skroni i nacisnął cyngiel. Był to sygnał dla pozostałych morderców, rozpoczęła się rzeź. Jeśli



Pałac Jekaterynowski w Carskim Siole (blok z 2006 r.), rezydencja cesarzowych Katarzyny I, Elżbiety, Katarzyny II. Car Mikołaj przebywał w nim niechętnie. Po zaarrestowaniu przetrzymywano go w pobliskim Pałacu Aleksandrowskim, zbudowanym przez Katarzynę II

Stwierdził także: „Jakże można przeprowadzić rewolucję bez rozstrzelania?”. Czy zatem już obmyślał, jaki los zgotować carskiej rodzinie w Jekaterynburgu? Czy zainicjował jej zgładzenie, poinstruował, jak należy ją zlikwidować?

Tobolsk – Jekaterynburg

Car Mikołaj II abdykował w marcu 1917 r. (także w imieniu syna, carewicza Aleksego). Rosja stała się na krótko republiką, władzę sprawował, nieudolnie, Rząd Tymczasowy. To on wydał 7 marca polecenie – bez żadnej prawnej podstawy – zaarrestowania cara i jego żony, a następnego dnia – całej rodziny. Narazie ulokowano ją w Pałacu Aleksandrowskim w Carskim Siole. Powołano komisję z zadaniem znalezienia dowodów świadczących, że rodzina carska dopuściła się zdrady stanu, ale nie zdołała tego udowodnić. Nie uznawała jednak za stosowne, by wydać jakikolwiek oświadczenie, że żad-



Główni sprawcy morderstwa: Włodzimierz Lenin (tu na znaczku z 1976 r.), który twierdził, że w Rosji należałoby odrąbać głowy co najmniej stu Romanowów, i realizator jego poleceń Jakow Swierdłow (znaczek z 1975 r.)

nej winy carowi przypisać nie można. Ale uważając, że Mikołaj przebywa zbyt blisko stolicy i mimo wszystko mógłby oddziaływać na toczące się w niej wydarzenia, zdecydowano się na początku sierpnia przewieźć całą rodzinę do odległego około 2.000 km zauralskiego Tobolska, gdzie na miejsce pobytu wyznaczono jej dom gubernatora, zapuszczony, bo po wykwaterowaniu zeń wojska, nikt się nim nie zajmował. Tam dopadli ją bolszewicy. Początkowo, w styczniu 1918 r., zamierzali odstawić Romanowów do Piotrogradu, by im tam wytoczyć proces, ale szybko z takiego poprowadzenia sprawy zrezygnowali, bo nie potrafili się zdecydować, jakie jej postawić zarzuty, za co sądzić imperatora, za co obwinieć jego żonę, jakimi grze-

chami obciążyć ich dzieci? Tymczasem sytuacja bolszewików w zachodniej Syberii nie przedstawiała się różowo, zdecydowano się więc wiosną 1918 r. przesiedlić rodzinę do Jekaterynburga. Tu, jak już wyżej wspomniano, ulokowano ją w willi inżyniera M. Ipatjewa.

Rozstrzelać!

Od razu też bolszewicy zaczęli przemyślać, co dalej z nią począć? Decyzja zapadła nie na miejscu, lecz w Moskwie. Wszystkie nici łączące ją z Jekaterynburgiem trzymał w rękę Jakow M. Swierdłow, wówczas sprawujący funkcję przewodniczącego Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego. To on był głównym ideologiem morderczego „czerwonego terroru” roz-



ostateczne polecenie: rozstrzelać!

17 lipca Aleksandr G. Biełoborodow, przewodniczący prezydium Uralskiej Rady Rewolucyjnej, wysłał telegram do urzędującego na Kremlu sekretarza Sownarkomu (Rady Komisarzy Ludowych), Mikołaja



Mikołaj II z rodziną: żoną Aleksandrą Fiodorową, córkami Olgą, Tatianą, Marią i Anastazją oraz synem Aleksym. Wszyscy zginęli pod gradem kul bolszewików, dobijających swe ofiary bagnietami (znaczek z 1998 r.). Ich doczesne szczątki pochowano w 1998 r. w Soborze Piotra i Pawła w Sankt Petersburgu, tradycyjnym miejscu pochówku carów. W 2000 r. Rosyjski Kościół Prawosławny kanonizował carską rodzinę, w 2008 r. Prezydium Sądu Najwyższego Rosji zrehabilitowało cara i członków jego rodziny

P. Gorbunowa z następującym tekstem: „Powiedźcie Swierdłowowi, że całą rodzinę spotkał ten sam los, co jej głowę. Oficjalnie rodzina zginie w czasie ewakuacji”. Następnego dnia Swierdłow przekazał tę informację na posiedzeniu Ogólnorosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego Rad (WCIK). Na jego naleganie, jego prezydium przyjęło rezolucję, że decyzja Uralskiej Rady była słuszna.

O tym jednakże, gdzie ona naprawdę zapadła świadczą także zapiski Lwa Trockiego poczynione w dzienniku po jego powrocie z frontu. Zanotował, że zapytał Swierdłowa, co z carem? Oczywiście, został rozstrzelany. A co z rodziną? Razem z nim. Cała? Cała, a co? A kto zdecydował? My zdecydowaliśmy. Ilicz uważał, że nie wolno nam pozostawić żywego symbolu, zwłaszcza w naszej trudnej sytuacji...

Jatka

To, co wydarzyło się w suterenie w willi Ignatjewa nie było bezkrwawą rozprawą z carską rodziną, to była jatka. Strzelający mieli rozkaz celowania w serca ofiar, ale widocznie wypity wcześniej alkohol sprawił, że trzęsły się im ręce. Strzelali więc chaotycznie, na oślep, tym bardziej, że pomieszczenie wypełnił prochowy dym. Potem przebijali dogorywających bagnietami. Gdy później wynoszono ciała na noszach do czekającej ciężarówce, okazało się, że córki cara jeszcze żyją, więc Piotr Zacharowicz Jermakow zaczął je dźgać bagnietami, aż przestały się ruszać. Ciężarówka wywozła zabitych do pobliskiego uroczyska, gdzie zdarto z nich odzież i wrzucono do studni. Potem jednakże kierownictwo Uralskiej Rady

uznało, że postąpiono zbyt lekkomyślnie, zwłoki należało lepiej ukryć. Czekańscy pojechali więc jeszcze raz do lasu, wydobyli zwłoki, załadowali je na ciężarówkę i ruszyli na poszukiwanie jakiegoś miejsca lepiej nadającego się na pospieszny pochówek, najlepiej głębszego kopalnianego szybu. Lecz po drodze samochód ug-



Seria wydana na 300-lecie dynastii Romanowów. Na znaczkach: Piotr I (1672-1725), Aleksander II (1818-1881), Aleksander III (1845-1894), Piotr I, Mikołaj II (1868-1918), Mikołaj II, Katarzyna II (1729-1796), Mikołaj I (1796-1855), Aleksander I (1777-1825), Aleksy Michajłowicz (1629-1676), Paweł I (1754-1801), Elżbieta (1709-1762), Michał I Fiodorowicz (1596-1645; to na zapoczątkował w 1613 r. dynastie), Kreml, Pałac Zimowy, rodzinna siedziba Romanowów w Moskwie, Mikołaj II. Podarowana Mikołajowi II seria (wraz ze szkicami, próbnymi wydrukami) rozpoczęła jego przygodę z filatelistyką

żyniera Mikołaja Ipatjewa, którą czekańscy nazywali „domem szczególnego przeznaczenia”, wybiły ostatnie godziny całej przetrzymywanej w niej rodziny carskiej. Pod pretekstem, że w mieście rozpełtała się strzelanina i bezpieczniej będzie zejść z piętra do suterenu, wprowadzono do niej byłego cara Mikołaja II, jego żonę Aleksandrę Fiodorową, córki Olgę, Tatianę, Marię i Anastazję oraz syna Aleksego. Towarzyszyli im: przyboczny lekarz, dr Eugeniusz Botkin, kamerdyner Alojzy Turps, kucharz Iwan Charitonow i pokojówka Anna Demidowa.

Rzeź w suterenie

Do dość dużego pomieszczenia przyniesiono trzy krzesła, na których usiedli Mikołaj, Aleksandra i Aleksy, pozostali stanęli przy ścianie. Chwilę potem weszli doń czekańscy prowadzeni przez komisarza Jakowa (Jan-kiela Chaimowicza) Jurowskiego, razem było ich jedenastu, właśnie tylu, bo z góry ustalono, kto do kogo będzie strzelać. Ustawili się naprzeciw ścian, pod którą siedzieli lub stali więźniowie, każdy z naganem w rękę (pichany komisarz Piotr Zacharowicz Jermakow wziął nawet na wszelki wypadek trzy rewolwery), niektórzy uzbroili się dodatkowo w bagnety. Wpierw Jurowski odczytał

kule nie zgasiły od razu życia więźnia, czekańscy dobijali go bagnietami.

Odrąbać głowy!

Będziemy, głosił Mikołaj I. Bucharin, jeden z czołowych bolszewików, „ulubieniec całej partii”, według Lenina, „żelazną ręką prowadzić miliony ludzi po ciernistej, krwawej drodze, pod huraganowym ogniem wroga, po głodnym stepie, ku światlanemu zwycięstwu zjednoczonej ludzkości”. Inny z najbliższych współpracowników Lenina, Grigorij J. Zinowiew wyraźniej sprecyzował, jaką politykę będą prowadzić bolszewicy: „Powinniśmy poprowadzić za sobą dziewięćdziesiąt ze stu milionów ludności Rosji Sowieckiej. Pozostałym nie mamy nic do powiedzenia. Należy ich zlikwidować”.

A Włodzimierz Lenin? Sam nigdy nie podpisał (przynajmniej takie dokumenty się nie zachowały) jakichkolwiek nakazów postawienia kogokolwiek pod ścianą, on jedynie wytyczał kierunki działania, formułował teoretyczne podstawy ruchu. Realizację swych idei przekazywał w ręce „praktyków”, aktywistów nieuchylających się od wypełniania najohydniejszych zbrodni. W rozmowach ze współpracownikami często przedstawiał swe poglądy. Kiedyś powiedział: „W Rosji należy odrąbać głowy co najmniej stu Romanowów”.

rzali w błocie. A czas nagle, bo przecież do miasta zbliżali się białogwardziści. Postanowiono więc pogrzebać rodzinę carską w pobliskim grzędzawisku. Wpierw jednak poświęcili zwłoki, oblali je kwasem solnym, wreszcie rzucili na stos drewna podpalony benzyną. Akcja trwała do 19 lipca. Na końcu



Słynne są jaja wielkocenne, które dla carów wykonywał nadworny jubiler Piotr Carl Fabergé Pierwsze, jako prezent dla żony, zamówił w 1884 r. Aleksander III, tę tradycję podtrzymali potem kolejni władcy. Na znaczku z serii z 1995 r., pokazującej skarby Kremłowskiego Skarbcza przedstawiono jajo z 1910 r. – w jego wnętrzu kryje się miniaturowy pomnik cara Aleksandra III. W 2002 r. na aukcji w Nowym Jorku sprzedano „Jajo zimowe” za 9,6 mln dolarów

pozostałe szczątki wrzucili do wykopanej wcześniej jamy, przykryli ziemią i kazali kierowcy kilkakrotnie przejechać ciężarówką po świeżej ziemi, potem jeszcze zamaskowali to miejsce gałęziami.

Nie tylko Mikołaja bolszewicy postanowili zgładzić, śmierć czekała każdego z rodziny, kogo tylko zdołali dopaść. W Permie 13 czerwca wywieźli z hotelu, trzymanego w nim w areście wielkiego księcia Michała Aleksandrowicza,

wywieźli go do lasu i rozstrzelali, dodając mu do towarzystwa jego sekretarza, Nicholasa Johnsona. Tydzień później z więzienia w leżącym około 150 km na północ od Jekaterynburga Akapajewsku wywieźli wielkiego księcia Sergiusza Michajłowicza, wielką księżną Elżbietę (siostrę żony Mikołaja II), trzech synów wielkiego księcia Konstantego oraz księcia Włodzimierza Paleja, syna wielkiego księcia Pawła Aleksandrowicza i jeszcze kilka osób, i wywieźli ich



Rosja wraca do swych korzeni, po negacji rządów Romanowów, teraz, chcąc odbudować imperium, coraz częściej przywraca pamięć społeczeństwa członków dynastii, pokazując także ich konterfekty i osiągnięcia. Oto wybór znaczków z ostatnich lat: Katarzyna II (2004), Paweł I (2004), Mikołaj I (2008), Aleksander II (2005), Aleksander II (2006)

na teren nieczynnej kopalni rud. Tu zastrzelili księcia, a jego ciało razem z pozostałymi, żywymi, wrzucili do 60-metrowego szybu. Z jego dna dochodziły ich jęki, więc by dokończyć dzieła, wrzucili w otchłań granaty. Uprzednio zdarli z nich odzież i odebrali biżuterię. Diadem Elżbiety (w rodzinie nazywano ją Ella) pojawił się po latach na aukcji w Londynie.

Słowo cerkwi

A jak zachowała się Cerkiew Prawosławna, której car był żywym symbolem? Zareagowała ostro. 21 czerwca, odprawiając św. liturgię w Soborze Kazańskim w Moskwie, patriarcha Moskwy i Wschodniej Rosji Tichon niespodziewanie zabrał głos: „I powinniśmy, zobowiązani naukami Słowa Bożego, osądzić ten czyn, inaczej bowiem krew rozstrzelanego spadnie na nas, a nie tylko na tych, którzy go popełnili. Nie będziemy tu oceniać i sądzić byłego monarchy: bezstronny sąd nad nim wyda historia, a on teraz stoi przed sądem Bożym, ale wiemy, że zrzekając się tronu postąpił tak mając na uwadze dobro Rosji, z miłości do niej... Nie zrobił nic, by poprawić swą sytuację, pokornie poddał się losowi... i nagle został skazany na rozstrzelanie gdzieś tam w głębi Rosji przez gromadkę ludzi nie za jakies przewinienie, a tylko dlatego, że ktoś tam jego chciał przechwycić. Rozkaz wykonano, a potem czyn ten – już po rozstrzelaniu – został zaaprobowany przez wyższe władze. Nasze sumienie nie może się z tym pogodzić. I powinniśmy publicznie to oznajmić, jak chrześcijanie, jak synowie Cerkwi. Niech za to nazywają nas kontrrewolucjonistami, niechaj wtrąca do więzienia, niech nas rozstrzelają”. Mówiąc

to, patriarcha nie znał całej prawdy, opierał się tylko na oświadczeniu Ogólnorosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego Rad z 19 lipca, w którym podano do wiadomości, że decyzję o rozstrzelaniu cara podjęto w Jekaterynburgu, a jego żonę i dzieci ewakuowano w bezpieczne miejsce. Wiedząc, że to kłamstwo, zapewne zagrzaniałby mocniej. Ale i tak poniósł konsekwencje, zamknięto go w klasztorze, po opuszczeniu jego murów już nie żył

dwie drewniane dzieje i dwa słoiki, zawierające około ośmiu kilogramów precjozów, w tym piękne diamenty i stukturatowy diament. Marfa nie bardzo wiedziała, co z tym fantem począć, i zwierzyła się zaprzyjaźnionemu bogatemu kupcowi Wassillijowi Kornilowowi, który zakopał wszystko w piwnicy. Część carskiego skarbu wziął na przechowanie przychylny rodzinie pułkownik Eugeniusz Kobylański, delegowany do Tobolska jako szef ochrony Romanowów. Także on przekazał powierzona mu biżuterię dalej – kupcowi Konstantemu Peczekosowi. Komuniści, absolutnie przekonani, że nie do po-

myślenia, aby rodzina carska nie miała już nic cennego, zaczęli węszyć, przesłuchiwać ludzi, którzy mieli styczność z Romanowami. I na razie nie przyniosło to żadnych rezultatów. W końcu jednak (nie do wiary – dopiero w 1933 r.!) trafili na właściwy trop, dopadli Marfę, która w czasie tortur wskazała, że skarbu trzeba szukać u Kornilowa. Także Kobylański wpadł w ręce czekistów, i – według protokołu – zmarł na atak serca w czasie trzeciego przesłuchania. Peczekos popełnił samobójstwo, wyskakując z piątego piętra domu brata, odebrała sobie także życie jego żona. Klejnoty, które on przechowywał nie znaleziono do dziś, podobno zabrał je brat, kiedy udało mu się uciec do Polski.

Pieniądze dla rewolucji

W Jekaterynburgu Jurowski zmusił carską rodzinę do oddania mu wszystkich zachowanych jeszcze kosztowności, dołączył do nich jeszcze te, która czekici znaleźli w kaftanikach i biustonoszach zamordowanych księżniczek, po czym wszystko zapakował i wysłał do Moskwy, do Gochranu, czyli urzędu gromadzącego cenne metale i kamienie szlachetne (istnieje do dziś). Zachowały się dokumenty ze spisem tego, co zdołano skonfiskować i zrabować w całej Rosji: w ponad 20.000 walizkach, skrzynkach, koszach i innych pojemnikach zgromadzono 35.670 diamentów, 540 kilogramów złota i 377.000 kilogramów srebra, do tego jeszcze dochodziła nieokreślona ilość platyny. Wszystko to miało wzmocnić fundamenty młodego sowieckiego państwa – postanowiono zagrabione dobra sprzedać w krajach zachodniej Eu-

ropy i w USA. Obawiano się jednak, by ktoś z nabywców carskich precjozów nie rozpoznał, kto był ich właścicielem, więc sprowadzono do Moskwy Jurowskiego, zlecając mu takie spreparowanie biżuterii, by nie można było określić jej pochodzenia. Niebawem była ona już oferowana na aukcjach w Berlinie, Londynie, Wiedniu i Nowym Jorku. Sowieci sprzedawali tam także pochodzące z pałaców i muzeów (w tym z Ermitażu) obrazy, m. in. pędzla Rembrandta,

Rafaela, Tycjana, a także słynne wielkanocne jaja nadwornego carskiego jublera, Fabergé. Funty szterlingi, dolary i marki zaczęły strumieniami napływać do moskiewskiej kasy. Część pozyskiwanych pieniędzy przeznaczano na zasilenie funduszy zagranicznych partii komunistycznych, bo przecież miały one przygotować także u siebie rewolucję i otworzyć drogę dla pochodu idei komunistycznej aż po Atlantyk. Niemiecka partia otrzymała – w gotówce i precjozach – 62 miliony marek, a lewicująca brytyjska gazeta „Daily Herald” – 50.000 funtów. Nic dziwnego, że wśród klejnotów, którymi zdobiał się dziś panie z królewskich europejskich dworów znajdują się również mające carską proveniencję. Nic dziwnego, że w wielu muzeach, galeriach i prywatnych kolekcjach wiszą na ścianach obrazy, pochodzące ze zbiorów placówek muzealnych i kolekcji pałacowych przedrewolucyjnej Rosji. Nie dziwi także, iż gdzieś tam podczas wystawnych przyjęć pojawia się na stołach porcelana z Rosji.

Car-filatelista

Mało kto wie, że car Mikołaj II był także filatelistą! Nie tak aktywny, jak jego kuzyn w Anglii, Jerzy V, ale jednak. Kolekcjonerskiego bakcyła połknął w 1913 r., kiedy to 1 stycznia ukazała się licząca 17 znaczków seria, upamiętniająca 300-rycznicę objęcia tronu przez dynastię Romanowów. Poczta rosyjska przygotowywała się do jej wydania cztery lata, zapraszając do współpracy najwybitniejszych artystów. Sporządzone przez nich projekty przedkładano do zaaprobowania carowi, podobnie próbne orbitki. Po wyemitowaniu serii, dyrektor cesarskiej

drukarni papierów wartościowych Ryszard Zarrins przygotował dwie kolekcje, zawierające zarówno wydane znaczki, jak i wszystkie szkice, próby itd., z których jedną przeznaczył dla cara. Umieścił ją w dwóch oprawionych w skórę klaserach. Car był bardzo zadowolony z prezentu, i raz po raz do nich zaglądał. Pewne jest, że zabrał je do Tobolska. Potem zniknęły, ale istnieje kilka wersji, gdzie: jeszcze w Tobolsku, czy też w Jekaterynburgu? Lecz nie prze-

przyjechać. Objął stanowisko w październiku 1924 r. Wypełniał swą funkcję do 7 lipca 1927 r., kiedy to kres jego życia położyło sześć kul z pistoletu białego emigranta, Borysa Kowerdy. Zamach był – jak oświadczył podczas procesu – aktem zemsty za zamordowanie carskiej rodziny. Zdarzenie to znacznie pogorszyło stosunki polsko-sowieckie, ba – Moskwa postawiła nawet Armię Czerwoną w stan pogotowia bojowego. A Wojkowa uhonorowano wysoko: jego prochy spoczęły pod ścianą kremlońskiego muru, potem jego imieniem nazwano jedną z moskiewskich stacji metra. Dziś wiele stołecznych środowisk domaga się zmiany jej nazwy, ale władze komunalne nie chcą na to przystać, bo dla pasażerów metra jej nazwa jest już przyswojonym punktem orientacyjnym i po co utrudniać im życie.

Ratunek był możliwy!

Nasuwa się jeszcze pytanie, czy w 1917 lub 1918 r. nie było żadnych szans na uratowanie Mikołaja II i jego rodziny? Odpowiedź brzmi: tak, można było zapobiec tragedii (o pospieszenie z pomocą apelował także papież Benedykt XV). Wprawdzie podjęto kilka prób wydobywania cara z opresji, lecz nie były to skoordynowane działania, raczej tylko dyletanckie próby już w fazie przygotowań skazane na niepowodzenie. Przede wszystkim można zgłosić pretensje do dworu brytyjskiego, do króla Jerzego V, że nie podjął też zginął marnie – wprawdzie nie dostał kuli w łeb, zmarł w 1919 r. w łóżku, ale nie dlatego, że uległ chorobie, lecz na skutek pobicia go przez robotników kolejowych na stacji w Orle. Trochę więcej słów poświęćmy tu Piotrowi Wojkowowi, który stracił życie w zamachu na peronie dworca w... Warszawie. W Jekaterynburgu współdziałał przy organizowaniu morderstwa carskiej rodziny, m. in. to on zakupił dwa pudy kwasu solnego, którym potem usiłowano zniszczyć zwłoki. Władze sowieckie wysoko oceniały jego oddanie komunistycznej idei, w lecie 1924 r. uznały więc, że nadaje się znakomicie na objęcie stanowiska posła ZSRS w Polsce. Warszawa zaaprobowanie tej kandydatury uzależniła od wyjaśnienia roli Wojkowa w wydarzeniach w Jekaterynburgu. Moskwa odpowiedziała, iż był w mieście li tylko komisarzem odpowiedzialnym za arowanie w żywność ludzi, przebywających w willi Ipatjewa. I tyle. Warszawa poinformowała ludowego komisarza spraw zagranicznych G. Cziczerina, że to oficjalne wyjaśnienie wystarczy, Wojkowa może

Mimo to część rodziny uratował. Wpierw w Krymu okręt brytyjski zabrał wielkiego księcia Aleksandra, później, w kwietniu 1919 r., w Sewastopolu zacamował HMS „Marlborough” i wziął na pokład matkę Mikołaja, Marię Fiodorowną, cesarżową-wdowę, ciotkę Jerzego V. W czasie zawieruchy przebywała w jednej z carskich posiadłości na Krymie, dzięki czemu miała stamtąd jeszcze otwarte okno na świat. Wraz z nią zaokrętowało się kilkanaście innych osób, nie tylko członków rodziny.

MICHAŁ PIEKARSKI
Warszawa - Lwów

MUSICA GALICJANA

W dniach 21-22 listopada 2008 r. w Rzeszowie odbyła się 11 edycja międzynarodowej sesji naukowej „Musica Galiciana”. Organizatorem sesji był Instytut Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego, który od 1999 r. koordynuje te działania wspólnie z Rzeszowskim Towarzystwem Muzycznym, którego prezesem jest znany wszystkim lwowianom profesor dr Leszek Mazepa (wieloletni wykładowca Konserwatorium Lwowskiego, obecnie – Akademii Muzycznej).

Jak co roku tematyka dotyczyła kultury muzycznej Galicji w kontekście stosunków polsko-ukraińskich (okres od doby piastowsko-książęcej do roku 1939). W tym roku zgłosiło się aż 25 referentów, którzy reprezentowali: Lwowską Narodową Akademię Muzyczną im. M. W. Łysenki, Uniwersytet Przykarpcki im. A. Stefanyka w Stanisławowie, Państwowy Uniwersytet Pedagogiczny im. I. Franki w Drohobyczu, Uniwersytet Muzyczny im. F. Chopina w Warszawie, Akademię im. Jana Długosza w Częstochowie, Uniwersytet Rzeszowski, Freie Universität Berlin, Uniwersytet w Tel-Awivie. Dwie osoby (w tym autor niniejszego tekstu) nie występowały z ramienia żadnej uczelni. Zabrakło tym razem referentów z Krakowa.

Tematyka referatów obejmowała okres od końca XVIII w. do II wojny światowej. Ciekawym wystąpieniem pt. *Topos narodowy w twórczości Karola Lipińskiego* zainaugurowała sesję prof. dr Mieczysława Demśka-Trębacz z Uniwersytetu Muzycznego im. F. Chopina. Przypomniany został w ten sposób nurt na-



Uczestnicy sesji Musica Galicjana



Od lewej: autor, Boris Gerus, Leszek Mazepa, Ewa Nidecka, osoba towarzysząca z Tel-Awiv, Iryna Antoniuk

rodowy, bardzo często przewijający się w dziełach tego lwowskiego kompozytora i zarazem światowej sławy wirtuoza skrzypiec. Mgr Kinga Fink (Uniwersytet Rzeszowski) omówiła wiersze zapomnianego dziś poety, którym był Kornel Ujejski, dedykowane muzykom, koncertującym we Lwowie. Bardzo ciekawe informacje zawierało wystąpienie dr

Iryny Antoniuk (dyrektor Biblioteki Lwowskiej Narodowej Akademii Muzycznej), które omawiało listy lwowskich muzyków do kierownictwa Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego. Były to informacje bardzo cenne, ponieważ pochodziły z dotąd nie opracowanych źródeł. Na temat powiązań ukraińskich kompozytorów z Pragą zabrała

głos prof. dr hab. Luba Kyjanowska (Lwowska Narodowa Akademia Muzyczna). Jest ona znana jako autorka wielu publikacji, w tym wydanej w 2007 r. w Czerniowcach (a dostępnej we Lwowie, m.in. w księgarniach na ul. Akademickiej/Szewczenki) książki pt. *Галицька музична культура XIX – XX ст.* Na temat polskich muzyczno-dramatycznych towarzystw w Stanisławowie zabrała głos prof. dr Natalia Tołozniak (Uniwersytet Przykarpcki). Ciekawe informacje zaprezentowała dr Ulana Hrab (Lwowska Narodowa Akademia Muzyczna) w referacie *Українські учні Адольфа Хибінського*, zwłaszcza, że w ten sposób przypomniła także o wielkim polskim uczyonym, założycielu Katedry Muzykologii na Uniwersytecie Lwowskim w 1912 r., który jest dziś w Polsce postacią niesłusznie zapomnianą. Na temat opery lwowskiej ciekawe uwagi wniosła prof. dr hab. Anna Wypych-Gawrońska (Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie).

Wśród referatów znalazł się także wątek żydowski, który omówił mgr Boris Gerus (Uniwersytet w Tel-Awivie) w wystąpieniu *Los muzyki Żydów galicyjskich...* Był to bardzo ciekawy referat i istotny również dlatego, że przypomniał uczestnikom konferencji, iż w całokształcie kultury Galicji poza narodem polskim i ukraińskim ważną rolę odgrywał także naród żydowski. Podczas sesji wystąpiła także mgr Maria Sołtys, omawiając *Wpływ klimatu lokalnego na twórczość Mieczysława i Adama Sołtysów*.

Konferencji towarzyszyła również promocja książki Marii Sołtys pt. *Tylko we Lwowie. Dzieje życia i działalności Mieczysława i Adama Sołtysów*, która została wydana w tym roku przez wrocławskie Ossolineum. Jest to bardzo ciekawa pozycja popularnonaukowa. Zawiera wiele cennych informacji, nigdy dotąd niepublikowanych, a pochodzących często z archiwum rodzinnego, na temat dwóch wybitnych kompozytorów i dyrygentów, którzy działali „tylko we Lwowie”.

Sesję „Musica Galiciana” zamknęła dyskusja podczas której m.in. podjęto decyzję, że w odniesieniu do Ziemi Lwowskiej w omawianym okresie najlepszym określeniem jest „Galicja” (a nie Ukraina Zachodnia i też nie Małopolska Wschodnia). Zgadza się z tym jak najbardziej, zwłaszcza dlatego, że termin „Galicja” łączy, a nie dzieli obydwie narody. Jako pokłosie sesji w 2009 r. zostanie wydany kolejny tom *Zeszytów Naukowych „Musica Galiciana”*, na który czekam już z niecierpliwością, aby dowiedzieć się z niego wielu szczegółów, których nie zdążono powiedzieć podczas wygłaszania referatów.

ADOLF WISŁOWSKI

Krótką historia kuchni dla biednych

W czasie II wojny światowej ks. salezjanie w kościele Matki Boskiej Ostrobramskiej na górnym Łyczakowie prowadzili kuchnię dla biednych. Ja chodziłem do szkoły im. Zimorowicza na Łyczakowskiej i widziałem końcowe roboty w kościele, stawianie balasek. Po lekcjach my, idąc do domu, wstępowałyśmy do kościoła na modlitwę. Widziałem, jak ks. salezjanie modlili się w ławkach i czasem grozili nam palcem, kiedy zachowywałyśmy się źle w kościele.

Po przejściu Sowietów dużo się zmieniło, przestali chodzić do kościoła ułani z 14 Pułku Jazłowieckiego na Msze św. z orkiestrą, wcześniej dla nas była to wielka radość, czekaliśmy na to. Teraz stali pod kościołem ranni żołnierze bez

rąk i nóg, prosząc o pomoc. Pewnego razu przyszlismy do kościoła wcześniej i zobaczyliśmy, jak księża odsnieżali ulice, ponieważ nikogo nie można było nająć do pracy – było to karane. Potem ludzie specjalnie przychodzili wcześniej, aby osobiście odsnieżać ulice. Był to obowiązek. Przed domem, w którym się mieszkało, trzeba było przestrzegać porządku. Pamiętam kilku księży, których poznałem w czasie wojny w kościele Matki Boskiej Ostrobramskiej: prof. Masłowski, który uczył nas w domu, ks. Wrótkowski, który organizował kuchnię dla biednych oraz ks. Antoni Guzik.

Do kościoła też nie wolno było chodzić, bo komuniści stali na drogach i pytali, gdzie idziemy. Odpowiadaliśmy, że

do kina lub na zebrania. A nawet, jak szliśmy do kościoła, to komuniści piłowali drzewo i robili inne roboty na pokaz, że oni w niedzielę pracują, albo pili i grali w bilard w bufecie „Zacisze”. Rano zamawiali bryczkę i jechali do pracy. Na przewodniczącą rady gminnej wybrali komunistkę Rybakowską, jej mąż był oficerem polskim i ona przy pomocy sądu sowieckiego postarała się o to, by był skazany. Na wieży kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej umieszczono działo przeciwbłotnicze i tam mieszkali czerwonoarmiści. Jak szliśmy w procesji dookoła kościoła, to spoglądali na nas z góry. Kiedy uciekali przed Niemcami, to tak podziurawili wieżę, że baliśmy się, iż się zawali.

Czołgi, które strzelały, zostały obok kościoła z lufą, wycelowaną w stronę kościoła. Może to taka kara je spotkała? Po przejściu frontu księża prosili, by wozic cement na łatanie dziur w drodze, więc moi rodzice, mając koni, wozili cement na remont. W czasie okupacji niemieckiej księża wynajmowali ludzi do sprzątania.

Ks. Masłowski prowadził nauczanie młodzieży, a ks. Wrótkowski organizował kuchnię dla biednych, do której codziennie przychodzili biedni, głodni i nawet ranni. Księża prosili o siano i słomę dla biednych. Salezjanie prowadzili niebezpieczną działalność, która była związana z przechowywaniem ludzi w jakiś sposób zagrożonych,

ratowali ich przed aresztem i skazaniem. Odbywało się to w taki sposób: przyprowadzali do nas tych ludzi, oni pomagali nam w polu, bo mieliśmy siedmiohektarowe gospodarstwo, trochę w kuchni. Byli i tacy, którzy przychodzili w nocy i nam nie wolno było wtedy wychodzić. Po jakimś czasie, jednych prędkiej, innych później, zabierała siostra zakonna, bo dokumenty dla nich już zostały wyrobione. To wszystko trwało aż do wyjazdu księży salezjanów do Polski. Nie wiem, ile takich miejsc dla przechowywania ludzi mieli księża salezjanie.

Ks. Wrótkowski organizował kuchnię dla biednych w podziemiach kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej. Po przejściu frontu on brał od nas

ŻEBY NIE BYŁO BÓJEK NA STADIONACH...

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

Na Ziemi Stanisławowskiej, w państwowej rezydencji prezydenckiej „Sinogóra” we wsi Huta pod Bohorodczanami odbyła się II Międzynarodowa Konferencja Naukowo-Praktyczna „Współpraca policji, organów admi-



nistracji i społeczności lokalnej dla zapewnienia bezpieczeństwa w trakcie meczów EURO-2012”.

Organizatorami spotkania były: Podkarpacki Instytut Prawa Lwowskiego Uniwersytetu Spraw Wewnętrznych oraz Szkoła Policyjna z Katowic. W konferencji uczestniczyli naukowcy i praktycy z Uniwersytetów Spraw Wewnętrznych z Kijowa, Dniepropietrowska i Lwowa, Instytutów Prawa z Doniecka i Cherso-

nia, Akademii Zarządzania Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Ukrainy, Przykarpacciego Instytutu Prawa, Zarządu

Ministerstwa Spraw Wewnętrznych na Ziemi Stanisławowskiej i Tarnopolskiej.

Stronę polską prezentowali: komendant śląskiej policji wojewódzkiej generał Dariusz Bil, komendant Centrum Szkoleń Policji Legionowa Arkadiusz Brzozowski, komendant Szkoły Policyjnej w Katowicach, doktor prawa Roman Stawicki, radca komendanta Szkoły Policji w Koszycach (Republika Słowacka) Anna Teliszkowa.

„Międzynarodowa konferencja naukowo-praktyczna odbywa się w trzech etapach – poinformowano w Grupie kontaktów ze społecznością i kontaktów międzynarodowych Przykarpacciego Instytutu Prawa. – Pierwszy etap przebiegał we wrześniu w polskim Chorzowie, drugi – u nas, a trzeci, końcowy, 10 grudnia w Katowicach.”

Jak twierdzi naczelnik Przykarpacciego Instytutu

Prawa, doktor nauk historycznych, profesor, pułkownik milicji Stepan Sworak, na konferencji omówiono zagadnienia ochrony prawnej porządku publicznego i bez-



pieczeństwa publicznego w trakcie imprez na terenie Ukrainy i Polski. Sporo uwagi poświęcono odpowiedzialności kibiców, zapobieganiu naruszeniom porządku publicznego, a także taktyce działań milicji i policji w trakcie meczy Euro-2012. Dużą rolę w zapewnieniu bez-

pieczeństwa publicznego będą odgrywały również organa administracji i wspólnot lokalnych.

W oparciu o wyniki konferencji naukowo-praktycznej

uchwalono wspólną rezolucję, w której zaznaczono, że wobec parlamentarzystów ukraińskich należy zainicjować wyrobienie dokumentów normatywnych, dotyczących bezpieczeństwa obywateli w trakcie imprez „Euro-2012”.

KG

WSPÓŁPRACA TRANSGRANICZNA NABIERA ROZMACHU

AGNIESZKA RATNA

W ciągu ostatnich pięciu miesięcy przedstawiciele organów wykonawczych Łucka, Lwowa, Stanisławowa i Lublina pracowali nad utworzeniem wspólnych projektów partnerskich, które są przygotowywane do zgłoszenia na konkurs w ramach Europejskiego Instrumentu Sąsiedztwa i Partnerstwa (ENPI – „Program partnerstwa i dobrego sąsiedztwa Polska – Ukraina – Białoruś”). Umożliwiły to władze miasta Lublina wspólnie z Ministerstwem Spraw

Zagranicznych RP w ramach programu „Projekty kluczowe rozwoju współpracy transgranicznej Lublina – Łucka – Lwowa – Stanisławowa.” Wynik wspólnej pracy – to pięć opracowanych projektów na różne tematy: turystyka, ochrona środowiska, kultura, przedsiębiorczość, zarządzanie.

Miasta, które wykazały się najlepiej w tej czy innej dziedzinie, otrzymały możliwość zgłaszania projektu na konkurs jako prowadzący. Lublin będzie zgłaszał na konkurs projekt: „Profesjonalizacja kadr organów sa-

morządu lokalnego Lublina. Łucka, Lwowa, Stanisławowa w ramach współpracy transgranicznej”. Celem projektu jest podniesienie poziomu kwalifikacji pracowników organów samorządów lokalnych miast partnerskich. Lublin ma też prawo do zgłoszenia projektu „Kształtowanie inicjatyw przedsiębiorczości wśród młodzieży studenckiej drogą rozwoju regionalnej współpracy transgranicznej.” Wszystkie inne wyżej wymienione miasta będą włączone do obu projektów i działań, odbywających się w ich ramach.

„Łuck będzie kierował projektem „Odnowienie i podniesienie atrakcyjności turystycznej obiektów dziedzictwa historycznego Łucka, Lwowa, Stanisławowa i Lublina”, - powiedział „Kurierowi Galicyjskiemu” zastępca mera Łucka Anatol Parcho miuk. – W ramach projektu zaplanowano odnowienie i konserwację jednego z obiektów historycznych w starej części centrum obwodowego Wołynia, a także utworzenie dokumentacji technicznej do odnowienia zabytków historycznych w każdym mieście ukraińskim – partnerze

projektu. Lublin zapewni przekazanie doświadczeń kolegom zza granicy i będzie sprzyjał uczestnictwu ekspertów zachodnich w realizacji projektu.”

Na końcowej konferencji, która się odbyła w końcu listopada, moderatorzy grup roboczych opowiedzieli o wykonanej pracy i projektach, które opracowali. Kierownictwo czterech miast pozytywnie oceniło wyniki jako kolejny duży krok w kierunku pogłębiania współpracy między miastami dla rozwiązania problemów lokalnych.

KG

konie z wozem, ale jeździł sam, ponieważ mój ojciec zginął w czasie, gdy przechodził tu front. Męczyliśmy się sami, władza sowiecka wprowadziła wysokie podatki, ponieważ uważała, że jesteśmy bogaczami – kułakami, których trzeba zniszczyć. Ksiądz jeździł sam po wsiach, szczególnie polskich i zbierał, kto co może dać. Czasami też nocował u nas, bo było już późno i niebezpiecznie wracać. Przypominam sobie, że siedzenia na wozie nie było, więc przywiązaliśmy duży koszyk i przykrywaliśmy go kocem.

Działalność kuchni rozszerzała się. Wydawano do 400 obiadów dziennie. Była to gęsta zupa z kawałkiem chleba. W kuchni stała taca na dobrowolny datek. Jesienią ks. Wrótkowski osobiście deptał kapustę na obiady. Prowadził on bardzo aktywne

życie. Spotkałem go pewnego razu, gdy szedł brzegiem rzeki ścieżką, wydeptaną w śniegu przez mieszkańców wsi Prusy, do Lwowa, a ja jechałem na koniu do rodziny.

Niemcy zaczęli przywozić i rozstrzeliwać ludzi na Piaszkach Lisieniickich. Przewożono ich przez ul. Łyczakowską. Zapamiętałem nieszpory, na których ksiądz powiedział: „pomódlmy się za tych, którzy jadą na śmierć”. Były to straszne czasy, ciągłe rozstrzelanie, potem palenie. Mieszkaliśmy obok tego miejsca, więc cały czas żyliśmy w strachu, że nas też rozstrzelają jako świadków. Jednak Pan Bóg nas uratował.

Wielkim wydarzeniem był pogrzeb arcybiskupa Bolesława Twardowskiego. Odbudował on kościół Matki Boskiej Ostrobramskiej, w którym chciano złożyć jego ciało. Ja

zobaczyłem, że cała ul. Łyczakowska była wypełniona ludźmi. Między nimi stały czołgi, a w parku im. Głowackiego byli czerwonoarmiści. Mszę odprawiał ks. biskup Eugeniusz Baziak, po Mszy św. było małe śniadanie na probostwie salezjanów.

Chodziłem do kościoła Matki Boskiej Gromnicznej, a tam było złożone ciało arcybiskupa i ludzie tam przychodzili. Byłem świadkiem, jak ks. Pajer po zakończeniu Mszy św. zwrócił się do ludzi i powiedział, że dzisiaj oddaje klucz od kościoła do izby skarbowej. Choć dużo ludzi wyjeżdżało w tym okresie i byliśmy do tego przyzwyczajeni, to owe słowa księdza padły jak piorun z jasnego nieba. Ludzie zaczęli płakać. Potem zaczęło się pakowanie, robienie paczek, pakowaliśmy obrazy kościelne. Nastąpiły smutne

czasy zamykania kościoła. Jeździłem do wsi Prusy po metrykę, to była wioska polska, zobaczyłem tam w kościele pełno słomy i usłyszałem stukanie młotków.

Do kościoła św. Antoniego też chodziłem po swoją metrykę i tam dla mnie było dziwne, że ks. Kwiatkowski zostawał, a ks. Wrótkowski wyjeżdżał i chciał zabrać jak najwięcej rzeczy, żeby bolszewikom nic nie zostawić. Nastąpiły smutne czasy, wszyscy masowo wyjeżdżali. Do nas przychodzili sąsiedzi, chcąc zostawić jakieś rzeczy, ponieważ my nie wyjeżdżaliśmy. Były dwie przyczyny masowego wyjazdu Polaków: chcieli ukryć się przed prześladowaniami banderowców, a za rok, za dwa po II wojnie światowej mieli zamiar powrócić. Gdyby wiedzieli, że wyjeżdżają na zawsze, to byłoby inaczej i nie tak masowo.

Dzięki Panu Bogu, dożyłem 78 lat. Mimo to, że od 10 lat mam astmę i już widać szybki koniec mojej pielgrzymki życiowej. Nie tylko śpiewałem „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”, ale również czynnie działałem wedle tych słów. Narażałem się na przesładowania, byłem wywieziony na Sybir, ale pomimo tych niebezpieczeństw tak kochaliśmy nasze groby, kościoły, szkoły i ziemię, że nie wyjechalibyśmy za San, jak wtedy się mówiło. Dzięki Panu Bogu to wszystko przeżyliśmy i chciałbym, chociaż częściowo opisać nasze przejścia, żeby ludzie wiedzieli, jak to było!

Ciągle mnie namawiają do tego, żebym coś pisał, bo sporo przeżyłem, doświadczyłem. Dziękuję za artykuł: „A mielibyśmy być razem”, niech będzie więcej opisów takich faktów, to może coś pomoga.

SYLWIA BOBRZYK
tekst i zdjęcia

Nie ma się, co załamywać, trzeba zdobyć wizę i jechać dalej. W końcu to podróż dookoła świata i niespodzianki zawsze będą.

Znalazłam „maszrutkę”, która zawiozła mnie pod sam budynek, gdzie można uzyskać wizę. Wchodzę, nie rozumiem ani słowa, potrafię coś przeczytać po rosyjsku, ale ze zrozumieniem nie dają rady. W korytarzu stoją ludzie. Jeden mężczyzna podchodzi i próbuje pomóc, ale on zna rosyjski i niemiecki, ja – francuski i angielski. Jakoś się dogadaliśmy, wiedział, o co chodzi. Jeden z pracowników zauważył i poprosił do siebie, aby wyjaśnić tę całą sprawę. Nie znał angielskiego, próbował znaleźć tłumacza. Znalazł panią Barbarę, do której zadzwonił i wyjaśnił, co się stało, a następnie przekazał słuchawkę i już bez problemu wyjaśniłam całą sprawę. Pojechaliśmy razem, aby spotkać się z Barbarą, która będzie tłumaczem do końca sprawy. Zabrali mi paszport i oznajmili, że jestem aresztowana.

Mongolia zaskoczyła mnie spokojem i krajobrazem. Zupełnie inny świat.

To jeszcze nie koniec. Dopiero się zaczyna. Rosjanie wytoczyli mi sprawę w sądzie i grozili, że wbiją do paszportu pieczętkę o zakazie wjazdu na teren Rosji przez pierwsze 5 lat. Poszłam z Barbarą na obiad i tam spokojnie porozmawialiśmy. Basia była zaskoczona tą sytuacją, ale był kolejny problem – jutro w Rosji jest święto i urzędy będą zamknięte przez 3 dni, więc rozprawa musi się odbyć jak najszybciej, pytanie: kiedy?

Cały dzień poświęciliśmy na jeżdżeniu do różnych biur i sądu. To wszystko było bardziej męczące, niż cała ta podróż. Lokum miałam zapewnione u Basi. Kolejny dzień, kolejne jeżdżenie.

Dziś rozprawa w sądzie. Brzmi to, jak w jednej ze scen filmu amerykańskiego na terenie Rosji.

Zadano mi kilka pytań, pieczętki z zakazem nie wbili, ale za to na pamiątkę otrzymałam na piśmie pouczenie w języku rosyjskim. Po całej sprawie odwiedziłam polską parafię. Tam nikt nie był zdziwiony taką sprawą, usłyszałam tylko, że teraz zgadzają się Rosjanom dane statystyczne. Potem razem

DZIENNIK GLOBTROTERSKI

(cd. z numeru poprzedniego)

z siostrą Bernadettą pojechaliśmy samochodem, by zobaczyć syberyjskie wioski. Dowiedziałam się bardzo wiele o życiu ludzi i dzieci na Syberii.

Był to ciekawy a zarazem stresujący czas, ale wiem, że była to szkoła życia. Co będzie dalej, jaka następna przygoda spotka mnie w

można dokonać w urzędach OWIR (tj. Wydział Wiz i Rejestracji Cudzoziemców) lub w komendach milicji. Nie mam rejestracji, ponieważ Moskwę opuściłam przed trzecią dołą, a potem wyjechałam do Irkucka.

Zaczął się problem na granicy. Zatrzymali paszport i nową wizę, znowu nie mam

spotkałam Australijczyków, którzy, jak się okazało, też byli w tym samym autobusie.

Kiedy znalazłam się w wiosce, poznałam życie Mongołów. Przyglądałam się, jak przygotowują jedzenie i jak spędzają dzień. W ich jurcie znajdują się 2 łóżka, dwie małe szafki, 2 miednice, gdzie myją naczynia oraz na środku piec. Noc była zimna, więc szybko się obudziłam. Zanim gospodyni napaliła w piecu, była 8 rano. Na zewnątrz już słychać dzieci, które biegają wokół jurt. Miałam ze sobą polskie cukierki, którymi poczęstowałam dzieci. Cu-

Na zakończenie zrobiliśmy sobie kilka pamiątkowych zdjęć, a ku memu zaskoczeniu jedna z pań, pracujących w sekretariacie, podeszła do mnie i zaczęła mówić po polsku. To była niespodzianka. Mongołka, studiująca w Łodzi, znała na tyle dobrze język polski, że bez problemu mogliśmy sobie porozmawiać. To był udany pobyt w Mongolii, wiele się wydarzyło i do końca zostaną mi wspomnienia. Już za kilka dni ruszam do Chin.

Chiny - lipiec

Pobyt w Chinach trwał miesiąc. To kraj, do którego zawsze chciałam dotrzeć. Dotychczas znałam go tylko z telewizji i artykułów, prze-



Mieszkańcy jurty w Mongolii

kolejnym kraju, jakim jest Mongolia? Aby się tam dostać, przecież znowu trzeba przekroczyć granicę, czy będą znowu problemy? Nie powinny być, bo wszystko już jest OK. Nowa wiza, paszport i bilet też jest. Nieprawda, problem w Rosji mam znowu.

Granica rosyjsko - mongolska - czerwiec

Odrzyna celna, stoję ostatnia w kolejce. Nie chcą



przepuścić, ponieważ nie posiadam przy sobie dokumentu, na którym powinna znajdować się rejestracja na

nic. Nagle zjawił się młody mężczyzna, strażnik, który znał angielski i spytał tylko, gdzie nocowałam. Odpowiedziałam: pod namiotem. Wytłumaczył wszystko i otrzymałam paszport do ręki, a nowa zielona wiza już pozostała na granicy. Wróciłam do autobusu i kolejna wizyta „panów” w mundurach. Zdziwieni, że nie mam ważnej wizeny, a zielonej już nie posiadam. Znowu problem. Nagle z nieba spadł Koreańczyk, który, siedząc w autobusie, załatwił sprawę.

Mongolia - czerwiec

Wydawałoby się, że Mongolia – to dziki kraj i najlepiej się tam nie wybierać. Kraj zaskoczył mnie spokojem i krajobrazem. Zupełnie inny świat.

Nocleg w jurcie w jednej z mongolskich wiosek był przeżyciem. Kiedy dotarłam do stolicy Mongolii, Ułan Bator, próbowałam się stamtąd wydostać i poznać wiejskie życie. Wsiadłam w miejski autobus i pojechałam do wioski. Nie ma znaków, więc nie wiem, kiedy wysiąść.

Mongołka, studiująca w Łodzi, znała na tyle dobrze język polski, że bez problemu mogliśmy sobie porozmawiać.

terenie Rosji. Kiedy przyjeżdżamy do Rosji, to obowiązkiem każdego cudzoziemca jest dokonanie rejestracji najpóźniej po 3 dniach od momentu dojazdu na miejsce pobytu. Rejestracja jest wpisywana do otrzymywanej na granicy „karty migracyjnej” lub do paszportu. Rejestracji

Wszystko trzeba zrobić na wycucie. Wsiadłam z autobusu i widzę kilka białych jurt, kilka koni i baranów oraz kozy. Jurty – to ich domy, tam jedzą, śpią, toaleta poranna też dozwolona. Zależało mi bardzo na poznaniu prawdziwego życia Mongołów. Kiedy dotarłam do wioski,



Święto w Ułan Bator

kierki smakowały, bo chciały więcej.

Kiedy wróciłam z wioski, zamieszkałam u jednej z Mongołek, koleżanek. Podczas pobytu w Ułan Bator załatwiłam wizę do Chin, na którą czekałam 7 dni, aby otrzymać ją za darmo. Czekać się opłacało, bo w tym czasie udzielałam lekcji języka angielskiego w jednej ze szkół angielskich w Ułan

czytanych w gazetach. Udało się tam dotrzeć bez problemu. Zatrzymałam się w Datong, a pociąg jechał dalej do Pekinu. Kiedy dojechałam do Datong, w ostatniej chwili wysłałam z pociągu, a przy okazji obudziłam Francuza, który miał pod swoim łóżkiem mój plecak. Szkoda mi go było, ale cóż, takie są uroki podróży, wypaść się można jedynie w domu.

Kolej w Chinach jest bardzo popularna i bez tego podróż trwałaby wiecznie.

Bator. To było po przygodzie, która przytrafiła się w sklepie spożywczym. Dwie młode Mongołki podeszły do mnie i poprosiły o kilkuminutową rozmowę w języku angielskim. Bardzo chciały się spotkać. Następnego dnia spotkałyśmy się ponownie i już wtedy zaprosiły mnie do siebie do szkoły. Byłam zaskoczona, a kiedy dotarłam do szkoły, Pani Dyrektor już na mnie czekała. Gdy weszłam do jednej z klas, młodzież przywitała mnie, powstając i witając w języku angielskim. Miałam dwie grupy w ciągu dnia. Zajęcia odbywały się w wesołej atmosferze. Młodzież znała dobrze język, a do tego samo prowadzenie zajęć było motywujące. To był wolontariat, to nie była praca, za którą żądałam pieniędzy.

I tu inny świat - będąc na placu w Datong, widzę Chińczyków i jeszcze raz Chińczyków, a do tego wszelkiego rodzaju informacje w języku chińskim, które nic mi nie mówią. Będzie ciekawie, myślę sobie. Pierwsza rzecz, którą trzeba załatwić, to wymiana waluty, ale trzeba udać się do jednego z banków, w którym jest możliwa wymiana. Jest ich wokół wszędzie sporo, ale tylko jeden zajmuje się wymianą walut. Gdy wchodzę do niego, Pani już stoi z kartką i informuje, gdzie mam się udać. Pytałam młodych ludzi, ale nie mogliśmy się dogadać. Niespodziewanie podbiegł młody Chińczyk i pomógł. Znał angielski, wsiedliśmy do taksówki, pojechaliśmy do banku, a następnie – na

dobłą chińszczyznę. Pojechalismy na dworzec, aby zakupić bilet do Pekinu. Miałam szczęście, bo bilet otrzymałam ze zniżką na podstawie jego czerwonej książeczki wojskowej. Za dwa dni - wyjazd do stolicy, ale zanim wyjadę, zobaczę chińskie cuda za centrum miasta.

Podróż do Pekinu była podczas dnia, bo na tym mi najbardziej zależało. Zależało mi również, aby, podczas miesięcznego pobytu w Chinach, spróbować przejażdżki niemalże każdą klasą pociągów. Kolej tutaj jest bardzo popularna i bez tego podróż trwałaby wiecznie. Podróż z Datong do Pekinu najtańszą klasą. Twarde siedzenia i mnóstwo Chińczyków. Z tym trzeba się liczyć niemalże wszędzie. W tej najtańszej klasie spotykamy się z prawdziwą chińską podróżą. Chińczycy palą, jedzą, pluja. A to wszystko trwa podczas sześciogodzinnej podróży. Nie chcę przejechać świata, jako turysta, który szuka prostego i wygodnego podróżowania. Chcę przeżyć to wszystko tak, jak mieszkanka Chin. Najpiękniejsze są widoki za oknem i dlatego polecam taką podróż podczas dnia.

Do Pekinu dotarłam w godzinach popołudniowych. Kiedy wyszłam z dworca na zewnątrz, nie mogłam się odnaleźć. Masa ludzi była przytłaczająca, wszyscy czekają na pociąg, nie dość, że siedzą na dworcu, to w dodatku na zewnątrz na swoich bagażach. Żaden film i żadna fotografia nie jest w stanie pokazać tego, co można

Chińskie Radio Międzynarodowe znajduje się w światowej czołówce i jest jedną z najbardziej wpływowych radiostacji.

zobaczyć na własne oczy. Tam dzieci nie płaczą i nie marudzą, że muszą czekać na zewnątrz. Cieszą się, że już za kilka godzin czeka ich przygoda. Nawet kilkunastogodzinna podróż jest super atrakcją. Dostanie się do wagonu – to niemalże cud. Wszyscy się popychają. Nikt na nikogo nie zwraca uwagi. Kilka razy upadłam i nikt nawet nie spojrzy. Ta masa ludzi jest tak ogromna, że patrzenie na drugiego człowieka nie wchodzi w grę. Na dworcu musisz sobie radzić sam. Głośne rozmowy przypominają wrzaski. Każdy otrzymuje bilet z numerem siedzenia, ale mimo to Chińczycy się pchają. Wyciągnięcie do wagonu to codzienność.

W Pekinie nie ma mowy o nie znalezieniu lokum. Oferują wszędzie tanie i drogie pokoje. Ja udałam się do taniego hostelu. Nocleg za 5

dolarów. Gdybym podczas podróży szukała hotelu, to gwarantuję, że podróż moja zakończyłaby się w Rosji. Niestety, mój budżet nie wytrzyma noclegów w drogich hotelach, o tym nie ma mowy. Pragnę zobaczyć świat, nocując w tanich hostelach lub pod namiotem. Taka podróż jest ciekawa, a w tanich hostelach spotykam zawsze młodych ludzi z całego



Pekin. Zakup herbatki chińskich

świata. Tam już panuje super atmosfera, a do tego wymieniamy się informacjami, co pomaga w podróży.

Chińskie Radio Międzynarodowe

W stolicy Chin wywiad w Międzynarodowym Radiu. Ania, która jest Chinką, mówiącą dobrze po polsku, poprowadziła wywiad. Dla niej prowadzenie wywiadu w języku polskim jest nietrywialnym zadaniem. Zanim jednak dotarłam do studia, na dzień dobry zostałam zaproszona na zwiedzanie najważniejszych miejsc, które są prezentowane gościom z całego świata. Na jednym z pięter

można zobaczyć ogromne zdjęcia prezydentów świata, którzy odwiedzili Radio w Pekinie. Ania poprowadziła wywiad w bardzo relaksujący sposób. Zrobiliśmy kilka pamiątkowych zdjęć oraz zaprosiła mnie wraz z koleżanką na chińszczyznę. To był bardzo ciekawy dzień w radiu, a nawiązanie kontaktów na przyszłość bardzo się przydało.

Pierwszy raz program Chińskiego Radia Międzynarodowego w języku polskim wyemitowany został 28 sierpnia 1968 roku. Chińskie Radio Międzynarodowe – to jedyna radiostacja w Chińskiej Republice Ludowej, obejmująca swym zasięgiem cały świat. Jego ideą jest informowanie słuchaczy z innych krajów o tym, co dzieje się i dzieje w Chinach, wyjaśnianie wewnętrznej i zagranicznej polityki Rządu

Chińskiego. Zadaniem Chińskiego Radia Międzynarodowego jest przybliżanie i ułatwianie zrozumienia chińskich sytuacji i problemów, ale też promowanie światowego pokój i postępu.

Chińskie Radio Międzynarodowe działa od 3 grudnia 1941 roku. Codziennie transmitują 273 godziny programów w 43 językach. Audycje docierają do ponad 200

krajów i regionów świata. Od 1984 roku Chińskie Radio rozpoczęło emisję programów na całe Chiny w języku angielskim, japońskim, francuskim, niemieckim i hiszpańskim. 1 października 1992 roku zaczęło nadawać specjalny program do Hong Kongu, Makao i Deltę Rzeki Perłowej w języku angielskim, urzędowym chińskim i kantońskim. Dwadzieścia innych chińskich radiostacji przekazuje krajowe audycje CRI w całości lub częściowo.

W maju 1997 roku Chińskie Radio Międzynarodowe zmieniło siedzibę i przeniosło się do zachodniej części Pekinu. Nowy budynek ma łącznie 52 tysiące metrów kwadratowych powierzchni. W radiu do produkcji programów i transmisji wykorzystuje się nowoczesną technologię cyfrową. W połowie 1997 roku zainstalowano kilka krótko i średniofalowych nadajników o dużej mocy. Co więcej, programy są przekazywane nie tylko drogą satelitarną, ale można je także odnaleźć w Internecie. Chińskie Radio Międzynarodowe zakupiło czas antenowy w kilku zagranicznych metropoliach od lokalnych nadawców i emituje tam swoje własne programy.

Biorąc pod uwagę zasięg, liczbę języków i godzin transmisji oraz liczbę listów, które nadchodzą od słuchaczy, Chińskie Radio Międzynarodowe znajduje się w światowej czołówce i jest jedną z najbardziej wpływowych radiostacji. Wszystkie sekcje językowe nadają audycje na różne tematy, jednak największy akcent kładzie się na wiadomości. Chińskie Radio Międzynarodowe ma

do swojej dyspozycji 40 biur w całych Chinach i 29 za granicą, włączając w to Hong Kong i Makao – wszystko po to, aby informacje docierały sprawnie i na czas.

Po kilku dniach w centrum ruszyłam w kierunku Wielkiego Muru. Nie pojechałam zobaczyć muru, który jest odrestaurowany i gdzie jest mnóstwo turystów, tylko tam, gdzie można zobaczyć go w ciszy i nacieszyć się chwilą, na którą czekało się tak długo.

Na dworcu

Wyjazd z Pekinu – leje deszcz. Muszę pojechać miejskim autobusem na dworzec. Kiedy dotarłam na przystanek, byłam kompletnie mokra. Wychodząc z autobusu, wszyscy biegną, jak szaleni, omal mnie nie przewrócili. Dostanie się do środka dworca, to niemalże cud w biały dzień. Widząc taką masę ludzi, zastanawiam się, jak się tam dostać. Każda torba czy plecak musi przejść przez taśmę, ale tam nie ma porządku, wszyscy się pchają i krzyczą, zupełny chaos. Ja próbuję się dostać do taśmy, ale nie mam z Chińczykami żadnych szans, trzeba się

Chińczycy potraktowali mnie, jak kogoś ważnego. W podróży do głowy wpadają różne pomysły. Takie życie.

przeciskać i nie zwracać uwagi na nikogo. Niestety, przewrócili mnie i nikogo to nie dziwi. Kiedy przeszłam przez to piekło, zauważyłam, że jest osobne przejście dla obcokrajowców.

Kolejne przystanki – to Xian i Armia Terakotowa oraz Chengdu. Wszędzie można spotkać tłumy ludzi i mnóstwo rowerów, które są najlepszym środkiem transportu w centrum miasta, a także bazyliki z owocami. Kolorowe egzotyczne owoce sprzedawane są również w plecionych koszykach. Śliwki, brzoskwinie, mango, papaja i wiele innych. Z Chengdu próbuję kupić bilet do Guangzhou, a stamtąd muszę wsiąść do szybkiego pociągu w Shendzen, aby stamtąd dostać się do Hong Kongu.

Na dworcu w Chengdu znajduje się 50 okienek, gdzie sprzedawane są bilety. Przy każdym okienku około 40 osób, w tym reszta, czekająca na zewnątrz. Czekanie tym razem trwa 2 godziny, a ja ciągle nie mogę dostać się na początek kolejki. Po 2 godzinach zrezygnowałam i poszłam cos zjeść. Musiałam powrócić, aby otrzymać bilet. Wróciwszy, wpadłam na pomysł, że tym razem zrobię tak, jak

oni, czyli podejść na początek kolejki. Pokazałam moją legitymację Euro 26 (ubezpieczenie) i udało się. Chińczycy potraktowali mnie, jak kogoś ważnego, aż się źle poczułam. Niestety, czasami w podróży do głowy wpadają różne pomysły. Takie życie.

Hong Kong – lipiec

Dojechałam do Hong Kongu razem z poznanym turystą z Izraela. Kiedy dojechalismy do Shendzen, musieliśmy się dostać do Hong Kongu. Tam już nie ma problemu, trzeba tylko poruszać się, jak na lotnisku. Iść długim terminalem, śledząc napis Hong Kong. Wymieniliśmy walutę, doszliśmy do odprawy celnej. Tam już poczuliśmy, że to inny świat, to chyba Ameryka. Nie ma brudu, nikt się nie przepycha, mnóstwo podróżujących z całego świata. Turyści z Malezji dominują. Kiedy wyszliśmy z terminalu, pojechałam metrem do centrum i tu zobaczyłam znów inny świat. Czegoś takiego nie widziałam w Stanach Zjednoczonych. Metro na złoty medal. Tak pięknego i czystego metra nigdy nie widziałam. W metrze nie wolno palić, jeść ani nawet

pić wody z butelki, za to grozi kara od 2 tys. Hong Kong Dolar. W ciągu kilku tygodni podróżowałam po biednych krajach, a tu nagle zupełna zmiana. Gdyby wszędzie w miejscach publicznych wyglądałoby tak czysto, jak w Hong Kongu, podróżowałoby się nam z wielką przyjemnością. Tego im zazdrościć i chętnie wrócę do tego miasta.

Hong Kong oferuje bardzo wiele. Każdego dnia mogłam popłynąć na inną wyspę, co uznałam za super wakacje po kilkudniowej podróży w pociągu. Drapacze chmur widać z daleka jest ich tam mnóstwo, a na jednym z budynków można zobaczyć plazmę i oglądać np. mecz piłki nożnej, płynąc w tym czasie statkiem na wyspę. O takich wakacjach nawet nie śniłam. Spędziłam 7 dni w Hong Kongu, poznałam wesołych ludzi, zobaczyłam show ogni sztucznych, których nawet nie zaoferował mi Nowy York, a wszystkie inne wspaniałe miejsca w tym mieście chcę zobaczyć ponownie. Opuściłam Hong Kong i poleciałam do Londynu, a stamtąd – do Północnej Afryki.

(cdn.)

Opowiedz mi swoją przeszłość, a powiem Ci, jaka będzie Twoja przyszłość

Konfucjusz

EUGENIUSZ NIEMIEC

Lato 1943 r. upływało na nerwowym oczekiwaniu wiadomości od ojca, który w Bażanówce (powiat sanocki) przygotowywał warunki do naszego przyjazdu. Mama znowu była w ciąży i denerwowała się podwójnie: czy zdążymy wyjechać przed porodem i czy unikniemy bezpośredniego kontaktu z UPA, która po rzezi na Wołyniu, coraz częściej nabyte doświadczenia sprawdzała m.in. w woj. stanisławowskim. Ja nadal pasłem nasze kozy, korzystałem z uroków lata i swobody, jaką dawała mi rola pastucha. Mimo że biegł mi już 9 rok życia, nawet nie liźnąłem żadnej nauki, a sporadyczne próby mamy, aby mnie nauczyć chociaż znajomości abecadła i podstawowych rachunków, kończyły się z reguły ucieczką do moich kóz bądź do pobliskiego lasu. Lato dobiegało końca, gdy nadszedł list od ojca, że możemy wyruszać. Mama pośpiesznie spakowała walizeczkę oraz torbę z jedzeniem. Kozy oddaliśmy naszym gospodarzom. W Haliczu pożegnaliśmy się z moją kochaną ciotką

Moje pierwsze kontakty z rówieśnikami w Bażanówce były dla mnie nader stresujące, bo dla nich byłem „Rusinem” z uwagi na kresowy akcent, jak i na to, że od czasu do czasu wyrębało mi się jakieś ukraińskie słowo.

Zofią, która tak dzielnie matkowała mi przez trzy lata. Była osobą młodą, samotną, zdrową i silną. Postanowiła pozostać, przetrwać przeciwności i zagrożenia. I przetrwała. Wyruszyliśmy pociągiem ze Stanisławowa przez Halicz, Lwów, Przemysł, Rzeszów do Zarszyna (w pow. sanockim). Ojciec wyjechał po nas na stację furmanką i w ten sposób, pewnego wrześniowego wieczoru, znów spotkaliśmy się całą rodziną.

Przyjechaliśmy do domu rodzinnego ojca w Bażanówce, gdzie mieszkał mój osiemdziesięcioletni dziadek z synową i jej trojgiem dorastających dzieci. Był to stary drewniany dom, składający się z jednego pokoju, obszernej kuchni i sieni, z której się wchodziło wprost do stajni, gdzie stacjonowały dwie krowy i koń. Dostaliśmy dwa drewniane łóżka z siennikami, ale bez pościeli. Środkową część siennika przykrywaaliśmy pasem lnianego płótna, aby ciało nie miało bezpośredniego kontaktu ze słomą. Wkrótce sytuacja dodatkowo się skomplikowała, bo 21 września 1943 r. mama urodziła córeczkę, moją sio-

REMINISCENCJE WOJENNE

Część 2 (1943-1947)

strę, którą wkrótce ochrzczono, nadając imię Zofia (chyba na cześć ciotki). Przybyła kołyska, a także nowy człowiek do wykarmienia i wychowania. Wkrótce po tym radosnym wydarzeniu, pewnego ranka mama uważnie mi się przyjrzała i stwierdziła, że jestem żółty jak cytryna. I na stwierdzeniu żółtaczką pozostało, bo nikt nie dochodził jej rodzaju ani źródła. Nie było też mowy o jakimkolwiek leczeniu czy też pomocy lekarskiej. Po trzytygodniowej chorobie jakoś zacząłem dochodzić do siebie i powoli zdrowiałem. Retrospektywnie oceniając, myślę, że była to tzw. żółtaczką pokarmową (typ A), która potem skutkowałam długotrwałym osłabieniem, wychudzeniem, nietolerancją niektórych pokarmów, a także późniejszą nietolerancją alkoholu, która pozostała mi na całe życie.

Nasz przyjazd do Bażanówki zwiększył poczucie bezpieczeństwa, ale nie oznaczał istotnego zwrotu w sytuacji rodziny. Moje pierwsze kontakty z rówieśnikami w Bażanówce były dla mnie nader stresujące, bo dla nich byłem „Rusinem” z uwagi na kresowy akcent, jak i na to,

że od czasu do czasu wyrębało mi się jakieś ukraińskie słowo. Poza tym, byłem bardzo chudy, słaby, chorowity. Nie miałem apetytu, ciągle bolała mnie głowa. Mama obawiała się, że mam gruźlicę, bowiem

W naszym domu, na strychu, w stodole, chlewiku, było pełno tzw. bibuły, którą ojciec rozprowadzał. Część tej bibuły powierzał mnie (miałem wtedy 9 lat), wsadzając powiązane pliki do spodni, za pazuchę i posyłał z takim bagażem do różnych ludzi.

we wcześniejszym dzieciństwie przebyłem wysiękowe zapalenie opłucnej i wysiękowe zapalenie stawu kolanowego. W zestawieniu z chronicznym niedożywieniem na Wschodzie była to dedukcja całkiem umotywowana, która znalazła potwierdzenie w późniejszych badaniach radiologicznych i tuberkulinowych. Oczywiście, i w tym wypadku leczenie sprowadzało się do dobrego odżywiania, którego – niestety – rodzice także tu, w Bażanówce, nie mogli mi zapewnić. Okazało się, że jest tu bezpieczniej, ale nie ma



Aktualne zdjęcie autora wspomnień

środków do życia. Rodzina ojca sama niewiele miała, a tym, co miała, niezbyt chciała się dzielić. Bratówka ojca, która rządziła domem, zamykała przede mną mleko, chleb, masło, abym ich nie podjadał. Sama miała troje dzieci i dziadka na utrzymaniu, więc myślała przede wszystkim o nich. W czasie, gdy pojawiliśmy się w Bażanówce, mój ojciec był już zaangażowany w tajne nauczanie, zorganizowane w powiecie sanockim.

Niestety, za tę niebezpieczną pracę nie było żadnego wynagrodzenia, a jedynie uczniowie przynosili, co kto mógł, w naturze (jajka, mleko, ser, ziemniaki, owoce) i z tego żyliśmy. Na nalegania mamy, aby ojciec starał się podjąć

pracę w szkole powszechnej, która jako jednoklasówka funkcjonowała w Bażanówce, odpowiadał, że w takiej (tzn. niemieckiej) szkole uczył nie będzie i nie uczył aż do wyzwolenia. Zresztą, znaczna część mieszkańców nie posyłała swoich dzieci do szkoły. Drugim polem działalności ojca był ruch oporu. W Bażanówce była jedna z 10 placówek obwodu AK, którym dowodził mjr Winogrodzki „Korwin”. Ojciec był łącznikiem między placówką lokalną a obwodem, a także mężem zaufania BCH (tzw. Roch). W Bażanówce

działał i ściśle z Ojcem współpracował, kierownik informacji i propagandy obwodu AK Jan Radożycki „Owczarek”. Tu ukazywały się w latach 1942-44 „Wiadomości Frontowe”, a potem – „Przegląd Tygod-

Ojciec i jeden z gospodarzy podjęli się ukrycia młodej Żydówki. Osoba ta otrzymała schron pod stodołą, starannie zamaskowany i ciepły. Tam, pod osłoną nocy, ojciec dostarczał jej jedzenie, wodę, podstawowe środki higieny.

niowy”. Odbywał się też, na dużą skalę, kolportaż prasy podziemnej z innych terenów. W naszym domu, na strychu, w stodole, chlewiku, było pełno tzw. bibuły, którą ojciec rozprowadzał. Część tej bibuły powierzał mnie (miałem wtedy 9 lat), wsadzając powiązane pliki do spodni, za pazuchę i posyłał z takim bagażem do różnych ludzi. Czułem się cholernie ważny i starałem się wywiązać z zadania jak najlepiej. Szybko przyswajałem sobie zachowania konspiracyjne, choć nie bardzo wiedziałem, co w tych gazetkach zostało napisane, bo nie umiałem czytać. Dobrze natomiast wiedziałem, że nikt nie może mnie z tym bagażem widzieć, poza określoną osobą. Chyba nienajgorzej dawałem sobie radę, bo nigdy nic nie zaważyłem. Kiedyś miałem niezłego pietra, gdy, idąc większą drogą, obławowany bibułą, nieoczekiwanie natknąłem się na niemieckiego policjanta. Zatrzymał mnie i pytał o sołtysa. Z duszą na ramieniu zaprowadził go pod dom sołtysa i niezwłocznie dałem drapak. Ojciec w domu był głównie w ciągu dnia, a

większość nocy, dla bezpieczeństwa, spędzał poza domem. Sporadycznie spał w domu, zawsze bardzo czujnie i z otwartym oknem. Jeśli w nocy w okna domu, od strony sąsiedniej wsi Długie, błysnęły światła reflektorów samochodowych, to w ciągu paru sekund ojciec opuszczał pokój przez okno i kierował się do pobliskiego lasu (Kleszczów), bowiem podczas okupacji nocą samochodem mogło jechać tylko wojsko lub gestapo.

Warto jeszcze wspomnieć o epizodzie żydowskim. Z polecenia kogoś z AK, ojciec i jeden z gospodarzy podjęli się ukrycia młodej Żydówki z okolic Rymanowa. Osoba ta otrzymała schron pod stodołą, starannie zamaskowany i ciepły. Tam, pod osłoną nocy, ojciec dostarczał jej jedzenie, wodę, podstawowe środki higieny. Nocą też mogła trochę wychodzić, z zachowaniem ostrożności. Wytrzymała ok. pół roku, po czym postanowiła dostać się do swoich. Chyba nie wytrzymała nerwowo izolacji. Ubrana i nieco ucharakteryzowana na aryjkę, udała się do Zarszyna, gdzie w okolicy stacji kolejowej została zatrzymana przez policję, odstawiona do Rymanowa i tam zastrzelona. Wspominam o tym epizodzie

dlatego, że po wyzwoleniu miał on pewne reperkusje, o których napiszę dalej.

Tak, więc raczej wegetowaliśmy, oczekując końca wojny. Mama, zajęta wychowaniem niemowlęcia i mnie, ojciec, pochłonięty konspiracją i tajnym nauczaniem. Zgodnie z nabytymi na Kresach umiejętnościami, pasłem krowy w sadzie i na łące mojego dziadka, i gdy nikt z domowników mnie nie widział, aby zaspokoić głód, ssałem krowie dojki, racząc się w ten sposób pełnym, ciepłym mlekiem. Czasem udawało mi się zakraść do piwnicy, gdzie ciotka przechowywała mleko i tam spijałem z mleka śmietanę, co od czasu do czasu kończyło się kosmiczną awanturą, bo śmietana nie była do jedzenia, tylko do robienia masła, które w całości było sprzedawane na targu w Sanoku. W domu mogłem legalnie napić się mleka bez śmietany lub maślanki. Wstępu do piwnicy broniła potężna kłódka, a klucz do niej był dobrze schowany.

Nadszedł rok 1944. Skończyłem 9 lat. Na wiosnę posłano mnie na nauki przed I Komu-

nią św. do kościoła parafialnego w Jaćmierzu. Tam okazało się, że nie umiem czytać, a trzeba było uczyć się wielu nowych modlitw, prawd wiary, przykazań, katechizmu itp. Nie miałem ani katechizmu, ani możliwości uczenia się z niego. Uczyłem się, więc wszystkiego na pamięć, powtarzając za innymi dziećmi. Widziałem, że ks. proboszcz Szpytma ma poważne wątpliwości, czy mnie dopuścić do pierwszej Komunii św. Po rozmowie z rodzicami zostałem jednakże dopuszczony. Mocno przeżyłem spowiedź (te kradzieże mleka i śmietany!) i w jakimś pożyczonym, kremowym ubranku przyjąłem pierwszą Komunię św. Zaraz potem rodzice ostro zabrali się za uczenie mnie czytania, pisania i rachowania. Jesienią już jako tako czytałem i nawet zabrałem się za czytanie „Robinsona Cruzoe”, którego ojciec mi skądś przyniósł. Powieść mnie zachwycała, a samodzielne czytanie zaczęło mi sprawiać przyjemność. I to pozostało mi na całe życie!

Trzecie wyzwolenie

Lato 1944 r. było dość niespokojne. W Bażanówce już w czerwcu panował wzmożony ruch, spowodowany koncentracją oddziałów AK (OP-23 Południe pod dowództwem mjr. Winogrodzkiego „Korwina”) przed akcją „Burza”. Prasa konspiracyjna donosiła o

także Niemcy, bo wyraźnie nie mieli ochoty nas opuszczać. Zdawali sobie sprawę, czym grozi ukrywanie Niemców, jeśli odkryliby to Sowieci. W pewnym momencie dom zatrzęsł się gwałtownie, wypadły szyby z okien, meble przesunęły się, ale nic się nie zaważyło, ani nie zapaliło. Nie bardzo rozumieliśmy powód tego wstrząsu. Wyjaśniło się to znacznie później, bo po 2-3 miesiącach, gdy z dołu, zawierającego gaszone wapno, a zlokalizowanego tuż obok węgla domu, wydobyliśmy pokaźnych rozmiarów pocisk artyleryjski, który nie eksplodował. Zrozumieliśmy po raz kolejny, że Opatrzność nad nami czuwała. Po dwugodzinnej nawale artyleryjskiej nagle nastąpiła cisza, wówczas obaj Niemcy pożegnali się i poszli na swoje stanowiska. Odetchnęliśmy z ulgą i biegiem udaliśmy się do wspomnianej piwnicy.

Zapadał zmierzch, a z oddali słychać było jakby jęki, podobne do płaczu dzieci. Sądziłem, że pocisk trafił w czyjś dom lub piwnicę i jęczą ranni. Podejrzany jęk jednak stopniowo potężniał, wyraźnie zbliżał się w naszym kierunku i już za parę minut okazało się, że jego źródłem jest zbiorowe *Urrrrraaaa!* nacierających Sowieców. Prawie równocześnie ziemia zaczęła drzeć i po chwili na drogę do Długiego i Zarszyna

kontratak, odbili Zarszyn, zabijając niezliczoną ilość Sowieców. Rano następnego dnia sowieckie jednostki pancerne ponownie zajęły Zarszyn, a my, już po raz trzeci wyzwoleni, udaliśmy się obejrzeć wieś i zobaczyć, jak przeżyli inni mieszkańcy Bażanówki. Przy drodze, ok. 100 m od naszego domu, napotkaliśmy trupy dwu żołnierzy niemieckich, tych, których dzień wcześniej, mimo woli, gościliśmy w naszym domu.

W Bażanówce nikt z mieszkańców nie zginął, spłonęła, bodaj, tylko jedna stodoła. Straty sowieckie natomiast były duże, bo poległo ok. 50 krasnoarmiejców, których pochowano obok Domu Ludowego. Niemcy, którzy bronili Bażanówki i Widacza w sile kompanii, wycofali się bez większych strat, bo tylko trzech poległo tego wieczora. Mieliśmy nadzieję, że wojska sowieckie szybko zdobędą tzw. doły sanocko-jasielskie i front się oddali na zachód, tymczasem Niemcy przysto-

lot i z maszynowej broni pokładowej raziły stanowiska ogniowe artylerii, ale nie tylko. Utkwił mi w pamięci obraz wojskowego wozu, zaprzęzonego w dwa konie, wożącego chyba jakieś zaopatrzenie lub amunicję, powożonego przez dwóch żołnierzy. Tuż przed naszym domem seria z samolotu skośiła obu żołnierzy i oba konie. Wieczorami pilnie obserwowałem feerie kolorowych pocisków artyleryjskich, lecących od strony Sanoka na wzgórze Odrzechowej. Pewnego dnia o świcie wojska słowackie ruszyły na Odrzechową. Tego samego dnia po południu, w nieładzie i chaosie, to samo wojsko wracało ciężko poturbowane i z dużymi stratami osobowymi (rannych i zabitych). Okazało się, że weszli na wyżej wspomniane pola minowe, które ich okrutnie zmasakrowały. Mieli żal do sowieckiego dowództwa, że ich wpuścili na ten teren, nie poinformowawszy o rodzaju i sile niemieckiej obrony w tym rejonie. Sowieci podobno

do tobołków, krowę od dziadka i udaliśmy się do położonej za górą Wólki, którą góra zasłaniała przed bezpośrednim wglądem Niemców z odrzechowskich wzgórz. Trafiliśmy do gospodarza, gdzie było już ok. 60 innych uciekinierów i nie było mowy o zatrzymaniu się w domu. Jedyne Mama z naszym niemowlęciem, kamionym jeszcze piersią, została przyjęta na wspólne legowisko w sieni domu, natomiast ja z ojcem dostaliśmy się na strych dużej stodoły, gdzie za posłanie mieliśmy dość cienką warstwę słomy.

Na tym strychu spało ok. 30 osób. Wszędzie było pełno rosyjskich wojsk tyłowych (artyleria, amunicja, żywność, transport konny i samochodowy).

Tamże miałem okazję pierwszy raz w życiu obejrzeć kino polowe, które wyświetlało dla wojska kroniki wojenne. Jednogodzinny seans wieczorem, na wolnym powietrzu, na które wojsko zaprosiło bezpłatnie ludność polską. Rozumiałem wszystko, bo z językiem rosyjskim stykałem się już wcześniej na Kresach Wschodnich.

Od ruskich za samogon można było nabyć amerykańskie konserwy z rosyjskim napisem: *swinaja tuszonka*.

Moim źródłem życia była krowa, której pasienie dwa razy dziennie było moim najważniejszym obowiązkiem. Mleko piłem regularnie dwa razy dziennie, a ponadto, wcześniej wyuczonym sposobem, dokarmiłem się na pastwisku przez bezpośrednie pociąganie mleka z wymienia krowiego. Pocziwe bydlę to tolerowało i nigdy mnie nie kopnęło ani nie nadeptnęło. Ta sama krowina, pewnego razu, jak jestem przekonany, uratowała mi życie. Było tak: jak każdego ranka, wypędziłem krowę na pastwisko, położone na stoku góry. Po godzinie nadleciały niemieckie myśliwce zwiadowcze. Wiedziałem, że za kilka nacię minut zacznie się ostrzał artyleryjski, bo taki był porządek rzeczy. Do domu było ponad jeden kilometr. Zaczęłem ciągnąć krowę za sznur, aby pójść do domu. Opierała się niemożliwie, bo była jeszcze głodna i nie miała zamiaru kończyć przedwcześnie śniadania. Razem zeszlismy w dolinę u podnóża góry. Krowa porykiwała i co kilka kroków zapierała się nogami, stawiając mi skuteczny opór. Nie zdążyliśmy powrócić, gdy zaczęła grzmocić artyleria. Z całych sił chciałem przyspieszyć ten powrót, tymczasem moja żywicielka, dotychczas posuwająca się z oporami, nagle stanęła jak wryta i ani kroku naprzód. W tym samym momencie, dosłownie o krok przede mną, zarył się w ziemię odłamek z pocisku artyleryjskiego, wielkości pięści, który eksplodował kilkadziesiąt metrów dalej.

Pogarda śmierci, podlewana obficie alkoholem, była niebagatelną przyczyną tak wysokich strat, ponoszonych przez Armię Czerwoną.

wali solidną obronę i Sowieci utknęli na pierwszych wzgórzach Beskidu Niskiego. Ze wzgórze Odrzechowej raził zmasowany ogień artylerii, a pola między Odrzechową a Zarszynem zostały bardzo skutecznie zaminowane. Front utknął, jak się okazało, na całe sześć tygodni. Sowieci na tym odcinku frontu pozostawili skromne siły i przeszli do obrony, a na ich miejsce przybyły wojska czechosłowackie, które w pierw walczyły na wschodzie, po stronie niemieckiej, ale przeszły, po Stalingradzie, na służbę sowiecką i teraz przez Przetęcz Dukielską zmierzały na Słowację, gdzie właśnie trwało powstanie (proradzieckie) i było przez Niemców krwawo tłumione.

Około tygodniowy pobyt Słowaków w Bażanówce wspominam bardzo miło, byli bowiem przyjaźni i kulturalni, dzielili się z ludźmi konserwami, a dzieci mogły liczyć na słodycze. W naszym sadzie stała m.in. bateria dział przeciwlotniczych, która waliła ze wszystkich luf podczas nalotów niemieckich, a Słowacy pozwalali mi asystować na stanowiskach ogniowych, a nawet pomagać podawać pociski do dział. Szczególnie podobały mi się dymki eksplodujących w powietrzu pocisków. Podczas nalotu strzelało wszystko, nawet pepesze, choć nie miały raczej żadnych szans osiągnięcia samolotu. Chłonałem intensywnie tę wojenną symfonię, nie zastanawiając się nad osobistym zagrożeniem, za co zbierałem reprimendy od rodziców. Niemieckie myśliwce nieraz nagle zniżyły

uznali, że był to błąd w dowodzeniu, ale wynikający z winy Słowaków, którzy zbyt się pośpieszyli z natarciem. Chodziły też słuchy, że ten błąd był zamierzony przez dowództwo radzieckie.

Poranne loty zwiadowcze samolotów niemieckich i następujący po nich (w ciągu ok. pół godziny) ostrzał artyleryjski stały się stałym programem dnia. Podczas jednego z takich ostrzałów miało miejsce charakterystyczne zdarzenie. Siedzimy w piwnicy i obserwujemy przez uchylone drzwi pobliską drogę. Na drodze pojawia się, z radosną miną, żołdat, który w pewnej chwili zdejmując głowę hełm (był upały) i rzuca go do płynącego obok potoku. Ojciec mój, który to obserwował, w odruchu życzliwości woła: *Czto dictajesz?! Pagiwniesz!* Adresat uwagi, z gębą uśmiechniętą od ucha do ucha odpowiada: *Nu, niczewo! Unas ludiej mnogo!* Wydaje się, że m.in. ta pogarda śmierci, podlewana obficie alkoholem, była niebagatelną przyczyną tak wysokich strat, ponoszonych przez Armię Czerwoną.

Po około 10 dniach codziennego ostrzału zarządzono ewakuację Bażanówki i Posady Jaćmierskiej poza linię bezpośredniego ostrzału. Ewakuował się każdy sam, tzn. najczęściej piechotą, ciągnąc za sobą wózki, rowery, bydło i bagaż ręczny. Jazda furmankami była niebezpieczna, bo były one przez Niemców ostrzeliwane. Zabraliśmy do wózka moją małą siostrzyczkę (8 miesięcy), nieco podręcznego dobytku

Około tygodniowy pobyt Słowaków w Bażanówce wspominam bardzo miło, byli bowiem przyjaźni i kulturalni, dzielili się z ludźmi konserwami, a dzieci mogły liczyć na słodycze.

postępach frontów na wschodzie i zachodzie. W pierwszych dniach sierpnia od strony Sanoka i Strachociny dochodziły odgłosy artylerii i warkot samolotów. 8 sierpnia był dniem słonecznym i ciepłym. W okolicach Widacza (to nazwa wzgórze, oddzielającego Bażanówkę od Strachociny) i w pobliskim lesie pokazywały się sylwetki zwiadowców radzieckich. W godzinach południowych do naszego domu weszło dwóch żołnierzy niemieckich: starszy stopniem i wiekiem, trochę znający język polski (Austriak) i drugi, bardzo młody (na oko osiemnastolatek). Poprosili o wodę do picia i coś do jedzenia. Wypili po kubku wody i zjedli trochę ziemniaków z zsiadłym mlekiem. Młodszy, wyraźnie przerażony, błąd, spocony, położył się na ławie i zasnął. W tym samym czasie na Bażanówkę zaczął się sypać grad pocisków artyleryjskich, jako przygotowanie przed sowieckim natarciem od strony Strachociny. Dom drżał od wybuchów. Ja wraz z moim starszym kuzynem schroniliśmy się pod stołem. Domownicy chcieli schować się w piwnicy pod stodołą, ale obawialiśmy się, że pójdą z nami

wjechały czołgi sowieckie. U drzwi naszej piwnicy pojawił się bajec z granatem w ręce i pepeszą gotową do strzału, kopnął drzwi, wołając: *Giermańca niet?* I polecił opuścić piwnicę, obrzucił ją wzrokiem i pobiegł dalej. Gdyby zastał Giermańca, zapewne granat i pepesza zostałyby użyte. I znów dziękowaliśmy Bogu, że uwolnił nas od towarzystwa Niemców.

Czołgi dojechały do przysiółka Koszary i zatrzymały się. Wyszliśmy na drogę, zobaczyć i powitać wyzwoliciele. Z czołgu, który zatrzymał się najbliższej naszego domu, wyszło trzech żołnierzy. Najstarszy z nich (dowódca?) pozdrowił nas donośnym *Zdrastwujtie!* I zaraz nas poinformował, że za nimi idzie wojsko polskie i polskie władze z Wandą Wasilewską na czele. Zaprosiliśmy ich do domu, ugościliśmy samogonem, chlebem, kartoflami i mlekiem. Po krótkim postoju czołgi ruszyły na Zarszyn, skąd dochodziły odgłosy zażartej bitwy pancerne. Jak okazało się w dniu następnym, Sowieci w Zarszynie dorwali się do browaru, gdzie Niemcy pozostawili sporo piwa i spili się tak dokładnie, że Niemcy przypuścili

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Galeria „Zielona kanapa” działa już od dwóch lat i zdobyła we Lwowie wielką popularność. W listopadzie 2008 r. zaprezentowano tu wystawę o nazwie „Karnawał w mieście Lwów”. Ale trzeba raczej powiedzieć, że nie jest to karnawał w mieście Lwowie, lecz karnawał lwów. Autorka wy-



„Styczeń”

stawy Natalia Gajdasz przedstawiła 12 witraży, które bardzo oryginalnie i ciekawie wyobrazają 12 lwów, symbolizują-



„Grudzień”

cych 12 miesięcy roku. Lwy (czyli witraże) podzielono odpowiednio do pór roku na cztery grupy. Lwy zimowe przedstawiające, grudzień, styczeń i luty, wykonano w kolorach niebieskich, jasnych, białych. Są one bardzo

NOWA WYSTAWA MŁODEJ ARTYSTKI



Natalia Gajdasz

eleganckie, wyrafinowane. Wiosnę przedstawiono w kolorach zielonych i niebieskich. Są to miesiące marzec, kwiecień, maj. Najbardziej zielony jest marzec. Lato jest pełne barw czerwonych, żółtych, pomarańczowych, jednak przeważają kolory żółte. Najbardziej jaskrawe – to lwy jesienne (wrzesień, październik, listopad). Dominują kolory ciemnoczerwone - granatowe, ciemnopomarańczowe. Cztery lwy (miesiące) wyróżniono koronami na głowach. Witraże wykonano w technice „tiffani”, zaś mordy lwów wykonano z miedzi. Witraże są bardzo współczesne, obok szkła kolorowego, łączonego spawką miedzianą, odlano całe fragmenty bryłki, opracowane na wzór kamieni jubilerskich, albo nawet podwieszono szklane ozdoby. Ciekawie wygląda owa wystawa również z tego względu, że każdy z lwów jest przedstawiony w innej pozie. To jest pierwsza wystawa witrażowa w galerii „Zielona kanapa”. Częściej prezentowane są

rzeźby lub obrazy. Parady lwów otwierają lwy wiosenne, w głębi galerii są lwy jesienne i zimowe.



„Październik”

Każdy z odwiedzających może kupić sobie takiego lwa. Ceny są w granicach od 1900 do 2250 dolarów.

Natalia Gajdasz urodziła się w 1971 r. w m. Nadwórna na Ziemi Stanisławowskiej. Ukończyła artystyczną szkołę zawodową w Kosowie i Lwowską Akademię Sztuk Pięknych - wydział - sztuka monumentalna. Brała udział w jesiennym salonie „Wysoki Zamek” 2000 r., była uczestniczką wystawy bożonarodzeniowej w „Zielonej kanapie” w 2007 r., brała udział w wystawie gru-

powej w Muzeum Krajoznawczym w Stanisławowie w 2008 r. Dzisiejsza wystawa jest pierwszą wystawą personalną w twórczości młodej artystki. Kto nie ma możliwości finansowych dla zakupu oryginalnego lwa witrażowego, może kupić kalendarz z ich fotografiami, który jest w przygotowaniu.

Natalia Gajdasz zgodziła się powiedzieć kilka słów dla „KG”.

- Uczyłam się w collegiu w Kosowie u p. W. Dudki. Na początku interesowałam się malarstwem, a witraż pozna-



„Marzec”

wałam tylko jako technikę. Później ukończyłam Lwowską Akademię Sztuk Pięknych, moja praca magisterska pow-



„Lipiec”

stała w zakładzie profesora Lubomyra Medwedia. Po ukończeniu studiów z własnej inicjatywy zaczęłam zapoznawać się z techniką witrażową, a po kilku latach postanowiłam spróbować wykonać witraż. Już od 6 lat zajmuję się witrażownictwem i owa

wystawa jest owocem mojej pracy.

- Czy Pani tworzy tylko małe witraże, czy może Pani przymierza się do stworzenia dużych witraży dla budynków, cerkwi?

- Na zamówienie robię różne witraże. Robiłam witraże, które są umieszczone w oknach, lampach. W Kijowie współpracuję z dwiema galeriami, we Lwowie - z „Zieloną Kanapą” i galerią „Śliwka”.



„Leśnik” lub „Diabeł leśny”, który ma piękną, co do kolorów i formy, parasolkę

Wśród wystawionych dzieł jest również niezwykle ciekawa praca p. Natalii pod tytułem „Leśnik” lub „Diabeł leśny”, który ma zaskakująco piękną, co do kolorów i formy, parasolkę. Jest to lampa gabinetowa. Pani N. Gajdasz ma oryginalne pomysły, dobrą technikę, talent. Mamy nadzieję, że uzupełni ona szeregi lwowskich witrażystów, wśród których są zarówno przedstawiciele starszego pokolenia, jak też utalentowana młodzież. W ostatnich latach witraż lwowski przeżywa prawdziwe odrodzenie, zwłaszcza witraż sakralny. Mamy nadzieję, że nazwisko Natalii Gajdasz na stałe zamieszka w panoramie życia artystycznego współczesnego Lwowa.

KG

Nowości wydawnicze

ANTONI ADAMSKI,
„Nowiny”, Rzeszów

Unikalna w polskiej literaturze książka o cadykach ukazała się właśnie na Podkarpaciu. Nic dziwnego: to u nas mieszkali i nauczali kilkudziesięciu przywódców religijnych chasydyzmu – prądu religijnego, który zreformował judaizm. Ohele - kaplice nagrobne cadyków zachowały się w 37 miejscowościach naszego regionu.

Najważniejsze z nich to ohele cadyka Elimelecha w Le-

żajsku, Menachema Mendla i Cwi Hirsza w Rymanowie, Naftalego Horowica w Łańcucie, Cwi Elimelecha w Dynowie i Naftalego w Ropczycach. Nie jest to pełna lista. W rocznice ich śmierci ich groby odwiedzają dziesiątki tysięcy wiernych oraz tysiące turystów, prosząc o pomoc w życiu doczesnym. Chasydzi wierzą, że kto raz w życiu odwiedzi grób Elimelecha w Leżajsku, na pewno nie umrze

bez skruchy za grzechy. Do cadyków zwracali się nie tylko ich wyznawcy, lecz także ludzie innych wyznań: szlachta i okoliczni chłopci. Mówi się, że również dzisiaj Elimelech czyni cuda ludziom innych wyznań.

Chasydzi wnieśli do judaizmu radość, z jaką oddawali cześć Jahwe. Czciłi go przez taniec i pieśni, które towarzyszyły im nawet w drodze do komór gazowych w hitlerowskich

obozach zagłady. Cadyk był pośrednikiem między miejscową wspólnotą religijną a Bogiem, z którym miał bezpośredni kontakt. Nic dziwnego, że życie takich społeczności pełne było cudownych wydarzeń. Na przykład, oczekiwany przez tysiące lat Mesjasz zjawił się w Dynowie pod postacią obdartego żebraka, którego nikt nie chciał przyjąć w swoim domu i z którego naigrywali się miejscowi chłopcy. Wypędził go nawet rabin ze Strzyżowa, lecz przyjął dynowski cadyk, aby dyskutować z przybyłym o tajemnicach Tory.

„Śladami chasydów” – to piąta publikacja znanego regionalisty Andrzeja Potockiego o tematyce żydowskiej. We wprowadzeniu autor kreśli zarys historii chasydyzmu na naszym terenie. Druga część książki to opis historii społeczności żydowskich naszego regionu oraz ich przywódców, wzbogacony o niepublikowane dotąd zdjęcia miast i synagog. Bez tej książki historia Podkarpacia byłaby kaleką i niepełna.

Andrzej Potocki, Śladami chasydzkich cadyków w Podkarpaciu, Wydawnictwo „Carpathia”, Rzeszów 2008

ZESPÓŁ „LWOWIACY” - SZKOLENIA, FESTYNY I FESTIWALE

STANISŁAW DURYS

Jesienią 1993 r. wpadłem na pomysł zorganizowania szkolenia dla instruktorów i choreografów zespołów polskich z Ukrainy. Takie warsztaty odbyły się w Lublinie, przy UMCS. T. Presniakowa, T. Ryfiak, N. Lemiszka i ja byliśmy przedstawicielami Ukrainy, a poza tym przybyli uczestnicy z różnych stron świata. Było nas 30 osób, nie było możliwości przyjęcia wszystkich chętnych z Ukrainy.



10 - lecie zespołu „Lwowiacy”, 1999 r.

O idei szkolenia choreografów z Ukrainy opowiedziałam Emilii Chmielowej, Prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. Wyслуchała mnie i dobrze zrozumiała moje intencje, ponieważ takie szkolenia były już organizowane na Litwie przez Czesława Kujawskiego. Przesłaliśmy koszty do „Wspólnoty Polskiej” w Warszawie. Na szkoleniach w Lublinie omówiłem tę ideę z naszymi choreografami – wykładowcami i panią Alicją Haszczak, która zgodziła się przyjechać do nas na szkolenia oraz z panią Zofią Marcinek, która również wyraziła na to swoją zgodę. Pierwsze szkolenie odbyło się w Krzemieńcu. Pan Eugeniusz Józefów, prezes krzemienieckich Polaków, zapewnił noclegi, salę do ćwiczeń i wyżywienie na koszt „Wspólnoty Polskiej”. Na szkolenia przyjechała pani Alicja Haszczak, 24 choreografów z Ukrainy i kierownicy zespołów polskich. W kwietniu 1994 r. w ciągu 4 dni zrobiliśmy piękny program, składający się z 14 tańców z Przeworska i okolic. Każdy taniec był dokładnie opisany, zostały podane kroki w tańcach i ich przeróżne elementy, do każdego tańca był podany materiał muzyczny, czyli nutowy, aby utrzymać odpowiednie metrum, tempo i rytm tańca. Gdy to wszystko zostało wyćwiczone w ruchu i ze śpiewem piosenek, które powiązane są z tańcem, zrozumieliśmy, że tak piękny program musimy

przedstawić widzom na Ukrainie. Postanowiliśmy zorganizować wspólny koncert kilkunastu zespołów, bo oprócz tego nowego wspólnego programu, każdy zespół miał swój własny. Z tą ideą zwróciliśmy się po raz kolejny do prezesa E. Chmielowej, ponieważ każdy projekt potrzebował odpowiednich środków finansowych, które mogliśmy otrzymać jedynie od „Wspólnoty Polskiej”.

Orientacyjnie zaplanowaliśmy otwarcie I Festynu Folkloru Polskiego na Ukra-



Kapela zespołu „Lwowiacy” w Jarocinie, 1999 r.

Poradziwszy się z p. prezes E. Chmielową, obiecałem widzom, że postaramy się w przyszłym roku znów zorganizować festyn.

Jesienią tegoż roku odbył się II kurs tańców polskich w Krzemieńcu. Szanowna Pani Alicja Haszczak znowu przyjechała, aby nauczyć instruktorów z Ukrainy tańców z Rzeszowa i okolic. Owe tańce są pełne dynamiki i werwy. Instruktorzy, choreografowie i kierownicy polskich zespołów z Ukrainy zdobyli na tych szkoleniach mnóstwo wiedzy i odjechali, aby kontynuować pracę ze swoimi zespołami.

Następny kurs tańców polskich odbył się wiosną 1995 r. we Lwowie w Domu Oficerów przy wsparciu generała L. Kobierskiego. Znowu mieliśmy zaszczyt gościć choreografa z Polski, p. Alicję Haszczak, która przywiozła tym razem tańce regionu podgórzan z okolic Jasła. We Lwowie musiałem zapewnić noclegi, wyżywienie, zwiedzanie miasta.

Pani E. Chmielowa postanowiła, że dnia 13 czerwca

Gdy wszystko zostało wyćwiczone w ruchu i ze śpiewem piosenek, które powiązane są z tańcem, zrozumieliśmy, że tak piękny program musimy przedstawić widzom na Ukrainie.

i śpiewaków. Ogółem było około 300 osób. Prezes gróddeckiej organizacji polskiej „Polonia”, pan Józef Zagórowski, pomógł nam z wyżywieniem, zakwaterowaniem i salą koncertową. Dnia 12 czerwca zabrałem się do pisania scenariusza. Gdy przybyły już wszystkie zespoły, zaprosiłem je na spotkanie, by zapoznać się z ich programami i dokonać w miarę możliwości korekty scenariusza.

Koncert trwał trzy godziny, a ja go prowadziłem. Ludzie byli zafascynowani koncertem, barwami kostiumów, dynamiką tańców, wierszami patriotycznymi, którymi przeplatano tańce. Widzowie wychodzili z sali z łezką w oku, brawom nie było końca.

odbędzie się II Festyn Folkloru Polskiego – również w Gródku Podolskim. Zawiadomiliśmy o tym polskie zespoły na Ukrainie. Otwarcie II Festynu towarzyszyła Msza święta, na którą wszystkie zespoły miały się stawić w strojach ludowych, a po Mszy miał się odbyć przemarsz przez miasto aż do sali koncertowej w Domu Kultury.

Na Festyn przyjechało ponad 340 osób. Było mi już łatwiej układać scenariusz, ponieważ znałem program prawie każdego zespołu.

II Festyn rozpoczął piękny hejnał, po którym był polonez. Poloneza tańczyły wszystkie zespoły, następnie do tańczących dołączyli śpiewacy. Program trwał trzy



Zespół „Lwowiacy” wraca z Mrągowa, 1999 r.

godziny. Na festyn został zaproszony gość z Anglii – pan Andrzej Polniaszek, członek zarządu organizacji polskich w Anglii. Była też pani Agnieszka Panecka – redaktor naczelny miesięcznika „Wspólnota Polska” z Warszawy oraz śp. Konsul RP we Lwowie Tomasz Marek Leoniuk. A. Panecka napisała o II Festynie w swoim miesięczniku. Otrzymałem bardzo wiele pochwał za fachowe zorganizowanie festynu i za dobry program. Również po zakończeniu koncertu służyłem bardzo dużo pozytywnych wypowiedzi publiczności.

Jesienią 1995 r. postanowiono zorganizować III Festyn w Charkowie. Cały program festynu musiałem omawiać przez telefon, ponieważ nie dostałem urlopu. Z napisanym przeze mnie scenariuszem pojechał jeden z moich partnerów, natomiast choreograf polskiego zespołu z Ługańska miał go zrealizować na scenie. III Festyn, tak jak dwa poprzednie, był udany.

Czwarte szkolenie odbyło się w listopadzie, przyjechała choreograf Zofia Marcinek, która przywiozła tańce ze Śląska Cieszyńskiego. Z. Marcinek przywiozła dla każdego uczestnika kasetę magnetofonową z nagraniami wszystkich tańców, które mieliśmy w programie. Wszystkie sprawy organizacyjne spadły na moje barki.

Prezes E. Chmielowa zaproponowała, by co dwa lata był organizowany Festiwal

Kultury Polskiej na Ukrainie. Z prośbami o poparcie tego pomysłu E. Chmielowa zwróciła się do Ministerstwa Kultury w Polsce i na Ukrainie. Trwały długie rozmowy, dotyczące finansowania. Po długich pertraktacjach strona polska zgodziła się przyznać połowę środków.

I Festiwal Kultury Polskiej odbył się jesienią 1996 r. Przyjechało 16 zespołów. Było obecnych około 500 osób. Pomagał nam w organizowaniu festiwalu choreograf z „Resovii Saltans”

z Rzeszowa pan Witold Kopa. Miał i ma on ogromne doświadczenie właśnie w organizowaniu tak dużych imprez. Ułożył scenariusz i poradził sobie z innymi sprawami organizacyjnymi. Głównym reżyserem był Zbigniew Chrzanoski.

W tym roku odbył się już VII Festiwal Kultury Polskiej. Najtrudniejszy był V Festiwal, ponieważ odbywał się w pięciu miastach obwodowych Ukrainy i trwał przez cały tydzień.

Udowodniliśmy wszystkim, że możemy dużo zrobić dla kultury polskiej!

cdn.

P.S. Nie uzurpowaliśmy nigdy pierwszeństwa, chociaż byliśmy pierwsi, bo taki był nasz los, abyśmy kontynuowali działalność młodzieży i zespołu z czasów lat 60-70 we Lwowie. Byliśmy gotowi do każdej działalności. Nie wstydziliśmy się udzielać nam dobrych rad przez instruktorów, choreografów z Polski, nie unikaliśmy poznawania folkloru na nowo i uczenia się, dokształcania. Byliśmy też doradcami dla innych zespołów, powstających w naszym regionie i nie tylko, delegując do nich wyszkolonych instruktorów i choreografów, nie szukając monopolu na cokolwiek. Dbaliśmy o czystość i poprawność polskiego tańca i folkloru ogółem. Byliśmy i jesteśmy tymi, którzy zawsze doradzają i pomagają, i nimi zostaniemy, chociaż nie wszystkim to się podoba...

Z OKAZJI 20. ROCZNICY UTWORZENIA TKPZL WE LWOWIE

**Prezes
Towarzystwa Kultury
Polskiej Ziemi Lwowskiej**

Szanowny Panie Prezesie,

Z okazji dwudziestej rocznicy utworzenia we Lwowie Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, którego miałem zaszczyt być jednym z założycieli i pierwszym prezesem, na Pańskie ręce składam kierowanemu przez Pana Prezesa Zarządowi Głównemu, wszystkim Członkom Towarzystwa oraz niezrzeszonym w nim Polakom Miasta „Semper Fidelis” oraz Ziemi Lwowskiej, wszystkim miłośnikom języka i kultury polskiej – sympatykom TKPZL, lwowskich i nie-lwowskich Polaków oraz naszej Macierzy – moje najgorętsze gratulacje i pozdrowienia, a także najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności.

Z grupki kilku inicjatorów powstało wspólnie rozwija-

jące się Towarzystwo Kultury Polskiej, którego wielopłaszczyznowe działania zasłużyły sobie na wdzięczną pamięć potomnych za odwagę wskrzeszenia w czasach totalitaryzmu poczucia polskiej tożsamości i godności narodowej, umożliwienia identyfikacji z Narodem i Państwem Polskim. Dzięki ofiarnym działaczom Towarzystwa powstały nie tylko liczne Oddziały TKPZL w wielu miejscowościach Ziemi Lwowskiej (zaczynając od Sambora, Mościsk i Drohobycza), lecz również bratnie stowarzyszenia w Czerniowcach, Stanisławowie, Tarnopolu i innych regionach. To dzięki nim przekształcono dwie lwowskie typowo sowieckie szkoły na szkoły kultywujące polskość, założono zręby szkolnictwa polskiego w terenie, stworzono zespoły artystyczne, odrodzono „Gazetę Lwowską”, „Radio Lwów”, Stowarzyszenie Lekarzy Polskich, urządzano

setki imprez, występów, koncertów, spotkań z wybitnymi rodakami, zrealizowano niezliczoną ilość innych przedsięwzięć, które będą owocowały również w przyszłości.

Wierzę, iż Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej również w następnych dziesięcioleciach nie tylko nie zaprzęści dotychczasowych osiągnięć, lecz znajdzie wśród swych Członków wielu ludzi z gorącym sercem, trzeźwym i twórczym umysłem, którzy zechcą wystąpić z interesującymi inicjatywami oraz pomysłami i zapalić innych do ich urzeczywistnienia na rzecz i ku chwale swych rodaków – zarówno we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej, jak też w naszej ukochanej Macierzy.

Ad Multos Annos! Szczęść Boże!

**Prof. dr Leszek Mazepa
Prezes honorowy TKPZL
Rzeszów-2008-11-29**

POSZUKUJĘ KREWNYCH

Szanowni Państwo. Od kilkunastu lat poszukuję wiadomości i wszelakich śladów o mojej rodzinie i moim rodzie. Nazywam się Zenon Nitkiewicz ur. 23.05.1946 rok w Zabrze. Moj Ojciec - Zbigniew, ur. 04.04.1920 r. we Lwowie - Zamarszynowie. Moja Mama - Irena z d. Wysoczynska. Moj Dziadek - Antoni, ur. 14.07.1893 r. w Sokalu. Moja Babcia - Dominika Rutkowska - zm. w Zgorzelcu. Rodzice mego Dziadka, to Maria i Jan Nitkiewiczowie z Sokala.

Wiem, że mój Dziadek Antoni, miał siostrę o nazwisku Malska. Wiem, że wszyscy mieli rodzeństwo i wielu wymigrowało do Polski (Wizna, Wilno, Kraków, Szczecin, Wrocław), Niemiec, USA i dalej.

Pikanterii i dodatkowych problemów dodaje fakt, że wielu z nich, kilkakrotnie zawierało związki małżeńskie, a przyrodnie rodzeństwo nie utrzymywało, nie utrzymuje i nie chce utrzymywać kontaktów. Nie mogę zrozumieć dlaczego?

Wiem, że została wydana książka p.t. „Wielka księga Rodziny Nitkiewicz”, ale nie mam żadnej możliwości dotrzeć do niej. Bardzo Państwa proszę o jakiegokolwiek wiadomości związane z moim „rodem”. Dla zainteresowanych naszym rodem podaje stronę internetową, z której można wiele się dowiedzieć: www.worldvitalrecords.com

Przepraszam za kłopot i polecam się łaskawej pamięci
**Nitkiewicz Zenon,
Bielefeld - Niemcy
tel. 00495209917051;
e-mail: nitkiewicz@gmx.de;
skype: nitkiewiczzenon**

LIST

Szanowna Redakcjo!

W „Kurierze Galicyjskim” z dnia 1 września 2008 r. (nr 16/68) jest artykuł o inwentaryzacji Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie. Głównym inicjatorem tego wspaniałego przedsięwzięcia jest dr Tadeusz Rudkowski. Dowiedziałam się, że urodził się On we Lwowie na ulicy Wronowskich i był ochrzczony w kościele Marii Magdaleny. Ja (Bożenna Sob-

lewska z domu Konopka) także urodziłam się we Lwowie przy ul. Wronowskich, 12 w 1921 roku. Również byłam ochrzczona w kościele św. Marii Magdaleny.

Jeżeli jest to możliwe, proszę o kontakt z panem drem Rudkowskim. Może znał moich Rodziców: Zofię i Edwarda Konopków. Ze Lwowa wyjechaliśmy w 1928 roku do Śniatynia, ale w mieszkaniu przy ul. Wronowskich zostały Babcia i Ciocia.

Bardzo bym była rada z kontaktu z Panem Rudkowskim. We Lwowie bywaliśmy, ponieważ mój ojciec miał tam trzech braci: Romualda, Stanisława i Józefa – porucznika, który zginął w Katyniu. Miał również trzy siostry: Kazimierę Łobazewską, Marię Dworską i Stefanię Pawlikowską. Mąż Marii, major, także zginął w Katyniu.

**Serdecznie pozdrawiam,
Bożenna Sobolewska,
Białystok**

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy również ogłoszenia w prasie ukraińskiej REKLAMA KOMERCYJNA

**ПЕРША СТОПІНКА
PIERWSZA STRONA**

1 cm²..... 8,5 грн.
1 cm²..... 8,5 грн.

*повноколірний
pełny kolor*

**ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE**

1 cm²..... 6 грн.
1 cm²..... 6 грн.

*повноколірний
pełny kolor*

**ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE**

1 cm²..... 4,5 грн.
1 cm²..... 4,5 грн.

*чорно-білі
czarno-białe*

**ОСТАННЯ СТОПІНКА
STRONA OSTATNIA**

1 cm²..... 7,5 грн.
1 cm²..... 7,5 грн.

*повноколірний
pełny kolor*

O tym i owym

PODZIĘKOWANIA ZA POMOC KOŚCIOŁOWI NA UKRAINIE

KONSTANTY CZAWAGA

Metropolita Lwowski Mieczysław Mokrzycki przez środki masowego przekazu złożył podziękowanie za zbiórkę, dokonaną w Polsce w ramach IX Dni modlitwy i pomocy materialnej dla Kościoła na Wschodzie.

„Pragnę w imieniu własnym, w imieniu wszystkich kapłanów, wszystkich wiernych naszego obrządku na Ukrainie podziękować za dar serca, za życzliwość, za hojność wszystkim ludziom dobrej woli, którzy wspomagają nasz Kościół na Ukrainie”, – powiedział arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.

Hierarcha zaznaczył, że Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie ma jeszcze duże potrzeby i korzysta z każdego grosza pomocy. „Dzięki właśnie tej ofiarności nasi wierni mogą oddawać panu Bogu cześć w odnawianych świątyniach, mogą gromadzić się dzieci w salkach katechetycznych, mogą być zakupione paramenty liturgiczne, ornaty, naczynia liturgiczne – podkreślił lwowski metropolita. - Tak, że ta pomoc dla nas jest bardzo cenna i za ten dar serca jeszcze raz wszystkim serdecznie składam: „Bóg zapłać!”

KG

LWOWSKI UNIWERSYTET TRZECIEGO WIEKU

Składamy serdeczne podziękowanie ks. Andrzejowi Niedzielskiemu za posługę duszpasterską oraz kierownikowi LUTW p. Zofii Kosydor i członkom zarządu za wspaniałą organizację spotkania opłatkowego.

Członkowie LUTW



**Naszej Koleżance Helenie Gołąb,
serdeczne wyrazy współczucia i żalu
z powodu śmierci**

**BABCİ
ŚP. JULII WIERZBICKIEJ**

składamy serdeczne kondolencje

**zespół redakcyjny
„Kuriera Galicyjskiego”**



Rodzinę i najbliższych

ŚP. JULII WIERZBICKIEJ

**prosimy o przyjęcie
naszych szczerych kondolencji**

**Zarząd i członkowie
Uniwersytetu Trzeciego Wieku
we Lwowie**

Ogłoszenia niekomercyjne,
po uzgodnieniu z redakcją, mogą
być drukowane nieodpłatnie



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ WE LWOWIE

Wydział Wizowy: ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua
Kierownik: Konsul Grzegorz Stykowski,

Wydział Wizowy: ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,
faks: (032) 276-09-74, e-mail: konsulat@mail.lviv.ua
Kierownik: Konsul Bożenna Iwińska,

Wydział Karty Polaka, ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Polonijny: ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.

W dziale pracują: konsul Marcin Zieniewicz
(kierownik), konsul Waldemar Kowalski,
p. Barbara Pacan.

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek,
godz. 10.00 - 14.00,

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie
umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Kierownik Wydziału: Izabella Rybak,

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogi),
czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie
umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Wydział Paszportowy, Obywatelski, Repatriacji i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Kierownik: Małgorzata Kasperkiewicz

Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek,
godz. 10.00 - 14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie
umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski
07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego
Radia dla Zagranicy
rozpowszechniany
jest w systemie DVB przez
satelitę HOT BIRD, pozycja
orbitalna 13^{SE},
częstotliwość odbiorcza
10,892 Ghz, polaryzacja
pozioma (H) FEC,
SR 27500, Audio PID 119.
Audycje Polskiego Radia
dla Zagranicy emitowane
są przez platformę cyfrową
Cyfra+

**Ukraina - Lwów - Radio
Niezależnist** UKF 106,7
MHz - Winnica - Radio TAK
103,7 FM - Chmielnicki -
Radio Podilla Center 104,6
FM- Równie - Radio Kraj
68,2 FM- Żytomierz -
Radio Żytomyrska Chwyła
71,1 FM
i 103,4 FM - Dibrowica -
Radio Melodia 105,3 FM

Audycje o Polakach na Ukrainie w Radiu Opole

**Kliknij: [http://
www.radio.opole.pl/
moduly/akcje/ukraina/](http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/)**
Do poprawnego
odtworzenia audycji
polecamy program
WinAmp. Do pobrania
ze strony
www.winamp.com.
Klikając na **[http://
www.radio.opole.pl/
moduly/akcje/ukraina/](http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/)**
można posłuchać
o osobach, związanych
ze Stanisławowem.

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

Lwowska Fala jest nadawana od godz. **8.15** czasu polskiego. W porze emisji można także słuchać Lwowskiej Fali na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: **www.prk.pl**, a wszystkie archiwalne nagrania – będą, jak dotąd dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: **www.kresowianie.com**

Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Od marca br. Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: **www.radio.rzeszow.pl**, następnie - spośród wielu ikonk, widniejących na dole strony - kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor - Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).
Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 - czasu miejscowego)

- Lwów - Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz
- Winnica - Radio TAK 103,7 FM
- Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM
- Równie - Radio Kraj 68,2 FM
- Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM
Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5 Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ»
REDAKCJA:
Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuca 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
konto bankowe w Polsce:
(w PLN) złotych
Bank Zachodni WKB S.A.
PL 92 1090 1014 0000 0001 0929
0990
konto bankowe na Ukrainie:
WAT „Raiffeisen Bank AWAL”
IF OD APPB MFO 336462
r/r 260086283
БАТ «Райффайзен Банк
Аваль» ІФОД АППБ МФО
336462 p/p 260086283
Świadectwo rejestracji Seria
KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну
реєстрацію Серія КВ
№ 12639-1523 Р
від 14.05.2007 р.
Założyciel i wydawca:
Mirostlaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцькі

Skład redakcji:
redaktor naczelny: Marcin Romer
zgrodurevery@wp.pl
dział literacki, korekta i tłumaczenia: Irena Masalska
miriamg@wp.pl
dział fotoreportaży oraz dział grafiki komputerowej:
Maria Basza mariabasza@wp.pl
dział kulturalno - historyczny:
Jurij Smirnow
dział reportaży i informacji regionalnej: **Konstanty Czawaga**
konstantyczawaga@wp.pl
i **Halina Pługator**

Stale współpracują:
Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczkańska, Helena Gołąb, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Władysław Dobosiewicz, Julia Tomczak, Natalia Kostyk, Olga Ciwkacz, Dmytro Antoniuk, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!
Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Za treść reklam, ogłoszeń i oświadczeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów. ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»
Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

WG HORACEGO SAFRINA

Lichwiarz chełmski późnym wieczorem wysła służącego Lejzora do uporczywego dłużnika. Służący wraca po dwóch godzinach i puka do drzwi kuchni.

- Czy to ty, Lejzor? - pyta kucharka.

Milczenie. Po upływie dziesięciu minut znów ktoś puka.

- Czy to ty, Lejzor?

Milczenie. Wczesnym rankiem kucharka otwiera drzwi i rozgląda się podejrzliwie... Lejzor siedzi skurczony na podeście schodów, trzęsie się z zimna.

- Czy to ty pukałeś wczoraj w nocy?

- Tak, ja.

- To dlaczego nie odpowiedziałeś na moje pytanie?

- Jak to, nie odpowiedziałem? Przecież ja wyraźnie kiwałem głową!

Chełmska bogaczka poleca służącej:

- Zejdz do jatki i zobacz, czy rzeźnik Fajwel ma cielęce nogi.

Służąca wraca po kilku minutach.

- No i co?

- Nie mogłam zobaczyć. On ma na nogach buty...

Ta sama służąca idzie po zapałki do kramarza Josła.

- Ale uważaj - upomina ją chlebobawczyni - aby Josel dał ci dobre zapałki, z główkami...

Dziewczyzna przychodzi po dłuższym czasie i oświadcza triumfalnie:

- Bardzo dobre zapałki!

Wypróbowałam je w sklepie. Wszystkie się palą!

Piszący te słowa zajechał ongiś do Chełma grubo po

zachodzie słońca. Zatrzymał się w reprezentacyjnym hotelu tegoż miasta. Znużony wielogodzinną jazdą, zasypia. W środku nocy budzi go nagłym szarpnięciem szef tej instytucji.

- Co się stało?

- Chciałem pana poprosić,

żeby pan prędzej spał! Pańska poduszka potrzebna jest dla innego gościa...

Chełmianin dowiedział się z Talmudu, że Bóg chroni głupców, postanowił poddać się swoistej próbie rozumu. Wyskoczył oknem i... złamał nogę. Jęcząc z bólu mówi do otaczających go Żydów:

- Kochani sąsiedzi! Zawsze wiedziałem, że jestem niegłupi. Ale nigdy nie przypuszczałem, że jestem aż taki mądry!

KG

HERODY ZE STRZELCZYSK

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Okres świąt Bożego Narodzenia w polskiej wsi Strzelczyska k. Mościsk, jak i co roku, zakończono pobożnie, uroczysto i wesoło. W niedzielę, 11 stycznia, miejscowy kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa i Niepokalanego Serca Maryi skupił liczne rodziny parafian i ich krewnych z okolicznych miejscowości. Na początku Mszy św. proboszcz ks. Mieczysław Frytek przywitał dostojnych gości, wśród których byli



konsul generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński, konsul Damian Ciarczyński, prezes Federacji Polskich Organizacji na Ukrainie Emilia Chmielowa, delegacje z Lublina, gmin Medyka i Tryńcza. Słowo Boże wygłosił ks. Marian Skowrya, redaktor naczelny czasopisma „Radość Wiary”. Po zakończeniu liturgii wszyscy przeszli do szkoły, ażeby zobaczyć występ Herodów (herody dawn. jasełka, szopka, widowisko ludowe, związane tematycznie z Bożym Narodzeniem), Jasełka i wspólnie pokolegować. Najlepsze wrażenie na gościach zrobiły Herody. Podob-

nego zespołu niema nie tylko na ziemi lwowskiej, ale również na całej Ukrainie. To prawda, że jest wiele różnego rodzaju ukraińskich szopek, kolędników. Na Bukowinie można zobaczyć przebranych kolędników rumuńskich. Niestety w polskich skupiskach na Ukrainie takie zjawisko jak „wataha Herodów” jest już wielką rzadkością. Tylko w Strzelczyskach przez lata, nie zważając na wszelkie trudności, przetrwała ta piękna tradycja. Więc gdzie jeszcze można zobaczyć, jak raz w roku razem zbierają się na próby, a potem występują przebrani w włas-

noręcznie uszytych strojach aktorskich nie tylko dzieci i młodzież, a i poważni gospodarze. W ich przedstawieniach jest tyle swoistego dla tej wsi humoru i dowcipów, ciekawych pomysłów, improwizacji, że mogą im pozazdrościć zawodowi aktorzy i reżyserzy! Ten zespół zasługuje na to, ażeby występować poza granicami Strzelczysk i zaprezentować swój dorobek artystyczny wśród Polaków na innych terenach Ukrainy. Może on również uczestniczyć w festiwalach etnicznych i folklorystycznych.

KG

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl

oraz:
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpak.pl
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.lwow.com.pl
www.poznajukraine.com

USŁUGI TURYSTYCZNE

Fachowe oprowadzanie po Lwowie
Pilotowanie grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-0380679447843

POSZUKUJEMY PRACOWNIKÓW

- brygady budowlanej (zbrojarze, betoniarze, cieśle, murarze) do obiektu w Polsce; wartość prac około 400.000 euro
- pracownicy do sprzątnięcia obiektów (wynagrodzenie miesięczne około 4000 UAH, zakwaterowanie bezpłatne)
- oraz pracowników w innych zawodach

Kontakt:

BCJ Konsalting, Sp. z o.o., Oddział w Polsce
ul. Karkonoska 10/210, 53-015 Wrocław
tel. +480717879815, 7879816
info@bcj-konsalting.eu



Kantorowe kursy walut na Ukrainie

14.01.2009, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,65	1USD	8,90
11,30	1EUR	11,75
2,60	1PLN	2,90
11,50	1GBP	12,52
2,30	10 RUR	2,70

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej w roku 2009:

3 miesiące - 11,08 hrywien
6 miesięcy - 22,14 hrywien
12 miesięcy - 44,28 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów.

W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto przeczytać i zaprenumerować, a także kupić „Kurier Galicyjski” można:
w Warszawie
w Słowiańskiej Księgarni Wysyłkowej „Slavica” przy ul. Gagarina 15
tel. +48(022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

Można też kupić nasze pismo:

w Warszawie w „Księgarni Kresowej”, mieszczącej się w Domu Polonii przy ul. Krakowskie Przedmieście 23 oraz
w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 13
tel. +48(012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

KURIER GALICYJSKI MOŻNA KUPIĆ

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku żądajcie od sprzedawców i powiadamiajcie redakcję!)

Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stębniku; w kioskach „Interpres” we Lwowie; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, a także przy kościele w Żółtkwi i Krzemieńcu; w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żelaznym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie